

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-aj okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. nr. bez dod. powiesc. k. 20. Za dołączenie ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa kaźd. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska Nr. 26, m. 36. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i w księgarniach.

Petersburg, dnia 5 (17) lutego 1893 r.

Korespondencja w polskim i ruskim języku.



## HERMAN & GROSSMAN

Pierwszy w Cesarstwie skład fortepianów i organów.

Petersb., W. Morska, 33.—Warsz., Mazowiecka, 16.  
Pianina od 375 rs. Forteplany od 500 rs. Organy od 75 do 2,000 rs.

**SPRZEDAŻ NA RATY. WYNAJEM.** (1450-20-20)

Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

**PZE NAJWYŻEJ** zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**” (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

## TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (710)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośrednicy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (445)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-626-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (709)

## JÓZEF WEGNER.

Fabryka pasów do maszyn.

Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ulica hr. Kotzebue, № 4.

JAKANIE, belkot., mowę nosową, niemotę bez głuch., oraz cięrp. jamy nosogardziel., leczy dr. Ottuszewski w swoim domu zdrowia, Warszawa, Długa, 8.

PRZYBORY MALARSKIE

## T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (367)

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1837 r. (519)

**JEANNE BERGERS,** dawniej Fanny Bonnet. Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY „**JANINY**”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zakażenia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie artykuły dziecinne (597)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-714)

Warszawskie biuro rekomendacji

## MAMEK,

(572) prowadzone przez lekarzy. Orła, № 10.

1-sza Petersb. fabr. metalow. **WIANKOW** i kwiatów, Kazańska, 8—10, naprz. Lombardu. **L. Urlaub.**

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „**Robotnik**”. (1890)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

## ROGOŻE I WOJŁOKI

sprzedajemy hurtownie i detalicznie, po cenach najprzystępniejszych. Korespondujemy po rusku i po niemiecku.

**SUKCESOROWIE**

## N. S. Uszina,

Petersburg, Siennaja Płoszczad', 2. (1642-5-2)

## ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski. Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

FABRYKA KAFLI ZWYCZAJNYCH,

berlińskich i komink. salonowych **MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA,** ul. Nizka 59, dom własny, w Warszawie. (652-12-6)

# J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom Nr. 18/27,  
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (1223)

**GRAND HOTEL DE PARIS**  
założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23. (1248)  
Pierwszorzędny hotel i restauracja.

Dla prenumeratorów „Kraju”  
**CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4.**  
**ALBUM PAMIĄTKOWE**  
**ADAMA MICKIEWICZA**  
wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok, wizerunki członków jego rodziny, jako to: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klaujdi Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły nowogródzkiej, uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju» zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI GARBARSKIEJ  
**TEMLER I SZWEDE**  
w Warszawie. (711-26)  
Skóry wszelkiego rodzaju, oraz pasy wyborowej jakości i własnego wyrobu.

Kalendarze na r. 1893,

do nabycia w księgarni

**B. RYMOWICZ**

w Petersburgu, ul. Kazańska № 26.

Bak, kal. hum.-sat. ilustr., k. 20.  
Facet. Wesoły kal. humor., ilustr., k. 20.  
Figaro, kal. humor. ilustr., k. 20.  
Filut, » » k. 20.  
«Kurjera Świętecznego» hum. ilustr., k. 30.  
Oczko, kal. humor. ilustr., k. 20.  
Powszechny, ilustr., k. 20.  
Strzecha rodzinna, kal. dla ludu, k. 15.  
«Syrena», humor., ilustr., k. 20.  
Ungra, ilustr., k. 50.  
Warszawianka, humor. ilustr., k. 25.  
Wioślarka, humor. ilustr., k. 20.  
Kalendarz do zrywania po k. 30, 40, 50.

**S. HISZPANSKI,**

szewc męzki i damski w Warszawie, Bielańska 6. Egzystuje od 1838 r. (708)

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r. **P. A. KRZYWIŃSKIEGO** w Warszawie. (540) ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

FORTEPIANY, PIANINA I. HINZ. Warszawa, Nowy-Swiat 12. (609)

MAGAZYN WYROBOW MELCHJOROWYCH warszawskiej fabryki **Józefa Fraget,** Newski pr. 22. (1515)

**C. & J. BEKKER & C<sup>o</sup>,** FABRYKA BRONI I PATRONÓW Warszawa, Krak.-Przedmieście 38. Egzystuje od 1828 r.

Nowootworzony hurtowy i detaliczny

**SKŁAD WĘDLIN** warszawskich i litewskich, Petersburg. Grochowa, 36, róg Sadowej. Poleca wielki wybór szynek, polewów, rolady, oraz innych przywozowych produktów. Przy składzie własna pracownia, w której przygotowują się codziennie świeże serdelki, surowa kiełbasa do smażenia i inne wyroby. Ceny umiark. (1640-13-2)

# БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-му ЯНВАРЯ 1893 ГОДА.

## АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	151,098	72
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	754	82
б) въ Частныхъ Банкахъ	50,848	41
	51,603	23
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	590,421	86
б) усиленнаго тиража	1,200,400	—
в) Государствен. банкъ по III конв.	589,157	—
	2,379,978	86
Ссуды долгосрочныя:		
а) подъ залогъ земельныхъ имуществъ	54 1/2 — 416,315	93
	43 1/2 — 2,218,779	26
	61 1/2 — 42,212,998	23
	48 1/2 — 9,679,515	34
б) подъ залогъ городскихскихъ имущ.	27 1/2 — 1,383,643	41
	18 1/2 — 457,461	40
	61 1/2 — 8,320,932	81
	9 1/2 — 3,246,453	62
	55,527,608	76
	13,359,491	24
	68,886,100	—
Ссуды краткосрочныя	2,628,800	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	790,400	—
Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист.	—	—
Принадлежачія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,747,500	—	—
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (3,892,700)	4,687,534	57
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіонныя Заемщики:	2,249,640	94
а) платежи на льготы	1,871,333	61
б) разсроченныя	46,994	83
в) просроченныя	778,538	12
	2,696,866	56
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	5,861	09
б) Разныя	203,290	41
	209,151	50
Учтенныя купоны	—	—
Предварительный дивидендъ	121,380	—
% причитающіеся по %-нымъ бумагамъ	44,103	65
Государ. 5% сборъ	83,353	41
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,100	—
б) по содержанію Банка на 1893 г.	29,974	31
в) по конверсіи	44,262	—
	79,236	31
Домъ для помѣщенія Банка	200,000	—
<b>БАЛАНСЪ</b>	<b>85,259,347</b>	<b>75</b>

## ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000	—
Запасный капиталъ I—XV вып.	1,454,500	—
Резервный	19,285	—
	7,223,785	—
5% закладные листы выпущ. въ общ.:		
а) безсрочныя	39,946,100	—
б) на 61 г. 8 м.	24,890,000	—
в) на 48 л. 8 м.	1,120,000	—
г) на 29 л. 9 м.	2,370,000	—
д) на 19 л. 11 м.	1,060,000	—
	68,886,100	—
Закладные листы, разрѣшенныя и неполученныя	790,400	—
Сверхсрочное погашеніе:		
Наличными деньгами	1,058,757	48
Корреспонденты	108,077	08
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обмен.	898,700	—
» » » » » конв. I и II	91,800	—
» » » » » III	589,100	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	1,695,608	—
Невыданный дивидендъ	5,130	70
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/7 93 г.	1,765,460	45
Погасительный фондъ 6% и 5% для 41-го тиража 1893 г.	335,063	61
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей	3,828	30
Переход. суммы:		
а) разныя	151,180	86
б) пожарное вознагражденіе	8,755	65
в) 5% сборъ подл. вносу въ Губ. Казначейство.	88,460	23
г) сум. предст. на оцѣнку	32,943	58
	281,340	32
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	291,232	26
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	60,983	17
	352,215	43
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	70,000	—
Чистая прибыль за 1892 г.	1,103,981	38
<b>БАЛАНСЪ</b>	<b>85,259,347</b>	<b>75</b>

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кладовой Банка къ 1-му Января 1893 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,207,665 р.

# KAWIARNA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapusta; Kawa, Herbata i Czekolada; pączki, chrusty i ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

M. RUSZCZYŃSKA.

## L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWIŻEJ zatwierdzone dla operacyj w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przy czem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (1344-52)

## „PODZIEMNE SZCZURY“

jest to pewna sfera ludzi, która nie umiejąc zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy — między innymi korzysta z ogólnego uznania przez publiczność, władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów firmy

## „LELIWA“

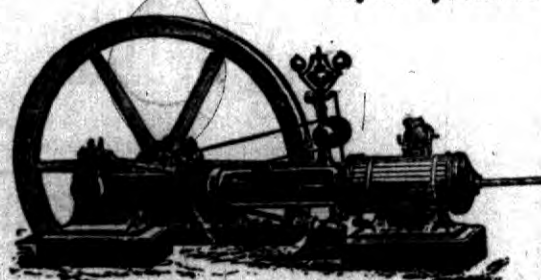
wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych, a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowały takowe po sklepach, sklepikach, rozsyła przez pieszych kramarzy, zwanych «węgrami», po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpieczenia publiki od wyzysku, FABRYKA «LELIWA» zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy znajdują się tylko w aptekach i składach aptecznych.

# FABRYKA MASZYN ODLEWNI I KOTLARNIA AUGUST REPPHAN

dawniej SCHOLTZE, REPPHAN i S-ka,

w Warszawie, ul. Waliców, № 28,

poleca lokomobile, pompy parowe, aparaty do cukrowni najnowszych systemów.



Aparaty i przyrządy do browarów, gorzelnii, tartaków, młynów i t. p. Maszyny specjalne do kopalni i zakładów metalurgicznych. Koła wodne, turbiny, transmisje do pasów i t. p. Kotły parowe, dachy i mosty żelazne, wodociągi i zbiorniki żelazne: do wody, melasy, nafty, okowity i t. p. Rury stojące.

ce lane, maszyny parowe różnej siły i systemów; specjalność: maszyny parowe precyzyjne do 600 koni siły i maszyny do światła elektrycznego. (617-6-5)

AGENTURY:

PETERSBURG:

Bolszaja Koniuszennaja, № 6.

KIJÓW

ulica Proriecznaja, № 6.

## GUSTAW CYBULSKI,

WYROBY Z FABRYKI CZESKIEJ

L. & C. Hardtmuth,

Warszawa, Wierzbowa, 6. Hotel Angielski.

Największy skład Majoliki, Porcelany, Terra-Cotta, Farb emaljowych, Otówków, Pastelli etc.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincję, w Cas. i Król. oran sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 20, na stronie na str. 1-aj okładki po k. 20, na stronie na str. 1-aj okładki po k. 20. Cena pojedynczego egzemplarza, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 kupa każdego egzempl.) i kosztów przes. do Półbga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kasarska Nr. 26, m. 26. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4 do 6 popołudnia. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Niewskiej Nr. 5. Zmarganiczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących katedrach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie  
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 5 (17) lutego  
1893 roku.



## JEDNA Z PRZEDSIĘWZIĘTYCH SPOWIEDZI.

Ze nawet najzaciętsi w złem działacze, przeprowadzający w imię fałszywych zasad politycznych sprawę szkodliwą i złą, mają na dnie duszy sprawiedliwe poczucie właściwej wartości swoich czynów i wobec śmierci zdzierają sami z siebie maskę wrzeczonych idei, najlepszym na to dowodem mogą być dwa listy słynnego madjaryzatora, Beli Grünwalda, który niedawno życie sobie odebrał.

Grünwald zapisał się nader złowrogo w pamięci słowian węgierskich, on to bowiem rozpoczął walkę z gimnazjami słowackimi i wogóle występował z całą zaciekleścią przeciwko dążeniom narodowym słowackim. Kiedy powziął zamiar dobrowolnego opuszczenia świata, napisał, na trzy dni przed zgonem, dwa listy, a w nich wyznał szczerze, iż obecną politykę madjarską poczytuje za chybioną i złą. Listy te chciano ukryć z powodów łatwo zrozumiałych, ale dziennikowi «Pesti Naplo» udało się wydostać je i ogłosić drukiem. Bela Grünwald tak pisze:

«Przeżyłem ciężki kryzys roku 1883, gdy, z łaski niezręczności Szaparego, wyszła na wierzch kwestja chorwacka<sup>1)</sup>. Wtedy naród madjarski był tak słaby i niedbały, jak nigdy przedtem, i ja począłem wątpić, czy się utrzymać może.

«Madjarzy mają w sobie tak mało siły intelektualnej i moralnej, że w taki sposób nie mogą utrzymać się długo na tym zagrożonym punkcie. Madjar nie jest jeszcze istotą polityczną, państwo jest dla niego po większej części tak wielką ideą, że nie może pomieścić mu się w głowie, jest to dla niego tak wielkim celem utrzymanie państwa, iż do tego brak mu należytej siły moralnej...

«Madjar jest dzisiaj bez ideałów i często zapala się tylko do małych korzyści; istnienie państwa, jego najwyższe interesy, potęga i panowanie nie są stałymi ideałami madjara i dlatego nie stały się celem politycznym i miarą czynów. Człowiek madjarski częstokroć z zapalem chwytą się wszystkiego, co jest na szkodę narodu, a unika wszystkiego, co jest źródłem jego siły i potęgi. Madjar tonie w niskich korzyściach i dla nich poświęca wszystko. Kiedy ma wybierać pomiędzy swą drobiazgową korzyścią i między wielkimi interesami narodowymi, bez wahania i wyrzutów sumienia staje po stronie swej drobnotkowej korzyści...

«Madjar nie zdoła poświęcić dla interesów narodowych swego wyznania, komi-

tatu, miasta, swych drobnych interesów, ani nawet swej drażliwości osobistej. Madjar jest dzisiaj bez ideałów, nie umie już służyć im, nie zna wielkości i powabu tej służby i nie tęskni za nią. Madjar dzisiaj nie zna karności, albowiem jest bezideałnym i nie jest zdolnym poddać się bezwarunkowo świętej sprawie i stać się jej narzędziem.

«Ogólniejsze względy grają u niego daleko mniejszą rolę, aniżeli osobiste. Dlatego ma w sobie więcej świadomości osobistej—ale i to tylko ludzie lepsi, większość nie ma nawet i tego—i ztąd częstokroć rzeka się ona chwały służenia ideałowi, albowiem nie zniesie upokorzenia, które z niem się łączy, a co właściwie jest podniesieniem i wielkością, to poczytuje za upadek i zgubę. Niższosc madjara częstokroć widoczną jest wobec słowaka. Tego ostatniego ideał podnosi, madjara zaś gnębi i przytłacza.

«Wszelako należy uczynić próbę uszlachetnienia narodu i utworzenia prawdziwego narodu madjarskiego, zamiast tłuszczy różnorodnych żywiołów. Przeszkody są ogromne. W przeszłości dobadywałem się przyczyn słabości, podłości i zepsucia madjarów. Zło zakorzenione jest głęboko i trudno; tem trudniej je wyleczyć. Jednakże byłby, i na to sposób, gdyby ludzie stałego charakteru, pełni ideałów i siły dla wprowadzenia ich w czyn, dostali się do rządów i gdyby poczęli odradzać naród i uszlachetniać go za pomocą siły, tak jak dotąd za pomocą niej podkopywano i psuto nawet zdrowe moralnie żywioły.

«Tacy mężowie mogliby wprowadzić do narodu karność i powoli natchnęliby całe społeczeństwo duchem narodowym, czcąc dla interesów ogólnych, przyczyniliby się do korzyści narodowych, do zwycięstwa uczciwości i prawdy, oczyściliby życie publiczne od złości i kłamstwa i zwiększyliby moralną siłę narodu. Wszystko to osiągnąć można jedynie za pomocą siły. Większość madjarów nikomu nie służy darmo, ani ideałowi, ani interesom narodowym. W Magyarorsagu nie znajdziesz tylu poczciwych ludzi, aby ci tworzyli większość wobec wyzyskiwaczy. Przeto dobro w Magyarorsagu może się urzeczywistnić jedynie w sojuszu z owymi złymi.

«Dlatego największą ideą i najbardziej zajmującym zadaniem byłoby tak mądre kierowanie sprawami, aby wszystkiego użyć na dobre i aby utworzyć podstawy społeczeństwa państwowego, za pomocą których możnaby wykorzenić nierzeczność i dopomóc do zwycięstwa dobremu i szlachetnemu. Bez tego odrodzenia narodowego madjarzy nie utrzymają się wobec wrogów i spaść muszą z obecnej swej wysokości».

Dziwne i zarazem pouczające zjawisko! Niemiec z pochodzenia, madjar ze sposobu myślenia, *plus Magyar que le Deak même*, madjaryzator wskutek okoliczności, Bela Grünwald dochodzi do rozpacz, kończy życie dobrowolnie i wobec śmierci potępia całą działalność swoją i swoich. A jednak, wykazując wyraźnie i bezwzględnie, ze szczerem oburzeniem całą

głębię złego, nawet w ostatniej chwili, wobec nieuniknionego obliczenia się przed Najwyższym sędzią, przed nieublaganą, wszystko widzącą, wszystko przenikającą instancją, samobójca podaje dziwne, nielogiczne rady, zamiast jedynego leku, który przeczuwa, a może nawet widzi do skonałe.

Źródłem demoralizacji madjarów jest nie ta ludzka skłonność do przenoszenia osobistych interesów nad dobro ogólne, ale wprost pogwałcenie wszelkiej sprawiedliwości. Po dniach ciężkiej niewoli, kiedy madjar, pobity sromotnie r. 1849, drżał na samą myśl bicza, kręconego w Wiedniu, nastąpił zbyt szybki przewrót. Niewolnikowi i ofiarze biurokracji niemieckiej, tak zwanych «huzarów bachowskich», zdjęto kajdany, oddano mu władzę nad sobą, co gorzej—władzę nad dotychczasowymi towarzyszami doli i niedoli. Słowacy, chorwaci, serbowie, rumuni, rusini, nawet niemcy zalitawscy—wszystko to poszło na pastwę dotychczasowego jeńca i niewolnika, a dziś nadspodziewanie usamowolnionego pana. Nawet społeczeństwu, o wiele wyżej pod względem kultury i moralności stojącym, podobny fakt musi zawrócić w głowie, a cóż dopiero takim madjarom, w których tkwią jeszcze silne zarodki barbarzyństwa azjatyckiego. Ażeby zwiększyć swą siłę liczebną, przyciągnięto do siebie tłumy najgorszych żywiołów, odstępców od narodowości ojców, i teraz cała horda madjarów i renegatów rzuciła się wyzyskiwać nowe okoliczności, tyle dla nich korzystne. Niby zgraja wilków i hyen, szarpali i szarpia nieszczęsnych słowian i rumunów, pozostawionych im na pastwę wskutek nieszczęsnej, ślepej polityki. Panowanie nad innymi zawsze demoralizuje ciemniejących, ale zarazem zakaża moralnie ciemniejących—dzisiejsze tryumfy i władza gangrenują madjarów, a taki madjaryzator jak Bela Grünwald musiał wyznać wobec śmierci, że obecna polityka madjarska jest... samobójczą.

Będzie to hańbą dla przyszłej księgi dziejów Magyarorsagu, że doba ich wyzwolenia napiętnowaną została faktami tak niecznymi, jak skonfiskowanie Maticy słowackiej, założonej z ofiar ubożuchnego narodu, zamknięcie gimnazjów słowackich, z tegoż samego źródła powstałych, uwożenie sierot słowackich, proces Swietozara Hurbana, to urągawisko z zasad wszelkiej sprawiedliwości i tym podobne czyny, przynoszące zakale nawet barbarzyńskiemu plemieniu, a nie dopiero narodowi, mającemu budować nowe, cywilizowane... państwo.

B. G.

## Stacja naukowa w Paryżu.

Przed dwoma tygodniami podpisany został ostatecznie kontrakt między akademją umiejętności w Krakowie a Towarzystwem historyczno-literackim w Paryżu, mocą którego cały majątek Towarzystwa przeszedł na własność akademji. Warunki tego układu znane były oddaw-

<sup>1)</sup> Natenczas w Chorwacji, z rozporządzenia ministra skarbu, na instytucjach finansowych wywieszono tablice z napisami li tylko madjarskiemi. Ludność chorwacka wzburzyła się i tablice porzuciła i porozbiła, nagnawszy przytem urzędnikom niemalego strachu.

na; mimo to mało kto zdaje sobie jasno sprawę z właściwego znaczenia tego układu. Wyobrażają sobie nawet niektórzy, że nie jest on niczem innym, jak wzbogaceniem zbiorów i przysporzeniem funduszy akademji. Wobec tego należy przedewszystkiem zaznaczyć, że akademja nie będzie miała z niego żadnej materialnej korzyści: «Biblioteka Polska» i połączone z nią zbiory Towarzystwa (re-kopisy, sztychy, monety) pozostaną na zawsze w Paryżu, otwarte dla publiczności, w domu przy Quai d'Orléans 6, który dziś stanowi własność akademji, wszelkie zaś dochody z dawnego majątku Towarzystwa obracane będą wyłącznie na cele «Biblioteki Polskiej» i «Stacji naukowej».

Czem jednak będzie ta «Stacja naukowa», jaki jej cel, jakie spełniać będzie czynności?—oto pytanie, które pragniemy wyjaśnić. Mamy nadzieję, że rozwinię się z niej instytucja, która nauce polskiej oddawać będzie rzetelne, wielkie usługi, słuszna zatem, żeby w chwili jej założenia zwrócić na nią uwagę publiczności.

Stały personel stacji składa się naraźnie z dwóch osób: z delegata akademji i adjunkta <sup>1)</sup>. Delegat, mianowany na trzy lata, mieszkający w domu akademji, przy bibliotece, obok zarządu «Biblioteki Polskiej», ma powierzone sobie kierownictwo stacji; adjunkt zajmuje się przeważnie czynnościami bibliotecznymi, ale pomaga zarazem delegatowi w innych jego czynnościach. W łączności ze stacją pozostawają jednak będą młodzi uczeni polscy, przebywający w Paryżu dla studiów i badań naukowych. Akademja rozporządza dwoma znacznymi stypendjami (imienia Sniadeckich, fundacji ś. p. Gałęzowskiego 5,000 franków i Pileckiego 2,500 franków), które przeznaczone są w pierw-

szym rzędzie dla docentów uniwersytetu; jeśli nie zawsze, to najczęściej, młodzi uczeni używają tych stypendjów na wyjazd do Paryża. Zadaniem stacji będzie służyć im za punkt oparcia, za co nawzajem liczyć będzie mogła na ich pomoc i udział w swoich czynnościach.

Dwojaki są główne cele naszej stacji paryzkiej: czynić w bibliotekach tamtejszych i archiwach poszukiwania, według wskazówek akademji, a zarazem służyć za stałe źródło informacji o rzeczach polskich dla miejscowych uczonych.

Co do pierwszego celu, obejmuje on w sobie dwa rodzaje czynności. Stacja będzie na usługi uczonych naszych, którzy potrzebują wiadomości o bibliotekach, archiwach, zbiorach naukowych paryzkich; nie będzie się uchylała od poszukiwań, a nawet zajmie się dostarczaniem wypisów, jeżeli chodzi o jakie luźne informacje, nie wymagające zbyt długiego czasu i wielkiego nakładu pracy. Rzecz jasna, że siły, któremi stacja rozporządza, nie starczą na to, żeby wyrecać każdego w poszukiwaniach, któreby sam musiał przedsięwziąć w bibliotekach i archiwach paryzkich; poszukiwania takie stanowią wreszcie, jak wiadomo, istotną część każdej pracy naukowej, w której najczęściej niepodobna nikim się wyrecać. Ktokolwiek jednak zajmuje się pracą naukową, zdoła to łatwo ocenić, jakie nieobliczone korzyści może oddać ta organizacja, jeżeli chodzi o uzupełnienie materiałów, o sprawdzenie szczegółów, o wskazówki wreszcie, gdzie czego szukać należy; lub o informacje biograficzne. Paryż jest bowiem nie tylko jednym z głównych ognisk nauki, ale zarazem siedzibą instytucji i zbiorów o tak uniwersalnym znaczeniu, jak żadne inne; zabory pierwszego cesarstwa nie spełniły wprawdzie w zupełności zamiarów Napoleona, aby w zbiorach paryzkich zgromadzić wszystko, co świat cały najdoskonalszego posiada, ale w każdym razie myśl tę w części zdołały urzeczywistnić, pomimo rozlicznych zwrotów w epoce restauracji. Obok tych usług przygodnych, stacja nasza zajmie się systematycznymi badaniami archiwalnymi, których plon wpływać

będzie do zbiorów akademji. Tak odzyska tradycja dawnych celów Towarzystwa, którego spuściznę akademja objęła, z jego najlepszych, najświetniejszych czasów, kiedy to w Paryżu jęto się mozolnego poszukiwania po archiwach i bibliotekach, pod wodzą starego Niemcewicza, aby gromadzić materiały do historii polskiej. W «Bibliotece Polskiej» znajduje się bogaty plon tej pracy, złożony w 48 tomach, które akademja sprowadzi do Krakowa, jako depozyt «Biblioteki paryzkiej», aby ułatwić jego spożytkowanie w kraju. Co roku pomnażać się będzie zbiór ten owocami każdej nowej kampanji archiwalnej, jeśli zaś środki starczą, stacja będzie mogła rozszerzyć ten zakres swych czynności daleko po za Paryż, na Anglię i Hiszpanję (Simancas), dokąd z Paryża tak łatwo dotrzeć; w miesiącach wakacyjnych jeden z urzędników stacji mógłby bez trudności wyjechać z Paryża na te poszukiwania. «Teki Rzymskie» z plonami badań w archiwum watykańskim i innych archiwach włoskich, dochodzą już do pokaźnej liczby 69 woluminów; «Teki Paryzkie» już dziś niemal równie obfite zawierają materiał; jeżeli obu tym głównym korpusom zbiorów historycznych akademji zapewniony będzie co roku stały przyrost i rozwój systematyczny, mogą one stać się z czasem nieocenioną kopalnią, która w rozjaśnieniu naszej historii wiele zaważy.

Niemniej ważne, może nawet, jak na chwilę obecną, donioślejsze, jest drugie zadanie stacji, polegające na pośrednictwie pomiędzy nauką polską a światem uczonym stolicy Francji. Wobec stosunków, które już akademja posiada, można spodziewać się wcale ożywionego ruchu na tem polu; obsługa instytucji i uczonych francuzkich będzie naszej stacji przysparzała wiele czynności, może nawet z pewnym uszczerbkiem dla jej pierwszego, powyżej określonego zadania. Możemy śmiało stwierdzić, że praktyczne urządzenie takiej obsługi czyni zadość istotnej, rzetelnej potrzebie, którą koła naukowe francuzkie szczerze uznają, w imię interesów nauki. Jest to może nawet do pewnego stopnia następstwem dzisiejszych

<sup>1)</sup> Obowiązki delegata, jak to już wiadomo czytelnikom naszym, objął dr. Józef Korzeniewski, adjunktem został mianowany dr. Edward Porębo-wicz. Oplekę bezpośrednią nad «Biblioteką Polską» i «Stacją naukową» sprawuje komitet miejscowy, mianowany przez akademję, do którego zaproszono: księcia Władysława Czartoryskiego, pp.: Ludomira Gadona, Józefa Rastęjkę i Władysława Mickiewicza. (Przyp. red.).

## ODCINEK „KRAJU“.

### Ballada klasyczna.

#### I.

Febus promienie złociste snuł,  
Po niebie jeżdżąc szerokim,  
Zaglądał w okna klasycznych szkół,  
By się napawać widokiem

Maluczkiej rzeszy, swawolnych stad,  
Siedzących niby za kratą.  
W zakute głowy profesor kładł  
Lacińską mądrość łopata.

Wpychał w nie, że aż pękała skroń,  
Konstrukcje i ablatiwy,  
Grzmiał głosem, groźnie wyrzucal dłoń:  
Jupiter tonans prawdziwy.

— Hej, chłopcze, powiedz, czy dobrze znasz  
Perfekta wsze i supina.  
Uczeń przeleżał wykrzywiał twarz  
I coś belkotać poczyna.

Drży i blednieje ze strachu zak,  
Jak gdyby zoczył... Chimere.

— No cóż?—Deleo... delevi.—Tak!

— Deletum.—Ach, tak!—Delere.

Lśni profesora twarz blaskiem zórz,  
Z tryumfem patrzy na zaki,  
Bo w młodych głowach utwierdził już  
Basis mądrości wszelakiej.

Jak Amaltei cudowny róg,  
Wciąż sypie nie tere fere,  
Lecz nieforemnych słów straszny huk:  
Paveo, pavi, pavere,

Fleo i flevi. Dic, duc, fac, fer,  
Praesens, perfectum tnie wkoło.  
Aż się zczzerwienil, by walet kier,  
Pot mu wystąpił na czoło.

Wtem mu się mądry najeżył łeb;  
Coś się za oknem porusza,  
Kiwa nań palcem, długim by cep,  
Kto? Gwałtu! Cień Wirgiljusza.

I cycerońską lacią głoś  
Wola nań: Miej się do drogi,  
Zabierz pod pachę kajetów stos,  
W Olimpu idziemy progi,

Bo tam wśród bogów imienin fest  
Sam Jowisz dzisiaj obchodzi,  
Choć w kalendarze nie wpisany jest,  
Lecz mu to wcale nie szkodzi.

Od bogów, bogiń brał darów rój  
Od świtu aż do tej pory,  
Więc teraz chwila, aby hold swój  
Poniosły mu... profesory.

Wy, co w pacholąt kładziecie mózg  
Ku przyszłej życia potrzebie,  
Co w nich wbijacie z pomocą różg,  
Kto kogo splodził na niebie,

Kto z Jowiszowych synalków jest,  
Z której kochanki zrodzony,  
Idźcież na Olimp, by w taki fest  
Wybijać czołem pokłony.

Najlepszy waszych kampanij łup,  
Wsze pensa studenckiej rzeszy.  
U Jowiszowych połóżcie stóp,  
Niech się w nim serce ucieszy.

Gdy ujrzy, jak tam każdziutki bład  
Odznaczon tak, co się zowie,  
Jak odważony ściśle wasz sąd,  
Rzeknie wam: *Merci*, panowie!

Dzięki wam, dzięki za ciężki trwał  
Pedagogicznych katuszy,  
Pracujcież, aby zakowski ród  
Bogów klasycznych czcił z duszy.

By miał w pamięci przez cały wiek  
Nazwy, przymioty ich, wdzięki.  
A zapytany, natychmiast rzekł  
Tych nawet, co z lewej ręki.

#### II.

Już profesorów zebrany tłum,  
Piewca Enejdy na przedzie.  
Krocza wciąż, krocza—w powietrzu szum—  
Na szczyt Olimpu ich wiedzie.

sympatyj ruskich, że uwaga uczonego świata zwrócona jest bardziej niż kiedykolwiek na wschód Europy; że zaś Polska, jej przeszłość polityczna i cywilizacyjna stanowi, bądź co bądź, bardzo doniosły czynnik w historii europejskiego Wschodu, więc uczeni francuzcy zajmują się coraz więcej zagadnieniami, w których potrzebują wyjaśnienia o rzeczach polskich, z konieczności dla rzeczy samej. Ież to razy się zdarza, że korzystają z przypadkowych, osobistych stosunków, dziś coraz rzadszych, żeby za pośrednictwem jakiejś przygodnej znajomości klubowej zasięgnąć od którego z polskich uczonych wskazówek lub informacji, których wyjaśnienie jest im konieczne potrzebne do rozwiązania pewnego zadania naukowego. Trzeba pamiętać o tem i uznać, że dziś nauka francuzka w dziedzinie historii, filologii i pokrewnych przedmiotów nie zamyka się bynajmniej, jak to bywało dawniej, w granicach rodzimej umysłowości; że młodsze zwłaszcza pokolenie uczonych, z niejaką afektacją nawet, dąży do pewnej uniwersalności, starając się rywalizować z Niemcami. To też utworzenie naszej stacji przyjęto ze szczerem uznaniem; «wybor-na myśl», «znakomite urządzenie», oto wyrazy, z którymi spotykaliśmy się za każdym razem, kiedyśmy mieli sposobność zawiadamić uczonych francuzkich, że potrzebując informacji o rzeczach polskich, znajdują je zawsze, na każde zawołanie, na Quai d'Orléans 6: Urzędnicy nasi, mając pod ręką «Bibliotekę polską», będą mogli po największej części na posiedzeniu kwerendy takie załatwiać; w razie potrzeby zaś udadzą się do akademji, a zasięgnąwszy z tamtąd informacji, będą niemi służyć uczonym francuzkim. Jak to jest ważnem, żeby o rzeczach naszych zasięmano wiadomości u nas, zbyteczna nawet mówić. Tyle zaniedbania dopuściliśmy się pod tym względem; dość wspomnieć, że w tej olbrzymiej encyklopedji angielskiej, która na obu półkulach służy dziś za najznamienitsze podręczne źródło informacji, dział rzeczy polskich obca opracowuje ręka.

Ta obsługa odnosić się będzie prze-

ważnie do historii, literatury, historii sztuki, archeologii, etnografji ziem polskich, nie będzie jednak w zasadzie bynajmniej ograniczała się do tych przedmiotów. Zdarzyło nam się znaleźć na biurku jednego z najznakomitszych przyrodników francuzkich—świeżo wydaną rozprawę polską, z obszernem streszczeniem, niemal równającym się dosłownemu przekładowi, o które ten uczony wystarał się z niemałym trudem, gdyż potrzebował koniecznie zapoznać się z tą pracą. Gdy mu doniosłem o utworzeniu naszej stacji, pokazał mi oryginał i przekład na dowód, że zdaje sobie jasno sprawę z korzyści, jakich się można po tej organizacji spodziewać. Akademia nie będzie wprawdzie utrzymywała przedstawicieli wszystkich gałęzi wiedzy przy stacji naukowej w Paryżu, ale już dzisiaj, w obecnym swem urządzeniu, stacja będzie mogła skutecznie pośredniczyć w wypadkach tego rodzaju pomiędzy uczonymi polskimi a francuzkimi; jeśli zaś wspomnieliśmy powyżej, że spodziewać się można udziału naszych stypendystów, przebywających w Paryżu, w czynnościach stacji, myśleliśmy właśnie o usługach tego rodzaju.

Od lat kilku wydawnictwo «Biuletynu» («*Bulletin International*») wprowadziło akademję w styczność bezpośrednią z powszechnym ruchem naukowym zagranicą. Ze szczerem zadowoleniem można się dziś przekonać, po kilku latach istnienia tej publikacji, jakie usługi ten «Biuletyn» oddaje polskiej nauce. Co dotąd było zagrzebanem w mauzoleum wydawnictw akademji, staje się dziś własnością nauki powszechnej, nie tracąc przez to znamienia pracy polskiej; przeciwnie, z tym właśnie stemplem wchodzi do ogólnego skarbcza wiedzy ludzkiej. W dziedzinie nauk przyrodniczych szczególnie wydawnictwo to ma ważne znaczenie. Nieraz istotną, zasadniczą część naukowej pracy stanowią tu tablice, przemawiające kosmopolitycznym językiem rysunku, a dołączone do oryginalnych, polskich wydawnictw akademji. Z pomocą streszczenia, zawartego w «Biuletynie», obcy uczony, dzięki tym rysunkom, może korzystać z polskich prac

naukowych, nie potrzebując sięgać do niezrozumiałego tekstu rozprawy. O ile zaś «Biuletyn» mu nie wystarczy, o ile będzie potrzebował dokładniejszych wiadomości o szczegółach pracy oryginalnej, stacja nasza będzie się starała ułatwić mu to zadanie. To też i w kołach przyrodników z prawdziwym uznaniem spotkało się jej otwarcie.

«Biuletynem» swoim zdobyła sobie akademja prawo obywatelstwa w świecie naukowym, zasłużone zaprawdę sumienną, dwudziestoletnią pracą. Stacja naukowa w Paryżu posłuży niezawodnie i przyczyni się dzielnie do utwierdzenia tego stanowiska, jakie akademja w turnieju wszystkich narodów wywalcza polskiej nauce. Świadectwem zdolności do życia będzie ta instytucja, której powstanie zawdzięczamy szczeremu zapisowi Towarzystwa historyczno-literackiego. Stokroć większych korzyści można się po niej spodziewać, niżli gdyby «Bibliotekę polską» przewieziono do Krakowa, a fundusze jej wcielono do ogólnego majątku akademji. Mądra, natchniona to była myśl, zachować dzieło, związane z pamięcią Adama Czartoryskiego, Mickiewicza i tylu innych; wlać w nie pierwiastek nowego życia i przekształcić je w posterunek nauki polskiej na Zachodzie, pośredniczący pomiędzy krajem a wielkim ruchem europejskim. Tak nie zmarnieją owoce tych znacznych usiłowań kilku dziesiątków lat, zapалу, poświęcenia, którymi instytucja ta stała i rozwinęła się pomysłnie. Dla dzisiejszych jej opiekunów bodźcem pracy i gorliwości będzie pamięć tych, których groby w Montmorency wraz z «Biblioteką polską» przeszły teraz pod straż akademji. Dobrej woli, troskliwej dbałości o rozwój stacji paryzkiej nie braknie akademji; ile pozwolą skromne środki, wzięte w spuściznie po Towarzystwie historyczno-literackiem<sup>1)</sup>, będzie

<sup>1)</sup> Według układu z Towarzystwem historyczno-literackiem, zatwierdzonego przez władze francuzkie i austrjackie, akademja obowiązała się używać dochodów z majątku, przejętego po Towarzystwie, wyłącznie na cele «Biblioteki polskiej» i «Stacji naukowej»; zastrzeżono jednak wyraźnie, że nie będzie się przyczyniała z własnych funduszów do utrzymania stacji.

Nic ich nie wstrzyma: przepaść, ni złom  
Skalisty, ani urwiska;  
W końcu się wdarli, gdzie bogów dom  
We mgłach eteru wybliska;

Nad kłęby białych wzniesiony chmur,  
Na wszystkie strony blask miota,  
Srebrny go wokoło otacza mur,  
A brama z czystego złota.

I mantuański zapukał wieszcz  
W podwoje... bramę odmyka  
Niewiasta, wszystkich przeniknął dreszcz,  
Bo była to... Gramatyka.

Tak... Gramatyka, chowanka Muz,  
Pieszczotka niebian czeladzi,  
W tamecznym dworze nielada tuz,  
Onać na Olimp prowadzi.

W konstrukcje długi utrefion włos,  
Jak *absolutus* wzrok srogi,  
Dłoń by wyjątek, a twardy głos,  
Jak składni rządu wymogi.

Kibić jej pulchna, bo dobry wikt  
Tę czuła jejmość rozpiera.  
Ach, nie policzy na świecie nikt,  
Co mózgow działwie wyzera!

Gdy tłum postrzegła, jak wrzaśnie: Ochl!  
Z radości, czy ze wzruszenia  
Lzy kapia z oczu wielkie, by groch,  
Barwa na licach się zmienia.

Och, moi mili, cóż to za dzień!  
Aż tylu moich czcieli,  
Iż zapełnili calutką sień!  
Toż bogów to uweseli!

Snadź ich oglądać zdjęła was chuć.  
Drab was do sali powiedzie.  
Lecz im humoru nie można psuć,  
Bo teraz są przy obiedzie.

Zaanonsuję jednakże was,  
Zapiszę tam na wokandę;  
Nim obiadowy przeminie czas,  
*Attendez, messieurs, attendez!*

### III.

W godowej sali okrutny gwar,  
Wrzawa wśród bogów mrowiska,  
A w oknach płonie raz po raz żar;  
To fajerwerki Zeus ciska.

Za błyskiem każdym jak byków ryk—  
Czy zniosą uszy to czyje?  
Wciąż grzmi wiwatów szalony krzyk:  
— Nasz solenizant niech żyje!

Zcichły wiwaty, przygasnął blask,  
Szmer tylko jako w pszczoł roju.  
Znienacka nowy wszczyną się wrzask;  
Znów nie ma w niebie pokoju.

Już Hebie ścierpła pulchniutka dłoń  
Od nalewania nektaru,  
Niejeden z bogów pochylił skroń,  
Nos utknął na dnie puharu.

Ale się jeszcze junaczy Mars,  
Choć się na nogach nie trzyma;  
Wulkan mu jedną przypomniał z fars,  
Więc się aż pieni i zżyma.

O co ich zawiść? *Cherchez la femme!*  
Maż przyciął, Wenus biedaczka  
Dostała spazmów, a każda z dam  
Co najmniej... upiekła raczka.

Spór obozowy przybiera ton,  
Mars pełen gniewu i żalu,  
Bo nie przebaczy do śmierci on  
Jednego w życiu skandalu,

Chociaż codziennie tam setki set  
Skandalów... lecz w tej aferze  
Nakrył był siatką Mars *tête à tête*  
Z Wenusią... reszta w Homerze,

Gdzie w księdze ósmej jest o tem śpiew.  
Mars, choć od wina się kiwa,  
Palnął Wulkana, aż z nosa krew  
Bryznęła... szabli dobywa.

Wtem Jowisz krzyknie:—Schowaj to wnet!  
Dać pokój całej tej sprawie!  
Cicho, jak trusie! Bo obu grzbiet  
Schłozzczę, by zaka na ławie.

Śpiewajcież, Muzy! Bierz wszystko kat!  
Niech jasny piorun to trzaśnie!  
Ach, coby na to powiedział świat,  
Gdyby obaczył te waśnie!

akademja dokładała wszelkich starań, aby nauka polska z tej nowej, a tak świetnymi tradycjami wyposażonej instytucji, odnosiła jak największy pożytek. Narazie, szczupłość środków zniewalać będzie do pewnej powściągliwości, do zaniechania niejednej myśli, która z czasem, w pomysłniejszych okolicznościach, może rozwój naszej stacji pełnić silnie naprzód. Ale, jak to u nas już tylekroć się stwierdziło, byleby ludzi nie brakło, znajdują się środki materialne.

Stan. Smolka.

## LISTY Z NIEMIEC.

[Znaczenie realizmu w polityce. Towarzystwo etyki niezawisłej. Mistycy: Du Prel, Bölsche, Gaborg. Wilbrandta «Mistrz z Palmiry»].

Pomimo, że przeciw szkole nowych realizmów w Niemczech odzywa się krytyka z ciężkimi zarzutami, wyznać trzeba, że literacki ten kierunek jest zbawienną reakcją po zabagnieniu piśmiennictwa niemieckiego popłatnemi frazesami patriotyzmu, ogłupiającą liryką szowinizmu i wstępną samym Niemcom epiką bohaterstwa Bismarków. Niech tam kto chce zagłębia się nad estetyczną wartością młodej literatury, której głównym centrum jest Berlin, a przedstawicielami Alberti, Schlaf, Holz, Wille, Bölsche, Hollaender, Hauptman, Halbe i inni, nie zamroczy to pewności, że hasła etyczne tej szkoły w kwestjach społecznych i politycznych, jako odznaczające się trzeźwością naukową, są bardzo sympatyczne. Realisci ci mają przytem odwagę zachwycać się francuską i duńską literaturą, mają odwagę przyznawania językom słowiańskim pewnej wyższości w rytmie, dźwięku i bogactwie poetycznym, wyszydzą pruskich poetów rządowych (jak Wildenbruch) i patriotycznych powieściopisarzy ogólnoniemieckich (jak Dahn i Freytag). Polityczne zjednoczenie Niemiec wytworzyło niesłychanie płytką literaturę historyczno-narodową. Posypały się dramaty i powieści z czasów Armi-

njusza, Marboda i innych bohaterów w skórach niedźwiedzi. Przed pół wiekiem romantyczny nastrój tegoż kierunku napiętnował w niezrównanych swoich satyrach Heine:

Oto jest Teutoburski las  
Wiekom podany w Tacycie,  
Oto klasyczne bagna są,  
Gdzie Varrus postradał życie.  
Tu pobił go Cherusków wódz  
Arminjusz, bohater boju,  
Niemiecka narodowość tu  
W tym zwyciężyła gn...

Dziś walkę z hypokryzją patriotyczną podjęli na swój sposób realisci. Mniejsza o to, że są oni za słabi wobec korupcji, którą system pruski wychował i wychowuje, tudzież z powodu rozdarcia, jakie panuje w Niemczech w pojęciach religijnych i społecznych. W każdym razie należy się im wdzięczność i za to, że kropla po kropli złością oselkową bryłę fanaberji narodowej. Rozdrabnianie się obozów w Niemczech jest istotnie zjawiskiem gorszącym. Najdzielniejsi szermierze opuszczają nieraz z tego powodu ręce. Sprawa «religijnego» wychowania ludu przedstawia się w zakresie tym jako gatunek nieustającego wrzenia. Tworzy się tyle sekt, towarzystw, związków wyznaniowych, że wkrótce religję poczytać będzie można za jeden z najcenniejszych artykułów eksploatacji spekulantów. Dziwactwa pułkownika Egidego są powszechnie znane. Człowiek ten żąda nowej formy chrześcijaństwa bez dogmatu i bez kościoła, jednocześnie zaś pisze katechizmy z artykułami wiary, wyrzucając tym sposobem dogmat jednymi drzwiami i wprowadzając go drugimi. Dążności jego reformatorskie nie znalazły przecież uznania, a pismo przezeń wydawane («Einiges Christentum»), mimo ogłoszeń w gazetach berlińskich i wiedeńskich, należy do osobliwości bibliograficznych, znanych ledwie z imienia.

Idee przecież, o które «Einiges Christentum» potraça, są przedmiotem rozmyślań uczonych niemieckich. Niedawno toczyły się żywe rozprawy w tej kwestji w Berlinie w nowozałożonym «Towarzystwie kultury etycznej». Na czele stanęli: znany psycholog Giżycki, Ernest Häckel,

tajny radca Förster (dyrektor obserwatorium astronomicznego) i inni głośni mężowie nauki. Czegoż chce Towarzystwo? Dąży ono do sprowadzenia «stanu, w którymby rządziły: sprawiedliwość, prawda, ludzkość i wzajemny szacunek». Państwo protestantyzm, jako religja, nie wystarcza, jak nie wystarczają w zakresie reform społecznych ustawy o zabezpieczeniu losu klas pracujących. Niektórym jednostkom wprost nawet wstępną są próby rządu pruskiego zgniecenia wszelkiej indywidualności szczepowej, rasowej, lub narodowej — nie-niemieckiej. Towarzystwo nie stoi na gruncie socjalno-demokratycznej etyki altruistycznej, ale wobec przewodców robotników zachowuje się przyjaźnie. Giżycki wniósł nawet na zgromadzeniu, aby zaprosić Bebla do odczytania swoich poglądów «o kapitalizmie i etyce»... Usiłowania te do niczego wszakże nie prowadzą. Główny cel Tow., zastąpienie nauki religji w szkołach wykładami etyki, nie ma dziś w Niemczech żadnych widoków powodzenia. Prywatnie w tym kierunku początkowania Brunona Willego, który sam udziela nauki etyki dwa razy tygodniowo dzieciom rozmaitych wyznań, niebardzo zachęcić mogą szermierzy etyki ogólnej. Przytem, wszystkie tego rodzaju prace trafiają na zacięty opór duchowieństwa i na niechęć władz szkolnych, stojących pod wpływem rządu. W każdym razie, dążenia do wyłamania się z pod zwierzchnictwa kościoła narodowego i uzupełnienia szwankującej mocno etyki publicznej, są znamieniem *signum temporis*. W przyszłości dalszej może one i wydadzą jakieś owoce. Tymczasem, najzdolniejszych ludzi ogarnia zwątpienie, bo masy idą za starymi hasłami nienawiści szczepowej i materialnej potęgi zjednoczonego państwa. W silniejszych charakterach taki stan upadku ideałów budzi żądę walki. Jedni zaciągają się pod sztandar socjalnej demokracji, inni wstępują do kółek spirytystycznych. Wzrost mistycyzmu w czasach tak rozumowych, bogatych w wynalazki techniczne, szczycących się słusznymi ogromnymi zdobyczami wiedzy ścisłej, zastanowić musi każdego uważniejszego spostrzegacza.

Drab stanął w drzwiach. — A czego tam? —  
Rzekł Jowisz. — O, jasnie panie,  
Tłum bakałarzy stoi u bram,  
By złożyć ci wieszanie.

— Co? poszaleli?... Mam tego dość,  
Imienin, wieszanie, daru.  
Co chwila nowy przyłazi gość,  
Po co?... Na kielich nektaru.

A drab: — Ach, panie, błagają tak,  
W drodze się dobrze zmachali,  
Więc daj im łaski swej boskiej znak,  
Wpuść deputację do sali.

— Co począć teraz?... Toż będzie wstyd,  
Gdy ujrzą, co się tu działo;  
Gotowi nowy utworzyć mit,  
Jakby ich było zamało.

— Mamże ich wpuścić? — Ani się waz!  
Na dzisiaj dosyć sromoty.  
Gdy chcą obaczyć mą boską twarz,  
Sam wyjdę do tej hołoty.

### IV.

Swą toaletę poprawił wnet,  
Wymuskał włosy u brody  
I przygarbiony sprostował grzbiet,  
Bo chciał się wydać... dość młody.

Płaszcz purpurowy na barki wdział,  
Aureolę na głowę,  
Nawtykał to, co pod ręką miał,  
W dłoń chwycił berło gromowe.

Majestatycznie wyszedł przed dom,  
Gdy stanął, progi aż jęły,  
Zagrzmiało niebo, zabłysnął grom,  
Tłum na twarz upadł przelekły.

— Jakiż was, gapie, ogarnął szal,  
Jak płocze wróble na dachu?  
Wstawajcież, tchórze!... Czyliżem chciał  
Na wstępie nagnać wam strachu?

Ceremonijką prostą to jest,  
Nie więcej... słowo honoru!  
Ot, robię taki zazwyczaj gest,  
Gdy mam troszeczkę ferworu.

Niech was ten figiel nie trwoży nic,  
Więcej nie będzie hałasu.  
Palcież oracjel... Stoje jak widz.  
No, prędzej, bo nie mam czasu!

Powstały tłumy, lecz żaden z nich  
Otworzyć gęby nie zdoła,  
Wreszcie najśmielszy wyszedł na sztych,  
Pot otarł z mądrego czoła,

Skrobnawszy nogą, jak w cyrku koń,  
Poprosił grzecznie o słowo,  
Odkasnął, chrząknął, wznosił w górę dłoń,  
Potem rozpoczął *ab ovo*.

Wieszował zdrowia i mnogich lat,  
Fortuny, *multum* pieniędzy,  
Wymowy rzucał za kwiatem kwiat,  
Aż Jowisz krzyknął: — No, prędzej!

Opuścił przeto, co jeszcze miał  
W zanadrzu, wpadł w tempo zwawe,  
Wyliczał prace uczonych ciał,  
Cytował własną rozprawę,

Za którą medal wziął, ale jej  
Jowisz nie poznał ni z wiesci,  
Więc rzekł pokornie: — O, panie, chciej,  
Bym ci przytoczył coś z treści.

W rozprawie mojej rozdziałów sześć.  
Pierwszy w uczonej osnowie  
Zapisał ściśle każdziutką wieść,  
Jak się plenili bogowie.

Genealogji długi jest ciąg —  
Co czytelnika aż wzrusza —  
Z Apollodora czerpany ksiąg,  
Z Hezjoda i Owidjusza.

Lecz, że teoria zbiór martwych słów,  
A żywot żąda praktyki,  
Więc do zakowskich wpychałem głów  
Wszelkie mych badań wyniki.

I takem w mózgi wbijał i gniótl,  
Że dziś najtępsze hebesy,  
Choć ze snu obudź, wnet jako z nut  
Wyliczają bogów metresy.

Pocznyna ziewać niebianów król,  
*Patér andron-te teon-te*,  
W powiekach dziwny odczuwa ból,  
Rozumie piąte, dziesiąte.

literatury. Dziwny ten jubileusz przestanie jednak wydawać się czemś osobliwym, jeśli się zważy, że idzie tu o Jarosława Vrchlickiego, którego czesi zamierzają uczcić uroczysto w d. 16 lutego n. st., jako w czterdziestą rocznicę jego urodzin.

Pragnąc upamiętnić i z naszej strony tę chwilę, tyle dla pobratymców uroczystą, należałoby może zdobyć się na obszerniejsze studjum o znakomitym poecie czeskim. Z wielu atoli względów poprzestać trzeba na prostej notatce biograficznej.

Koleje życia Jarosława Vrchlickiego nie są bynajmniej powikłane. Jest to żywot, na zewnątrz niczem osobliwszem nie uderzający, różnobarwność leży nie w losach i przygodach, lecz w działalności ducha poety. Emil Gustaw Frida (takie jest właściwe jego imię i nazwisko), urodził się w d. 16 lutego 1853 roku w Lounach pod Slanem, w północno-zachodnich Czechach. Do gimnazjum uczęszczał w Pradze i w Klatowach, filozofję studjował w Pradze. Z pierwszym zbiorkiem poezji wystąpił jako student na ukończeniu nauk uniwersyteckich. Pragnąc ujrzeć świat szeroki, w r. 1875 przyjął miejsce nauczyciela domowego u hrabiego Montecuculi we Włoszech. Po roku wrócił do Pragi i zajmował się bakałarstwem w seminarjum nauczycielskiem; po roku wystarano się dlań o niezbyt uciążliwy, lubo niekoniecznie zyskowny urząd sekretarza techniki czeskiej, na którym to stanowisku dotąd pozostaje. Przy otwarciu akademii czeskiej przed dwoma laty mianowano go w rzędzie pierwszych jej członków, a roku zeszłego uniwersytet ofiarował mu dyplom doktora filozofji *honoris causa*. W ostatnich czasach rzucono myśl, aby wielkiego poety, który jest niepospolitym znawcą dziejów poezji powszechnej, powołać na odpowiednią katedrę w uniwersytecie czeskim i urządzić mu w tym celu habilitację na podstawie szeregu studjów z historii literatury; dotychczas wszakże myśl ta nie weszła w życie.

Jarosław Vrchlicky rzadko opuszcza Pragę. Oprócz rocznego pobytu we Włoszech, robił małe wycieczki po Czechach i Niemczech, zaś w r. 1882 odwiedził Holandję, Belgję i Paryż. Mieszkający w tem ostatnim mieście polacy, z inicjatywy Wacława Gasztowta, zgotowali mu owacyjne przyjęcie, jako pierwszemu z żyjących poetów słowiańskich.

Nie pokusimy się tu o wyliczenie długiego szeregu ogłoszonych dotychczas dzieł Vrchlickiego, powiemy tylko, że wyszło już trzydzieści przeszło tomów poezji oryginalnych, że poeta napisał dwadzieścia dramatów, lubo do prac dla sceny zabrał się dopiero przed dziesięciu laty, że okrom tego wydał kilka tomików prozą, nowel i studjów. Dodajmy jeszcze poczet przekładów z takich poetów, jak Hugo, Leopardi, Goethe, Leconte de Lisle, Mistral prowansalski, Verdagner kataloński, Baumbach, najnowsi poeci francuzcy i włoscy, a z dawniejszych Dante, Tasso, Arjost, Hafiz i inni, a oto mieć przed sobą będziemy zdumiewający ogrom czynności jednego człowieka i to na polu, na którym sama dobra wola, praca i wprawa nie wystarczają jeszcze. To bogactwo fantazji, pomysłów, ciągłość natchnienia, mistrzowskie zawładnięcie formą i wierszem, o jakim przed nim nikomu w literaturze czeskiej ani się przyśniło—wszystko to nabawia mimowolnego zawrotu głowy krytyków, którzyby pragnęli w jedną jakąś syntezę ująć całą

sumę niesłychanej płodności wielkiego poety. Przypomina nam to, co dzieje literatury prawia o cudownie płodnej twórczości Lopeza de Vega, Calderona, dorównywa płodności Kraszewskiego. Zapewne, że w powodzi wierszy Vrchlickiego znajdują się rzeczy niejednokrotnie wartości, ale nawet najblahszy napozór drobny jest nigdy u niego marną igraszką wierszową; w każdym z nich, niby w odrobinie djamentowej łamie się promienie światła cudownymi barwami. Lotny, bystry, wrażliwy, marzyciel a zarazem obserwator, romantyk i filozof, chwyta idee chwili i doby historycznej, przenika do ich głębi, wydobywa z nich najtajniej ukryte pierwiastki piękna, prawdy, dobra i rozsnuwa na kanwie poetyckiej z dziwną szybkością i biegłością mistrza, igrającego ze swym materiałem.

Nie powinna zatem wprawiać nas w zdumienie cześć, jaką dla poety swego mają czesi, którzy przez całe dziesiątki lat w dobie odrodzenia z utęsknieniem oczekiwali na wieszczę «z Bożej łaski», wśród jałowych niw swej poezji narodowej. Dziś u nich gwaro i śpiewno: z pod prasy wychodzą całe zbiory liryki i epiki, długie poematy ciągną się po miesięcznikach. W tej zaś wrzawie poetyckiej najpotężniej rozlega się głos Jarosława Vrchlickiego.

Dawniejsza poezja czeska, nie zawsze z powodzeniem walcząca z opornością niezbyt poetycznego języka, płynęła wązkim ruczajem tematów i idei swojskich, lub słowiańskich, ziębiąc się nieraz sama doktrynerskim tych ostatnich pojowaniem. Vrchlicky odrazu wybujał w górę polem śmiałym, rozległym, odrazu ogarnął swem czuciem i myślą świat cały w jego dziejach, sięgnął po materiał do mytów antycznych, do legend średniowiecznych, do tematów renesansowych lub doby rococo, zabiegał do puszcz, siedlisk człowieka pierwotnego, do wybujałej przyrody nadgangesowej, zaglądał do zamków rycerskich, do pałaców signorji włoskiej, do murów klasztornych, a jeśli rzadziej, niż tego zadano, uprawiał zagon ojczyzny, to jednak potrafił zawsze uszczknąć z niego kwiat, który lepiej świadczył o narodzie czeskim, aniżeli wszelkie hymny pochwalne innych panegirystów.

Mało który z poetów czeskich związany jest tak sympatycznymi węzłami z narodem naszym, jak Jarosław Vrchlicky. Świadczy o tem, oprócz jego poematu «Twardowski», wiele pojedynczych wierszy o Mickiewiczu, Słowackim, Krasieńskim, o grobach na Montmartre, do B. Zaleskiego, do Asnyka i t. d. Świetnym wybuchem oburzenia Vrchlicky napiętnował politykę bismarkowską względem polaków. Ze swej strony polacy mogą się poszczycić, że wśród słowian najwcześniej zrozumieli i uznali wielkiego poety swych pobratymców. Wacław Gasztowt i autor tej notatki pierwsi zaczęli tłómaczyć jego poezje; drugi z nich poznał nawet chorwatów z Vrchlickim, przywiózłszy tomik jego poezji do Zagrzebia, gdzie ledwie echo jego imienia było doszło. Pamiętny mi będzie na zawsze rok 1876, w którym zawarłem trwałe stosunek z poetą, a potem, pojechawszy do Chorwacji, odczytywałem razem z s. p. Augustem Szerwą i Fr. Markowiczem jego przesliczne «*Épique à basne*».

Poezje Vrchlickiego w przekładach polskich zyskały sobie u nas czytelników i czcicieli; okrom Gasztowta i podpisanego, przekładali je Zenon Przesmycki (Miriam), Marja Konopnicka i inni. Możemy prze-

to i powinniśmy Jarosławowi Vrchlickiemu przesłać serdeczne pozdrowienia nasze w dniu tak dla niego uroczystym. Co do mnie, czynię zadość najzyczliwszej serca potrzebie, przesyłając pod adresem Vrchlickiego wiersz poniższy, skreślony na dzień 16 lutego 1893 r.:

Gdy ukwieconą powodzeniem drogą  
Krocysz w tryumfie do chwały zenitu,  
Czyliż mdłe hołdy nasze dzisiaj mogą  
Przyczynić tobie sławy i zaszczytu,  
Wpleść jaki nowy kwiat do tego wianka,  
Którym cię wieńczy od dni tych zaranka  
Poezja, twoja poddanka i pani,  
Natchnieniem darząc w każdodzienniej dani?  
Gdyby ci nawet skowano ze złota  
Koronę, zdobną w rubiny, djamenty,  
Stokroć cenniejszym jest ten promień święty,  
Dany przed laty na drogę żywota,  
Promień, zerwany ze słonecznej tarczy,  
Który ci głowę otoczył dokoła  
I blaskiem odbił się na znak śród czoła,  
Znak, którym łaska Boża nie frymarczy.  
On sam już przez się głosi okazale,  
Żeś zrodzon ku czci naszej i ku chwale.

Na co ci wieńce, owacje, wiwaty,  
Tłumów oklaski, okrzyk towarzyszy?  
Tryumfu chwile zaznałeś przed laty,  
Miałeś je nieraz w uroczystej ciszy,  
Gdy głos twej pieśni brzmiał wobec milczenia  
Ust, ale za to serc tłumione bicie  
Świadczyło, że coś budzi się i zmienia  
W głębiach dusz bratnich, płonących w zachwycie,  
Że siew twój z ojców przejdzie w piersi synów,  
Rodząc plon lepszy h myśli, uczuć, czynów,  
Których zlej doli burza nie zagrzebie.

Na co wybierać, aby uczcić ciebie,  
Jeden dzień jakiś z pasma dorocznego,  
Kiedy dni wszystkie świętecznie ci biega  
I codzien, codzien—jak rok wielki, długi,  
Duchy przychodzą na twoje usługi,  
Przynosząc wszystkie swe nadprzyrodzone  
Kwiaty niw rajskich, zórz i tęczy farby,  
Oddają tobie drogocenne skarby,  
Byś hojną dłonią młotał w każdą stronę?  
I chociaż każdy ze śmiertelnych ludzi  
Na to się ze snu budzącego budzi,  
By poddać barki pod powszednie brzemie,  
Ty we śnie rajskie oglądasz zjawienia,  
A choć się zbudzisz, nie ci się nie zmienia,  
Bo owa siła, która niebo, ziemię  
Jednoczy spólnem uroków ogniem,  
Wiedzie cię stale przez skały, urwiska,  
Jak gdyby błonem kwiatów migotliwym,  
Na każdym kroku jasne błyski ciska,  
Co odsłaniają dziwne światła cuda.  
Natchnienie, zapal, fantazja, utuda  
Z dziejowej chwili każdej, z każdej niwy  
Kwiat wyczarują piękny, a prawdziwy  
Na wieczną twoją i na naszą chwałę;  
A tak ci wierne one i wytrwale,  
Że nawiedzają we wszelkiej godzinie  
I ani jeden dzień ci nie przeminie  
Bez pieśni, serca czarującej śpiewem.  
Jesteś jak owa jabłoń z rajskich błoni,  
Co za najłżejszym wietrzyka powiewem  
Złociste jabłko na ziemię uroni.

Na co ci wszelkie życzenia, podziękia?  
Czyż umysł ludzki wymyślić coś zdoła,  
Czegoś nie dostał z hojnej dla ciebie ręki  
Władczyni twojej, poezji anioła?  
Czyż się jej szczodrość jutro nie ponowi?  
I czegoż życzyć dziś czarodziejowi,  
W którego dłoni nawet kamyk szary  
Zmienia się w brylant? On z sieci pajęczej  
Ze mgły festonów snuje blaski tęczy,  
Z twardych brył ziemi wydobycza czary  
I prozę życia w cuda przeobraża.  
Mamyż ci, życzyć, by z sławy ołtarza  
Największy świecznik przyświecał twej drodze,  
By kwiaty stały kobiercem twej nodze,  
Anielskie skrzydła niosły po nad światem,  
Kadzideł drogich upajały wonie?  
Czegoż ci życzyć jeszcze? W każdej stronie  
Natchnienie darzy ciebie świeżym kwiatem,  
Skrzydłami swemi w lot chyży się niesie  
W ogrodach raju, po pierwotnym lesie,  
Po wszech oludach Gangesu krainy  
Z tobą do greckiej wstępuje ruiny,  
By tam odsłaniać wieków różne dziwy—  
I sarkofagów figury kształt żywy  
Biorą na siebie. Ucho twoje słyszy  
Bijące serca w klasztornej zaciszy,  
W gotyckich zamkach duch twój często gości,  
By w nich wyczytać dzieje namiętności,  
Poświęceń, zbrodni. Z ojczyzstego pola  
Kwiat uszczknąć umiesz, w którym dziwna dola  
Narodu uczuć swych zaklęła barwę.  
Z oblicza wieku zrywasz fałsz larwę,  
Pochodnią świecisz w jego twarz zmaconą,  
Zuchwale tajne rwiesz przyszłości łono  
Aby wydobyć skryte tajemnice,  
Co modne kłamstwa wywróca na nice.

Twoje piękne puszczasz w świat jak rajskie ptaki,  
By mu śpiewały rozkosznie i cudnie.

Ty się nie lekaj, że nadzedł czas taki,  
Co w życiu ludzkim jest jak w dniu południe,  
Po którym słońce do zachodu spieszysz;  
Ten czas dla ciebie nie jest, jak dla rzeszy  
Powszednich ludzi, żywota przelomem,  
Który za sobą marną starość wlece,  
Bo ty wyniesion nad nędzę człowiecze  
I nie zakończy się zwykłym pogromem  
Pielgrzymka twoja ziemska — niespożyta  
Młodość ci duchy wtedy przeznaczyły,  
Gdy cię w pieluchy w kolebce spowito.  
Choć przyjdzie chwila, gdy stargawszy siły,  
Ujrzysz, że włos ci zbielał jako śniegi,  
Kiedy dostrzeżesz za bramą mogiły  
Mgłę pierzchającą, co wieczności brzegi  
Zasłania zwykle śmiertelnemu oku,  
Ty jeszcze tego nie stracisz uroku,  
Co cię nad ziemię wznosi aż ku niebu,  
I pokoleniom w sam przeddzień pogrzebu  
Nie poprzestaniesz głosić, że od wieka  
Dla szczęścia, dobra, zbawienia człowieka  
Bóg złączył węzłem bratnim, wiekniwym  
Prawdę i piękno, których tajemnice  
Odsłania duchom wybranym i czystym.  
I do ostatka słońce twoje lice  
Ozłacać będzie cudownymi blaski,  
A śmiech przystąpi z berłem Bożej łaski  
Jak anioł dobry, tkliwy, kochający,  
Lub będzie ona jako wulkan wrzący,  
Co cię wyniesie potężnym wybuchem  
Tam, gdzieś za życia wciąż wybiegał... duchem.

Bron. Grabowski.

## ZA OCEANEM.

Chicago, 18 stycznia.

[Następstwa podróży prof. Dunikowskiego. Przygotowujące się zmiany w ugrupowaniu naszych stronnictw. Uroczczenia «Dziennika Chicagoskiego». Otwarcie nowej hali. Jeszcze o p. Piotrze Kiołbasie. Zaręczyny księcia A. Poniatowskiego z panną Fair].

W liście do p. Wład. Smulskiego, redaktora «Gazety Katolickiej», najpoważniejszego i najbardziej poczytnego z tujszych czasopism polskich, profesor dr. Dunikowski dał znać o rezultatach swej podróży, odbytej zeszłej jesieni do Ameryki.

W d. 21. grudnia odbyło się we Lwowie zgromadzenie posłów do sejmu i do rady państwa, z których polecenia p. Dunikowski badał stosunki ekonomiczne naszych kolonistów w Stanach Zjednoczonych. Utworzył się przedewszystkiem komitet z prezesem ks. Adamem Sapielą, wice-prezesem br. Mieczysławem Reyem, sekretarzem d-r'em Dunikowskim. Następnie po wysłuchaniu sprawozdania delegata z jego podróży, przystąpiono do rozpraw nad jego wnioskami. Jakkolwiek nie, wszystkie poruszone sprawy zostały rozstrzygnięte i dalsze decyzje odłożono do chwili zwołania sejmu galicyjskiego, jednak uchwalono już co następuje: W najbliższej przyszłości ma być w Chicago założony internat polski ze szkołą średnią, rodzaj małego seminarjum, celem przygotowania kandydatów do stanu duchownego. Wychowawcy otrzymają gruntowne wykształcenie, aby się mogli udać następnie na kursy teologiczne. Zgromadzenie przyjęło z radością do wiadomości oświadczenie br. Reya, że już rozporządza na ten cel sumą półtora mil. franków.

Postanowiono także założyć w Stanach Zjednoczonych stowarzyszenie, któreby objęło zarówno zjednoczenie jak związek, i które miałyby głównie na celu podniesienie poziomu oświaty między naszymi rodakami za Atlantyką i zapiekowanie się ich dobrobytem materialnym. Dalej uchwalono: zaopatrywać czytelnie polskie w Ameryce w książki i rozszerzyć instytucję Macierzy polskiej na Amerykę; założyć polskie Towarzystwo ubezpieczeń i bank w Ameryce; urządzić racjonalną kolonizację, dla odciąg-

nięcia wychodźców od zbytniego natłoku do miast, wytwarzającego tylko proletarijat. Wreszcie postanowiono podjąć starania w stolicy apostolskiej o większe uwzględnienie religijnych potrzeb naszych kolonistów, a przedewszystkiem o mianowanie choć jednego dla nich biskupa-rodaka w Stanach Zjednoczonych.

Wszystkie te uchwały zgodne są najzupełniej z wnioskami, do jakich doszli obywatele tutejsi na wspólnych naradach z prof. Dunikowskim w czasie jego bytności w Chicago, oraz w okolicznych miastach. Zgodne są one z prawowitemi dążeniami społeczności, przeffancowanej na amerykańską ziemię parciem konieczności ekonomicznej.

Więściom o powyższych uchwałach przykłaśnęła inteligencja nasza, z wyjątkiem «Dziennika Chicagoskiego». Nawet zapowiedziany dar półtora miliona franków ze starego kraju, na cele upragnione przez naszych kolonistów, nie trafiła do przekonania tego pisma, zarzucającego sentencjonalnie, że «o nas bez nas radzą w Europie»...

O takim stanowisku, zajętem przez «Dziennik Chicagoski», jako malującym stosunki tutejsze, warto dać parę objaśnień. Niefortunne spory «kropidlarzy» ze «związkowcami» były nieco przycichły skutkiem misji delegata ze Lwowa, lecz jesienią, po jego wyjeździe, rozjątrzyły się nanowo z powodu niespodzianej kombinacji, na jaką wpadli przywódcy partji klerykalnej. Usunięto bowiem od redakcji «Dziennika» z towarzyszącym mu tygodnikiem księdza, byłego profesora z Galicji, odznaczającego się między klerem tutejszym wymową, talentem pisarskim i gruntowną nauką, i wystarano się dlań oprobostwo na ustroniu, a do redakcji klerykalnego organu powołano związkowca. Nowy redaktor zaznaczył był dotychczasowy swój pobyt w Ameryce tem jedynie, że pod jego kierownictwem zgasało na anemję kilka pism polskich, a w ostatnim czasie «Telegraf», codzienne pismo w Chicago wychodzące. Obecnie «Dziennik Chicagoski» stracił dawny nastrój poważny, a przybrawszy odrazu ton napastńczy, zaczął obrzucać błotem przeciwników i zaczepiać obelżywie nawet obojętnych. Ignoruje on całkiem gotującą się wystawę chicagoską, o której mógłby się coś dowiedzieć choćby z prasy amerykańskiej, posługuje się w polityce głównie źródłami niemieckimi, a samoistność swą przejawia aprioryczną opozycją przeciw wszelkiej inicjatywie i działalności na niwie społecznej. Dla tych właśnie powodów «Dziennik» traci, zamiast zyskiwać na popularności.

Otóż manewr ten w zmianie składu redakcji miał być pomostem, rzuconym w celu ułatwienia związkowi podróży do Canossy. Stało się jednak inaczej. Nowy redaktor, po rozlaniu daremnie rzeki atramentu, zniewolony został do wystąpienia ze związku. Dlatego to propozycja profesora Dunikowskiego, ażeby zjednoczenie i związek w jedno stowarzyszenie, poszła tak nie w smak «Dziennikowi Chicagoskiemu».

Zresztą, wśród społeczności polskiej w Ameryce poczynają ujawniać się nowe prądy i trzeźwiejsze zapatrywania. Młodzieży, wychowanej na gruncie amerykańskim, spada z oczu bielmo uprzedzeń i przesądów, przywiezionych ze starego kraju. Odczuwa ona potrzeby przyszłości o wiele żywiej, niż schodzące z pola pokolenie. Jest tu cały zastęp młodych prawników, lekarzy, ludzi fachowych, którzy otrząsają się powoli z błędnego koła za-

cofanych lub krańcowych poglądów i tworzą zawiązek partji postępowej, której zyczyć należy wzrostu na gruzach starych stronnictw. Najlepszy dowód, że ani zjednoczenie, ani związek nie odpowiadają już duchowi czasu, mamy w tem, że poczet ich członków zmniejsza się zamiast wzrastać. Liczą zaledwie po kilka tysięcy członków, zamiast, jakby być powinno, po kilkadziesiąt tysięcy na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych.

Nowe aspiracje młodego pokolenia wydatniły się przy otwarciu na nowy rok hali Pułaskiego, zbudowanej niezależnie od wymienionych dwóch stowarzyszeń, a dzięki tylko energii kilku młodych ludzi dobrej woli, pp.: Zychlińskiego, Drzemały, Smietanki. Hala ta, na Ashland Avenue, w parafji św. Wojciecha, okrom wielkiej sali zebrań ze sceną, obejmuje kilkanaście salonów dla czytelników, jadalni i klubowych konferencyj. Liczny przy otwarciu współdziałali amerykańscy, ludzi poważnego w mieście stanowiska, którzy wystąpili z pochlebniemi dla nas mowami, dowiódł, że nasza młodzież zyskała sobie za Atlantyką uznanie. Mniej jest między nią prywaty, mniej ekliwego krzykactwa, mniej tradycyjnych naszych małostek, aniżeli między pierwotnymi emigrantami.

Cokolwiek jeszcze zjednoczenie trzyma w zespoleniu, zawdzięcza to urokowi imienia p. Piotra Kiołbassy. Przybył on, jak wam pisałem, w r. 1853 do Teksasu z rodzicami. Ojciec jego, Stanisław Kiołbassa, był posłem na sejm do Berlina w roku 1848—49 z okręgu giewickiego na górnym Szląsku, a potem pełnił urząd taksatora powiatowego. Pierwszy ze szlązaków wyemigrował do Ameryki ksiądz Leopold Moczygęba. Za nim, pod naciskiem pruskich prześladowań, pociągnął cały zastęp pobratymców. Kiołbassowie wyruszyli wraz z trzystu rodzinami szlązaków i popłynęli z Bremy do Galveston na żaglowym okręcie, by osiąść w kolonii rolnej Panna Marja w Teksas. Pan Piotr, choć dziś w sile wieku będący i używający ogromnego miru między amerykańskimi, jako weteran amerykańskiej wojny domowej i zasłużony urzędnik, zdaje się być znudzony życiem publicznym. Nieskazitelna prawość charakteru i wytrawna biegłość w polityce, zapewniałyby mu dalsze urzędowanie z wyborów. Gdy za pół roku kończy mu się kadencja na urzędzie skarbnika miasta Chicago, opinja wymienia go już jako kandydata na posadę szeryfa hrabstwa Cook, w którym leży Chicago. Lecz prawdopodobnie zechce on wypocząć i zamierza odbyć przyszłej jesieni podróż do Europy, głównie dla zobaczenia stron rodzinnych, które już tylko przez mgłę wspomnień dziecinnych pamięta.

Z nowin bieżących mam pod ręką tylko jedną, lecz dobrą. Jest nią zaręczyny młodego księcia Andrzeja Poniatowskiego z Florencji, z amerykańską milionerką, panną Wirginją Fair z Kalifornji. Panna Fair jest gorliwą katoliczką. A ojciec jej, p. James Fair, był senatorem z Newady, gdzie na kopalniach srebra olbrzymi zrobił majątek. Księżę Poniatowski przybył zeszłego lata z Paryża do Chicago i w czasie dalszej podróży po Ameryce znalazł to złote runo. Narzeczona posiada posag wynoszący kilkanaście milionów dolarów, a przy 19 wiosnie śpiewa podobno prześlicznie i dlatego znana jest w towarzystwie pod przydomkiem ptaszka «Birdie».

H. Ł.



## WOBEC NOWEGO PROGRAMU.

Wiedeń, 9 lutego.

Nazajutrz po ogłoszeniu programu rządowego, spotykam w sieni parlamentu d-ra Jagnesa, członka wolnomysłnej lewicy niemieckiej. Pytam, czy zadowolony z programu. Bez goryczy i zdziwienia odpowiada mi:

— Więc pan istotnie przypuszczasz, że ktokolwiek z naszych stronników mógł być zadowolonym z takiego programu?

Drugim z dążących na posiedzenie izby poselskiej był członek klubu Hohenwartha, dr. Klaicz.

— Ah—ozwał się z naciskiem niesmaku—czegoś podobnego nikt się nie spodziewał. To coś potwornego.

Jeden z sąsiadów d-ra Klaicza apostrofę zastosował do pogody, gdyż rzeczywistość powietrze było ohydne: wczoraj mieliśmy plus 7 stopni, dziś minus 10 stopni, z ogromną zadymką śnieżną. Powtórzyłem i ja:

— Istotnie, zmiana temperatury jest nadzwyczajną!

— Ależ ja mówię o programie.

— O, to przepraszam...

— Oh, czegoś podobnego nie spodziewałem się po hr. Taaffem. Program ten wywraca zasadnicze ustawy państwowe do góry nogami, tamuje wszelki rozwój narodowy i daje stanowczą przewagę mniejszości niemieckiej w Austrii.

Nadchodzi ruski poseł, p. Romańczuk. Zwracam się z kolei do niego i pytam:

— Jak przyjął klub pański program rządowy, czy zadowolony z niego?

— Proszę pana—odparł—jakim sposobem możemy być zadowoleni z ustępu, tamującego wszelki rozwój narodowy... (prawie tych samych słów użył Klaicz)—lub z ustępu o «upaństwowieniu» języka niemieckiego.

— Na to się przynigdy nie zgodzimy—wtrącił czesko-morawski poseł, dr. Zaczek, który przyłączył się do naszej grupy.

Któż tedy zadowolony? Zadowolone tylko Koło polskie. Tak przynajmniej sądzićby można z uchwalonej przez niego odpowiedzi na program rządowy, która wyraża gotowość Koła popierania przyszłej akcji rządowej w myśl przedłożonego programu. Tymczasem i to zadowolenie jest tylko pozornem, raz dlatego, iż najważniejszy ustęp tej uchwały: «w myśl przedłożonego programu», uchwalono w Kole tylko większością sześciu głosów, przy nieobecności szesnastu członków Koła. Opozycję zrobiła grupa młodo-zachowawcza, której widomymi głowami są pp. Kozłowski i Piniński. A przytem, jakże dziwnie złożyła się w Kole większość bezwarunkowej uległości wobec rządu! Oto z krakowskich starych zachowawców, zwanych «stańczykami», i z tak zwanej «lewicy» Koła, czyli z demokratów. Pomimo jednak uchwały słyhać było w Kole liczne głosy niezadowolenia, tak, iż można śmiało twierdzić, iż bodaj czy jest w Kole chociażby jeden członek, któryby był z programu rządowego we wszystkich jego szczegółach naprawdę zadowolonym.

Ostatecznie tedy cieszy się z programu jedynie sam jego twórca, hr. Taaffe. Przebieg całej sprawy i jej wynik, pomimo odrzucenia przez klub hr. Hohenwartha, z wyrażeniem w dodatku niezadowolenia—oznacza wielkie zwycięstwo prezydenta gabinetu, dlatego, że p. prezydent nie zyczył sobie bynajmniej utworzenia większości parlamentarnej, tylko utrzymania

położenia parlamentarnego, jakie istniało przedstynną mową księcia Karola Schwarzenberga i odpowiedzią hr. Taaffego na tę mowę, względnie przed przejściem lewicy do opozycji. Powrót do tego *status quo ante* stanowi faktyczny wynik programu, ponieważ na jego podstawie nie przyszło bynajmniej do utworzenia stałej większości parlamentarnej, jak sobie tego zyczył natarczywie p. Plener, ani nawet do «koalicji» trzech «wielkich» stronnictw. Zwyciężyła poprostu stworzona przez rząd polityka «wolnej ręki», która oznacza dobrowolne i nieobowiązkowe popieranie rządu przez trzy stronnictwa, do których także i klub hr. Hohenwartha należy. Klub ten bowiem, pomimo stanowczo opozycyjnej stylizacji swojej uchwały, zaznaczył, iż «obecnie nie widzi żadnego powodu, ażeby miał zmieniać dotychczasowe stanowisko wobec rządu». Dotychczasowe zaś stanowisko było tego rodzaju, iż klub w każdej sprawie stał po stronie rządu, ówóż popierać on będzie rząd i nadal. Ze lewica niemiecka uczyni to samo, o tem wątpić nie można, większość przeto «od wypadku do wypadku», jak i przedtem, jest rządowi zapewniona. Uchwała budżetu jest zabezpieczoną, a narazie hr. Taaffe niczego więcej nie żądał, tembardziej, iż po uchwaleniu budżetu, obrady izby poselskiej będą do jesieni odroczone i spokój panować będzie kilka miesięcy w dzierzawach Habsburgów.

Lewica stosunkowo najbardziej jeszcze może być rada z programu, ponieważ jej tylko uczynił hr. Taaffe pewne, dość znaczne ustępstwa, zawarte mianowicie w ustępie programu o «upaństwowieniu» języka niemieckiego. Właśnie dlatego jest prawie niezrozumiałą rzeczą, jak mogło Koło polskie oświadczyć gotowość popierania akcji rządowej w myśl programu zapowiadającego owo «upaństwowienie» i uniemożliwienie w myśl zasadniczych ustaw państwowych przeprowadzenia równouprawnienia narodowego przez utrzymanie obecnego niemieckiego ucisku i bezprawia. Koło polskie było obowiązane uprzytomnić sobie, że ustęp programu o «utrzymaniu obecnego stanu narodowego» jest zabójczym dla polskiej i czeskiej narodowości na Szlązku, która tworząc w tym kraju większość dwóch trzecich ludności, pozbawioną jest na rzecz krajowej niemieckiej mniejszości prawie wszystkich praw narodowych. To «utrzymanie» zamyka braci naszej na Szlązku możliwość skutecznego walczenia o swoje prawa. Tymczasem zaś popieranie szlązaków w tym kierunku jest obowiązkiem Koła, zgodnie z przyrzeczeniem jego kilkakrotnem. Potem, jakże może godzić się Koło na państwowość języka niemieckiego, która oznacza nadanie Austrii znamienia państwa niemieckiego, czem ona nigdy, jako zlepek różnonarodowy, nie była i być też nie może. Niemcy stanowią w Austrii, jak wiadomo, zaledwie trzecią część ogólnej ludności i nie mają prawa wyciskać na czołe państwa swoich etykiet narodowych. Byłoby to fałszerstwem niesłychanem, «szwindlem» politycznym, krzywdą rażącą dla dwóch trzecich części ogólnej ludności austriackiej. Tradycja narodowo-autonomistyczna Koła polskiego sprzeciwia się temu, a jeden z najwybitniejszych członków Koła, mianowicie poseł dr. Madeyski napisał dzieło o tym przedmiocie, dowodzące ze stanowiska prawniczego i prawno-politycznego «niegodziwości» podobnego żądania. Miałoby raptem zapomnieć Koło polskie o tem wszystkim? Spodziewać się nale-

ży, iż opinia publiczna kraju stanie w stanowczej sprzeczności z «programową» uchwałą Koła, bo ta uchwała oznacza tylko bezwarunkową uległość dla rządu, uległość ubliżającą powadze naszego parlamentarnego przedstawicielstwa.

Wprawdzie zastrzegło sobie Koło roztrząsanie poprzednie spraw stawianych przez rząd na porządek dzienny, ale to roztrząsanie i tak dźiać się musi i zwykle się dzieje. Sam fakt roztrząsania nic nie znaczy, wobec zasadniczej uchwały popierania rządu w myśl programu, ponieważ każde roztrząsanie dźiać się będzie z tego zasadniczego stanowiska, w myśl życzenia rządu.

Marius.

## Towarzystwo im. Mickiewicza.

W zeszłą sobotę odbyło się we Lwowie walne zebranie członków Towarzystwa liter. im. Mickiewicza, na którym ustępujący wydział zdawał sprawę z czynności swoich za ubiegłe trzecie. Ogólny stan Towarzystwa w ciągu ubiegłego trzecie można uważać za pomyślniejszy niż w poprzednich latach. Pomimo rozmaitych trudności, wynikających z dość ciężkich stosunków materialnych i braku żywszego ruchu umysłowego w naszym społeczeństwie, Towarzystwo literackie im. Mickiewicza stopniowo wzrasta, rozszerza się i postępuje naprzód w postawionych sobie celach. Jednak w porównaniu z innymi podobnymi towarzystwami zagranicznymi, liczba członków jest stosunkowo zawsze zbyt mała, fundusze nie wystarczają na honorowanie prac, zamieszczonych w «Pamiętniku», który utrzymuje się jedynie bezinteresowną ofiarnością współpracowników i subwencją sejmową, a każde rozszerzenie zakresu działania Towarzystwa natrafia jako na przeszkodę—na brak potrzebnych środków materialnych.

W ostatnim roku urzędowania, oprócz redakcją «Pamiętnika» i zbieraniem materiałów do «Bibliografii Mickiewiczowskiej», zajmował się wydział zrealizowaniem zamiaru wydania wszystkich dzieł Adama Mickiewicza, wydania takiego, któreby odpowiadało dzisiejszym wymaganiom nauki i krytyki. Zamiar ten jest bliski rozpoczęcia. Osobna komisja wydawnicza, pracując w tym kierunku przez cały rok 1892, ułożyła już plan całego wydawnictwa, zebrała potrzebne do niego materiały, ułożyła wskazówki dla wydawców, a wreszcie żmudne i wymagające wiele pracy prawidła, mające na celu ujednostajnienie pisowni. Wydawnictwo to, obliczone na 12 tomów wielkiej ósemki—każdy złożony z 20 do 24 arkuszy druku—zacznie wychodzić w roku bieżącym, tak, że za parę miesięcy członkowie Towarzystwa otrzymają tom, obejmujący «Grażynę» w opracowaniu p. Bruchnalskiego, «Konrada Wallenroda» w opracowaniu prof. Nehringa i «Giaura» w opracowaniu d-ra Chmielowskiego. Komisja, mając zapewnione w znacznej części współpracownictwo dla dalszych tomów, przystąpi, po wydaniu trzech wyżej wymienionych poematów, raźnie do wydania innych dzieł Mickiewicza i żywi nadzieję, że w setną rocznicę urodzin wieszczą pomnikowe wydanie pism jego zupełnie będzie ukończone.

Bilans Towarzystwa za ostatnie trzecie przedstawia się dość pomyślnie, gdyż wykazuje zapas kasowy w kwocie 598 złr. 96 ct., dzięki z jednej strony zwiększonemu zainteresowaniu się publiczności, a z drugiej dzięki hojnym zapomogom sejm, który usiłowania Towarzystwa wspiera corocznie subwencją 200 złr., podniesioną w tym roku do dwójonej sumy 400 złr. Bównież z uznaniem podnieść należy naśladowania godny czyn pp.: Konstantego hr. Przeździeckiego, Jerzego hr. Borkowskiego i Karola hr. Lanckorońskiego, z których każdy złożył jednorazową kwotę 100 złr. do kasy Towarzystwa, przeznaczając odsetki coroczne na pokrycie wkładek.

Po odczytaniu sprawozdania przystąpiono do wyboru nowego wydziału na dalsze trzecie. Większością głosów powołano na preze-

## WOBEC NOWEGO PROGRAMU.

Wiedeń, 9 lutego.

Nazajutrz po ogłoszeniu programu rządowego, spotykam w sieni parlamentu d-ra Jagnesa, członka wolnomysłnej lewicy niemieckiej. Pytam, czy zadowolony z programu. Bez goryczy i zdziwienia odpowiada mi:

— Więc pan istotnie przypuszczasz, że ktokolwiek z naszych stronników mógł być zadowolony z takiego programu?

Drugim z dążących na posiedzenie izby poselskiej był członek klubu Hohenwartha, dr. Klaicz.

— Ah—ozwał się z naciskiem niesmaku—czegoś podobnego nikt się nie spodziewał. To coś potwornego.

Jeden z sąsiadów d-ra Klaicza apostrofił go do pogody, gdyż rzeczywistość powietrze było ohydne: wczoraj mieliśmy plus 7 stopni, dziś minus 10 stopni, z ogromną zadymką śnieżną. Powtórzyłem i ja:

— Istotnie, zmiana temperatury jest nadzwyczajną!

— Ależ ja mówię o programie.

— O, to przepraszam...

— Oh, czegoś podobnego nie spodziewałem się po hr. Taaffe. Program ten wyraca zasadnicze ustawy państwowe do góry nogami, tamuje wszelki rozwój narodowy i daje stanowczą przewagę mniejszości niemieckiej w Austrii.

Nadchodzi ruski poseł, p. Romańczuk. Zwracam się z kolei do niego i pytam:

— Jak przyjął klub pański program rządowy, czy zadowolony z niego?

— Proszę pana—odparł—jakim sposobem możemy być zadowoleni z ustępu, tamującego wszelki rozwój narodowy. (prawie tych samych słów użył Klaicz)—lub z ustępu o «upaństwowieniu» języka niemieckiego.

— Na to się przynigdy nie zgodzimy—wtrącił czesko-morawski poseł, dr. Zaczek, który przyłączył się do naszej grupy.

Któż tedy zadowolony? Zadowolone tylko Koło polskie. Tak przynajmniej sądziłby można z uchwalonej przez niego odpowiedzi na program rządowy, która wyraża gotowość Koła popierania przyszłej akcji rządowej w myśl przedłożonego programu. Tymczasem i to zadowolenie jest tylko pozornem, raz dlatego, iż najważniejszy ustęp tej uchwały: «w myśl przedłożonego programu», uchwalono w Kole tylko większością sześciu głosów, przy nieobecności szesnastu członków Koła. Opozycję zrobiła grupa młodo-zachowawcza, której widomymi głowami są pp. Kozłowski i Piniński. A przytem, jakże dziwnie złożyła się w Kole większość bezwarunkowej uległości wobec rządu! Oto z krakowskich starych zachowawców, zwanych «stańczykami», i z tak zwanej «lewicy» Koła, czyli z demokratów. Pomimo jednak uchwały słyhać było w Kole liczne głosy niezadowolenia, tak, iż można śmiało twierdzić, iż bodaj czy jest w Kole chociażby jeden członek, któryby był z programu rządowego we wszystkich jego szczegółach naprawdę zadowolony.

Ostatecznie tedy cieszy się z programu jedynie sam jego twórca, hr. Taaffe. Przebieg całej sprawy i jej wynik, pomimo odrzucenia przez klub hr. Hohenwartha, z wyrażeniem w dodatku niezadowolenia—oznacza wielkie zwycięstwo prezydenta gabinetu, dlatego, że p. prezydent nie życzył sobie bynajmniej utworzenia większości parlamentarnej, tylko utrzymania

położenia parlamentarnego, jakie istniało przedśynną mową księcia Karola Schwarzenberga i odpowiedzią hr. Taaffego na tę mowę, względnie przed przejściem lewicy do opozycji. Powrót do tego *status quo ante* stanowi faktyczny wynik programu, ponieważ na jego podstawie nie przyszło bynajmniej do utworzenia stałej większości parlamentarnej, jak sobie tego życzył natarczywie p. Plener, ani nawet do «koalicji» trzech «wielkich» stronnictw. Zwyciężyła poprostu stworzona przez rząd polityka «wolnej ręki», która oznacza dobrowolne i nieobowiązkowe popieranie rządu przez trzy stronnictwa, do których także i klub hr. Hohenwartha należy. Klub ten bowiem, pomimo stanowczo opozycyjnej stylizacji swojej uchwały, zaznaczył, iż «obecnie nie widzi żadnego powodu, ażeby miał zmieniać dotychczasowe stanowisko wobec rządu». Dotychczasowe zaś stanowisko było tego rodzaju, iż klub w każdej sprawie stał po stronie rządu, owoż popierać on będzie rząd i nadal. Że lewica niemiecka uczyni to samo, o tem wątpić nie można, większość przeto «od wypadku do wypadku», jak i przedtem, jest rządowi zapewniona. Uchwała budżetu jest zabezpieczoną, a narazie hr. Taaffe niczego więcej nie żądał, tembardziej, iż po uchwaleniu budżetu, obrady izby poselskiej będą do jesieni odroczone i spokój panować będzie kilka miesięcy w dzierżawach Habsburgów.

Lewica stosunkowo najbardziej jeszcze może być rada z programu, ponieważ jej tylko uczynił hr. Taaffe pewne, dość znaczne ustępstwa, zawarte mianowicie w ustępie programu o «upaństwowieniu» języka niemieckiego. Właśnie dlatego jest prawie niezrozumiałą rzeczą, jak mogło Koło polskie oświadczyć gotowość popierania akcji rządowej w myśl programu zapowiadającego owo «upaństwowienie» i uniemożliwienie w myśl zasadniczych ustaw państwowych przeprowadzenia równouprawnienia narodowego przez utrzymanie obecnego niemieckiego ucisku i bezprawia. Koło polskie było obowiązane uprzytomnić sobie, że ustęp programu o «utrzymaniu obecnego stanu narodowego» jest zabójczym dla polskiej i czeskiej narodowości na Szlązku, która tworząc w tym kraju większość dwóch trzecich ludności, pozbawioną jest na rzecz krajowej niemieckiej mniejszości prawie wszystkich praw narodowych. To «utrzymanie» zamyka braci naszej na Szlązku możliwość skutecznego walczenia o swoje prawa. Tymczasem zaś popieranie szlązaków w tym kierunku jest obowiązkiem Koła, zgodnie z przyrzeczeniem jego kilkakrotnem. Potem, jakże może godzić się Koło na państwowość języka niemieckiego, która oznacza nadanie Austrii znamienia państwa niemieckiego, czem ona nigdy, jako zlepek różnonarodowy, nie była i być też nie może. Niemcy stanowią w Austrii, jak wiadomo, zaledwie trzecią część ogólnej ludności i nie mają prawa wyciskać na czołe państwa swoich etykiet narodowych. Byłoby to fałszerstwem niesłychanym, «szwindlem» politycznym, krzywdą rażącą dla dwóch trzecich części ogólnej ludności austriackiej. Tradycja narodowo-autonomistyczna Koła polskiego sprzeciwia się temu, a jeden z najwybitniejszych członków Koła, mianowicie poseł dr. Madeyski napisał dzieło o tym przedmiocie, dowodzące ze stanowiska prawniczego i prawnopolitycznego «niegodziwości» podobnego żądania. Miałobyby raptem zapomnieć Koło polskie o tem wszystkim? Spodziewać się nale-

ży, iż opinia publiczna kraju stanie w stanowczej sprzeczności z «programową» uchwałą Koła, bo ta uchwała oznacza tylko bezwarunkową uległość dla rządu, uległość ubliżającą powadze naszego parlamentarnego przedstawicielstwa.

Wprawdzie zastrzegło sobie Koło roztrząsanie poprzednie spraw stawianych przez rząd na porządek dzienny, ale to roztrząsanie i tak dźiać się musi i zwykle się dzieje. Sam fakt roztrząsania nic nie znaczy, wobec zasadniczej uchwały popierania rządu w myśl programu, ponieważ każde roztrząsanie dźiać się będzie z tego zasadniczego stanowiska, w myśl życzenia rządu.

Marius.

## Towarzystwo im. Mickiewicza.

W zeszłą sobotę odbyło się we Lwowie walne zebranie członków Towarzystwa liter. im. Mickiewicza, na którym ustępujący wydział zdawał sprawę z czynności swoich za ubiegłe trzecie. Ogólny stan Towarzystwa w ciągu ubiegłego trzecie można uważać za pomyślniejszy niż w poprzednich latach. Pomimo rozmaitych trudności, wynikających z dość ciężkich stosunków materialnych i braku żywszego ruchu umysłowego w naszym społeczeństwie, Towarzystwo literackie im. Mickiewicza stopniowo wzrasta, rozszerza się i postępuje naprzód w postawionych sobie celach. Jednak w porównaniu z innymi podobnymi towarzystwami zagranicznymi, liczba członków jest stosunkowo zawsze zbyt małą, fundusze nie wystarczają na honorowanie prac, zamieszczonych w «Pamiętniku», który utrzymuje się jedynie bezinteresowną ofiarnością współpracowników i subwencją sejmową, a każde rozszerzenie zakresu działania Towarzystwa natrafia jako na przeszkodę—na brak potrzebnych środków materialnych.

W ostatnim roku urzędowania, oprócz redakcją «Pamiętnika» i zbieraniem materiałów do «Bibliografii Mickiewiczowskiej», zajmował się wydział zrealizowaniem zamiaru wydania wszystkich dzieł Adama Mickiewicza, wydania takiego, któreby odpowiadało dzisiejszym wymaganiom nauki i krytyki. Zamiar ten jest bliski rozpoczęcia. Osobna komisja wydawnicza, pracując w tym kierunku przez cały rok 1892, ułożyła już plan całego wydawnictwa, zebrała potrzebne do niego materiały, ułożyła wskazówki dla wydawców, a wreszcie żmudne i wymagające wiele pracy prawidła, mające na celu ujednostajnienie piśmowni. Wydawnictwo to, obliczone na 12 tomów wielkiej ósemki—każdy złożony z 20 do 24 arkuszy druku—zacznie wychodzić w roku bieżącym, tak, że za parę miesięcy członkowie Towarzystwa otrzymają tom, obejmujący «Grażynę» w opracowaniu p. Bruchnalskiego, «Konrada Walleroda» w opracowaniu prof. Nehringa i «Giaura» w opracowaniu d-ra Chmielowskiego. Komisja, mając zapewnione w znacznej części współpracownictwo dla dalszych tomów, przystąpi, po wydaniu trzech wyżej wymienionych poematów, raźnie do wydania innych dzieł Mickiewicza i żywi nadzieję, że w setną rocznicę urodzin wieszczą pomnikowe wydanie pism jego zupełnie będzie ukończone.

Bilans Towarzystwa za ostatnie trzecie przedstawia się dość pomyślnie, gdyż wykazuje zapas kasowy w kwocie 598 złr. 96 ct., dzięki z jednej strony zwiększonemu zainteresowaniu się publiczności, a z drugiej dzięki hojnym zapomogom sejmu, który usiłowania Towarzystwa wspiera corocznie subwencją 200 złr., podniesioną w tym roku do zdrowotnej sumy 400 złr. Również z uznaniem podnieść należy naśladowania godny czyn pp.: Konstantego hr. Przeździeckiego, Jerzego hr. Borkowskiego i Karola hr. Lanckorońskiego, z których każdy złożył jednorazową kwotę 100 złr. do kasy Towarzystwa, przeznaczając odsetki coroczne na pokrycie wkładek.

Po odczytaniu sprawozdania przystąpiono do wyboru nowego wydziału na dalsze trzecie. Większością głosów powołano na preze-

sa d-ra Romana Pilata, na wice-prezesa d-ra Ludwika Finkla, na sekretarza p. Władysława Belzę, a na członków zarządu pp.: Bruchnalskiego, d-ra Czarnika, Bronisława Gubrynowicza, d-ra Hordyńskiego, prof. Konarskiego i d-ra Henryka Sawczyńskiego. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: Krogulski, Schmidt i Zieliński.

G. L.

## O kwestji irlandzkiej.

(Rozmowa z przywódcą irlandczyków, Tymoteuszem Healy'm).

Londyn, 6 lutego.

Korespondent okolicznościowy «Znasu» nadsyła następujące sprawozdanie o rozmowie ze znanyim posłem irlandzkim Tymoteuszem Healy'm, który swego czasu głównie przyczynił się do złamania wpływu Parnella, obecnie zaś w klubie większości posłów irlandzkich, tak zwanych «antyparnelistów», zajmuje jedno z miejsc najwybitniejszych:

— Czy oczekiwany z powszechną niecierpliwością bil irlandzki będzie prostą kopją bilu z r. 1886?

Healy. Nie, będzie nieco zmieniony, mianowicie co do kwestji finansowej i co do reprezentacji Irlandji w parlamencie wspólnym. Nowy parlament dubliński nie będzie się składał z jednej izby, jak to orzekał pierwszy bil, lecz z izby poselskiej i senatu.

— Czy posłowie irlandzcy pozostaną nadal w parlamencie londyńskim?

Healy. Otrzymamy w tym parlamencie reprezentację, zastawianą do liczby ludności Irlandji; w ten sposób liczba posłów, których Irlandja obecnie wysyła do izby poselskiej (103), zmniejszy się, jak sądzę, o 10 do 12.

— Czy prawda, że kwestja agrarna będzie wykluczona z teraźniejszej reformy?

Healy. Prawdopodobnie załatwienie tej kwestji zastrzeże sobie parlament centralny; dopóki zaś ta sprawa nie będzie załatwiona, teraźniejsi posłowie irlandzcy w komplecie pozostaną w parlamencie londyńskim.

— Czy panowie spodziewacie się, że teraźniejsza większość parlamentarna solidarnie głosować będzie za bilem irlandzkim?

Healy. Może 2 lub 3 (?) co do szczegółów będzie odmiennego zdania, zwłaszcza *en comité*, t. j. w rozprawach ogólnych, ale przy drugiem czytaniu bilu nie będzie dezercji (?).

— Czy w razie przywrócenia parlamentu dublińskiego, Anglicy prowincji Ulsteru, jak zapowiedzieli, stawia czynny opór?

Healy. Oranżyści Ulsteru popisują się groźbami, ale nie jest rzeczą prawdopodobną, aby je urzeczywistnili; może się wydarzą zatargi, ale nie takie, któreby zasługiwały na nazwę zbrojnego rokoshu.

— Czy po przywróceniu parlamentu dublińskiego rozwiąże się frakcja parnelistów?

Healy. Stronnictwo parnelistów zniknie, jednakże różne stronnictwa muszą istnieć, a parneliści tworzyć będą prawdopodobnie katolickie, ale antyklerykalne (?) stronnictwo.

— Czy w parlamencie dublińskim powstaną nowe stronnictwa, np. konserwatywne i liberalne, unjonistyczne i separatystyczne?

Healy. Prawdopodobnie katolickie stronnictwo antyklerykalne połączy się ze skrajnymi konserwatystami z pomiędzy oranżystów; ale jeżeli nowa autonomia okaże się odpowiednią, nie sądzę, aby powstało stronnictwo, dążące do zupełnego oderwania się od Anglii, chyba oranżyści z zemsty popychaliby na drogę separacji. Dla teraźniejszego pokolenia nie jest to kwestja, którą należałoby zajmować się.

— W jakim języku będzie obradował parlament dubliński?

Healy. W języku angielskim, ponieważ, wyjąwszy chłopów w zachodnich hrabstwach, wszyscy mówią po angielsku. Nie będzie żadnej kwestji językowej. (W innej rozmowie, przed kilku laty, p. Healy oświadczył nam, że w Irlandji jest już tylko około 100,000 mieszkańców, którzy władają dawnym językiem celtyckim; natomiast szerzy się jego znajomość pomiędzy irlandzkimi kolonistami w Ameryce).

— Czy Irlandzcy pragną zbliżenia do Francji, czy też do ligi potrójnej?

Healy. Dotąd nie mieszałem się do kwestji polityki zagranicznej. Osobiście pragnę przyjaźni z Francją i sądzę, że Anglja za rządów torysów w Afryce i co do Helgolandu niepotrzebnie uczyniła ustępstwa Niemcom. Sądzę, że porozumienie się z Francją i Rosją dla Anglii przyniosłoby większe korzyści, niż ich się można spodziewać po kokietowaniu z ligą potrójną. Zresztą, im mniej będzie zobowiązań na polu polityki zagranicznej, tem lepiej.

## NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Adam Bełcikowski. *U kolebki narodu, dramat z dziejów mitycznych, w pięciu aktach.* Kraków, 1892 r., str. 125.

Zdawałoby się, że podanie bajeczne o Wandzie jest już zbyt wyczerpane, aby poruszyć fantazję poety dramatycznego i zbyt, że tak powiemy, «oklepane», aby nawet w nowej szacie uczyniło głębsze artystyczne wrażenie na widzu lub czytelniku. Bełcikowski przekonał, że tak nie jest. Postać Wandy wyszła z pod jego pióra świeżą, majestatyczną i psychologicznie usprawiedliwioną. Samo podanie jest ładne, ale mitologiczne, bo śmierć Wandy nie mogłaby ochronić od najazdu Rytygiera. U Bełcikowskiego wojska Rytygiera są rozbite, ale on sam jest zdobywcą serca Wandy. Rozpoczyna się walka między obowiązkiem a sercem. Obowiązek zwycięża miłość, a Rytygier w rozpaczycie życie sobie odbiera. Wówczas brat jego, Olaf, sprowadza najeźdźcze wojska i korzystając z intryg wygnanego króla Lecha i marzącego o powrocie 12 wojewodów Mszczuga, rozprasa wojska Wandy. Ponieważ Olaf poprzysiągł cieniem brata tylko śmierć królowej, a nie ma zamiaru zdobywania państwa, Wanda, po rozmowie z nim, topi się w falach Wisły. Dramat urozmaica ją jeszcze intrygi żony Mszczuga, Swatawy, oddanej duszą i ciałem Lechowi. Piękną postacią jest Imram, naczelnik straży królewskiej, palający platoniczną miłością do Wandy. Pełno w dramacie scen wysoce dramatycznych i efektownych, jak naprzykład w końcu aktu drugiego, kiedy Wanda wzywa naród do obrony, lub na początku aktu trzeciego, kiedy żona poległego Dobka rzuca królowej w twarz obelgę. Równie pięknymi, w całym znaczeniu tego słowa, są sceny Wandy z Rytygierem i Imramem. Przedstawienie najnowszego utworu Bełcikowskiego powinno wyjść bardzo dobrze (i tak też już wyszło we Lwowie), bo sporo w nim ożywienia, treść silnie interesująca, a rzecz cała daje pole do popisu nietylko aktorom, ale i dyrekcji, troskliwej o dekoracyjną stronę przedstawienia. Jeżeli dodamy, że język Bełcikowskiego jest, jak zawsze, czysty, jedyny i poetyczny, to zrozumiemy łatwo, dlaczego dramat «U kolebki narodu» został uwieńczony nagrodą na konkursie galicyjskiego wydziału krajowego.

Józef Rogosz. *Stryj Atanazy, powieść na tle stosunków galicyjskich osnuta.* Gródek, nakład J. Czajńskiego, 1893 roku, str. 241.

Atanazy Wolski, powróciwszy z Ameryki, zakupił dobra w sąsiedztwie hrabiego Białowiejskiego. Prześlanknięty demokratyzmem drugiej półkuli, rozpoczyna agitację budzenia «godności człowieczeństwa» pomiędzy ludem ruskim, a jednocześnie stara się o wypędzenie Białowiejskiego z jego dóbr rodzinnych. Motywem nienawiści do hrabiego Białowiejskiego jest zemsta za brata, który miał zginąć na polowaniu z ręki hrabiego, zalecającego się do jego żony. Wszystkie plany Atanazego pełzną jednak na niczem. «Rozbudzenie ducha» wśród ludu skończyło się podpaleniem siedziby «budziela» i omal nie morderstwem hrabiego z rąk ciemnej tłuszczy. W cichej walce z hrabią stanęła Atanazemu na przeszkodzie miłość jedynej jego siostrzeńca i spadkobiercy do córki Białowiejskiego. Wprawdzie, wyjawivszy przed obojgiem kochanek «straszną tajemnicę», rozchwiał Atanazy ich marzenia, ale na ostatnich kartkach powieści tajemnica okazuje się prostem, nikczemnym kłamstwem lotra, który sam był mordercą ojca młodego Wolskiego. Kochankowie więc pobiorą się, ku zadowoleniu czytelników, którzy nie bez zadowolenia i całą powieść przeczytają. Jest w niej bowiem przedewszystkiem wiele znajomości stosunków galicyjskich, jest dobra charakterystyka ludu, są prawdziwe i zabawne postacie zubożonych kolonistów niemieckich, jest troszkę może stara, ale nie bez humoru, postać goniącej za mężem cioci Salusi. Dramatyczne sytuacje powiększają zainteresowanie. Najwięcej błędą jest postać młodego Wolskiego, który w całej powie-

ści tylko kochać się umie. Zwykły Rogoszowi, dar opowiadania nie odstąpił go i w tej powieści.

Juljan Łętowski. *Stary mąż.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1893 r., str. 263.

Przyjętym od niedawna zwyczajem, zbiór ten nosi nazwę od tytułu pierwszej z czterech nowel, w nim zamieszczonych. «Stary mąż», starszy ślusarz w fabryce maszyn, traci serce swej młodziankiej małżonki na korzyść «młodszej» ślusarza. Szczęściem, że walcząca między wiernością a miłością p. Andrzejowa, wpada w ciężką chorobę, która staje się tak świetnym środkiem zachowawczym wierności małżeńskiej, że powracając do zdrowia, powraca zarazem i do miłości dla męża. Z obrazka «Cierń» przekonujemy się, jak nie warto kochać się w malarzu, bo on się tego nawet nie domyśla, i jak również niedobrze nie być wżajemną literatowi, bo on z tego braku wzajemności umiera. W obrazku «Wicher» autor przeprowadza dowód, że im kto więcej miał w życiu wesołych przygód miłosnych, tem większą daje gwarancję, że będzie kochającym małżonkiem. Oprócz tych trzech obrazków, utkanych na tle miłości, znajduje się jeszcze w zbiorze «Nasz stół» bardzo zgrabna fotografia wspólnych koleżeńskich obiadów. Wszystkim obrazkom pod względem roboty literackiej nie zarzucić nie można. Jest w nich dosyć serca, okrasza je sporo humoru. Naturalizmu w nich wcale nie ma, a realizm szlachetny.

W. Kosiakiewicz. *Rodzina Łatkowskich.* Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1893 r., str. 195.

Gdyby pan szewc Łatkowski nie był najprzód obrzydliwym skapcem, nie przyszedłby do fortuny, a gdyby następnie miał więcej siły odpornej wobec zalotnej kawiarki, pani Kluckiej, nie byłby tego majątku stracił i tak prędko nie zmarł. Ale nie mielibyśmy w takim razie obrazka dość przewlekłego, czasem nawet nudnego, posiadającego przeciwieście innych zalet, że można o wadach zapomnieć. Kosiakiewicz nie sięgnął wprawdzie głęboko, nie napisał tak modnej dziś pod formą powieści rozprawy psychologicznej, ale zajął badawczym okiem w stosunki małomieszkańskie i wydobył z nich niepodejrzanej autentyczności obrazki. Rzecz tego rodzaju wymaga realistycznego traktowania, ale pomimo, iż są w Łatkowskich «skurczybyki», «ta małpa», «luń w pysk na odlew», to przeciw tej «charakterystyki» nie ma tak dużo, aby książki nie polecić nawet czytelnikom salonowym.

H. C. Andersen. *Powiatki i baśnie, przerobione przez Marję Gruszecką.* Kraków, nakładem J. M. Himmelblaua, 1893 roku, str. 223.

Andersena już niejednokrotnie u nas tłumaczono. I słusznie, boć w dziejach literatury dla dzieci zajmuje on pierwszorzędne stanowisko. Bogata fantazja łączy się u niego z wytworną formą, z poezją, humorem i lekką satyrą. W przeróbce p. Gruszeckiej nie stracił oryginał. Książka ta ma jeszcze jedną prawdziwą ozdobę, a mianowicie kolorowe ryciny tak pięknie wykonane, że przyzwyczajeni do bohazów w wydawnictwach dla dzieci, witamy je jako zapowiedź większej staranności ze strony naszych wydawców.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie ogłasza konkurs na napisanie opisu geograficzno-historycznego któregośkolwiek powiatu w kraju. Muzeum pragnie, żeby rezultat tego konkursu pozostał jako jedna z trwałych pamiątek zapowiedzianej na r. 1894 powszechnej wystawy krajowej. Praca każda ma mieć takłe rozmiary, ażeby mogła z pożytkiem służyć nauczycielom ludowym, jako dzieło pomocnicze do własnego kształcenia i do stosownego zużytkowania wyników w szkole. Pożądaną jest objętość około 6—10 arkuszy druku. Jedną z trzech prac premjowanych obowiązuje się muzeum wydać własnym nakładem. Jako termin do nadsyłania prac, wyznaczono dzień 1 stycznia 1894 r.

«Revue des deux Mondes» zamieszcza artykuł Juljusza Klaczki p. n. «Rome et la Renaissance-Cinquant». Już przed rokiem donieśliśmy, że Klaczko zajęty jest pisaniem obszerniejszego studjum nad Rzymem z czasów odrodzenia. Obecnie ukazała się część pierwsza. Świat literacki z radością powita nową tę pracę znakomitego autora, który tak długo milczał, że szkoda literatury i sztuki.

## ECHA ZACHODNIE.

Z Prus zachodnich.

[Statystyka. Postępy ludności w świadomości politycznej].

△ Podaję dziś różne dane statystyczne prowincji pruskiej z mieszaną ludnością polską. Najprzód co do obszaru ogólnego. Prusy wschodnie obejmują 36,986 kw. kilometrów. Prusy zachodnie 25,515. W. Ks. poznańskie 28,961, a nareszcie Szlązk 40,306. Jak wiadomo, co 5 lat oblicza się w Prusach ludność. Ostatnie liczenie odbywało się na 1 grudnia 1890 r. Wedle obliczenia tego, wykazało się w Prusach wschodnich 1,958,663 dusz, w Prusach zachodnich 1,433,681, w Poznańskim 1,751,642, a na Szlązku 4,224,458 dusz. Domów zamieszkałych było wtedy w Prusach wschod. 197,079, w Prusach zach. 140,646, w Pozn. 167,032, na Szlązku 457,919. Gospodarstw, jako ognisk domowych, liczone w Prusach wschod. 407,460, w Prusach zach. 287,933, w Pozn. 347,481, na Szlązku 983,383. Na kilometr kwadratowy obliczono w Prusach wsch. dusz 53,0, w Prusach zach. 56,2, w Pozn. 60,5, na Szl. 104,8. Na dom wyliczono w Prus. wschod. dusz 9,9, w Prus. zach. 10,2, w Pozn. 10,5, na Szlązku 9,02. Na ognisko domowe przypadło w Prusach wschod. dusz 4,8, w Prusach zach. 5,0, w Pozn. 5,0, na Szlązku 4,03. Z miast ważniejszych liczyły ludności: Olsztyn 19,375; Bytom na Szlązku 36,905; Wrocław 335,186; Bydgoszcz 41,399; Gdańsk 120,338; Gniezno 18,088; Grudziądz 26,385; Inowrocław 16,503; Katowice 16,513; Królewiec 161,666; Królewska-Huta 36,502; Chojnice 10,107; Krotoszyn 10,646; Lauryhuta (na Szlązku) 10,572; Leszno 13,116; Ma bourg 10,279; Mokre (przedm. Torunia) 10,042; Oleśnica 10,167; Opole 19,206; Poznań 69,627; Raciborz 20,737; Rawicz 12,437; Pila 14,443; Toruń 27,018; Zaborze (Szlązk czeski) 16,232. Ruch ludności w roku 1890 w tychże prowincjach przedstawiał się jak następuje. W Prusach wsch. zawarto małżeństw 14,577; w Prusach zach. 11,215; w Poznańskim 13,200; na Szlązku 34,342. Dalej, w Prusach wsch. urodziło się 81,396, umarło 57,884 ludzi. W Prusach zach. urodziło się 63,061, umarło 39,760; w Pozn. ur. 75,281, um. 46,366; na Szlązku ur. 168,513, um. 123,503. Zatem przewyżka urodzin wynosiła w Prusach wsch. 23,512; w Prusach zach. 23,301; w Poznańskim 28,915; na Szlązku 45,010. Wedle plei, urodziło się w Prusach wsch. chłopców 41,951, dziewcząt 39,445; w Prusach zach. chl. 32,667, dziew. 30,394; w Pozn. chl. 38,946, dziew. 36,335; na Szlązku chl. 86,827, dz. 81,686; Dzieci nieprawego łoża było w Prusach wsch. 8,389; w Prusach zach. 4,955; w Pozn. 4,953; na Szlązku 17,275. Umarło zaś w Prusach wschodnich mężczyzn 30,016, kobiet 27,868; w Prusach zach. męż. 20,969, kobiet 18,791; w Poznańskim męż. 24,187, kobiet 22,179; na Szlązku męż. 63,325, kob. 60,178.

Przez wychodźstwo ubyło (r. 1891) z Prus wsch. dusz 2,681; z Prus zach. 15,733; z Poznańskiego 18,278; ze Szlązka 2,677. Z niemieckich prowincji najwyższą liczbę wychodźców wykazuje Hanowerskie, bo 6,727; Pomorze 9,751; Nadreńska pr. 5,031. Wszystkie inne daleko mniej. Liczby te są nader wymowne, tak pod względem ekonomicznym jak i politycznym. Na stan moralny ludności rzucają pewne światło statystyki sądowe. W roku 1890 zasądzono spraw w Prusach wschodnich 24,337; w Prusach zach. 16,980; w Pozn. 20,332; na Szlązku 41,113. Z innych prowincyj, wyższy stan wykazuje tylko Nadreńskie liczbą 25,205 wyroków i Saksonja 17,894. Złodziejstw ukarano w Prusach wsch. 6,655; w Prusach zach. 4,643; w Pozn. 5,918; na Szlązku 10,223. Z innych prowincyj wykazuje znów Nadreńskie złodziejstw osadzonych 5,182; Pomorze 2,358; Saksonja 4,247. Konkursów kupieckich było w Prusach wsch. 303; w Prusach zach. 161; w Poznańskim 173; na Szlązku 474. Podpalaczy z całego państwa najwięcej miały Prusy wsch., bo 47; potem Szlązk—45; potem Saksonja—36; Prusy zach. 32; Poznańskie 28; Brandenburgja 23; Nadreńskie 18; reszta daleko mniej. Ciężkich porańców wykazuje Szlązk 5,850; Nadreńskie 5,138; Prusy wsch. 3,229; Poznańskie 3,615; Prusy zachod-

nie 2,611; Brandenburgja 2,693; reszta znacznie mniej.

Statystyka szkolna z d. 25 maja 1891 r. wykazała, że w Prusach (państwie) uczęszcza do szkół elementarnych 5,184,283 dzieci. Z tych zalicza się do czysto niemieckiej narodowości 4,528,336, a reszta, to jest 655,947 dzieci, a zatem okragło 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% mówi w domu językiem nie niemieckim, albo też obok niemieckiego jeszcze innym. Z 561,455 dzieci, mówiących w domu tylko językiem nie niemieckim, zalicza się 495,023 do narodowości polskiej, do czego jeszcze dochodzi 3,565 kaszubskich i 11,073 mazurskich, czeskich i morawskich dzieci, a 78,666 takich dzieci słowiańskich, które obok macierzystego języka, używają także niemieckiego. Ile z tych liczb przypada na oddzielne prowincje polskiego zaboru i języka, podam przy innej sposobności. Tu tylko nadmienię, że rubrycelą najnowsza djecezi chelmińskiej podaje ludność katolicką Prus zachodnich w sumie 649,743 dusz, ale statystyka ta nie obejmuje tych części Prus zachodnich, które należą do djecezi warmińskiej, t. j. powiat sztumski i część kwidzyńskiego. Sztumskie jest przeważnie polskie, jak to ostatnie wybory dokładnie wykazały. Katolików-niemców w Prusach zachodnich obliczają niżej 100,000 dusz. Zatem odliczając tę sumę od 649,743 dusz, a doliczając ludność polską powiatów sztumskiego i kwidzyńskiego, otrzyma się jako ludność polską Prus zachodnich, masę okragłą 600,000 dusz, obok 833,681 niemców. Zawsze to jest mniejszość. A jednak mniejszość ta z 13 okręgów wyborczych do parlamentu, dzierży dziś 7 w swem posiadaniu. Z tych trzy, weiherowsko-kartużki (kaszuby), kościersko-starogrodzki i chojnicko-tucholski są oddawna w ręku polskim, a 4 przybyły w ostatnich latach, to jest okręg toruńsko-chelmiński, grudziądzkobrodnicki, susko-lubawski i świeżo kwidzyńsko-sztumski, który raz dopiero na krótki czas reprezentowany był przez polaka, s. p. Teodora Donimirskiego z Buchwałdu, stryja obecnego posła. Inaczej rzecz się przedstawia wedle wyborów do sejmiku pruskiego, gdzie nie liczbą, lecz census rozstrzyga. Na 23 posłów do sejmiku, wysyłają Prusy zachodnie tylko 3 polaków. Podobny stosunek zachodzi w Poznańskim, gdzie na 15 posłów do parlamentu Niemcy wysyłają tylko 3—5, do sejmiku pruskiego zaś 15—17 posłów, na ogólną liczbę 29.

Trzy są powody siły polskiej, wzrastającej w Prusach zachodnich. Lud niewątpliwie wzrasta liczebnie i w zamożność. Wzrasta też i rozszerza się u niego świadomość polityczna. Obok tego większa, niż np. w Poznańskim, dojrzałość polityczna sprawia, że tu polacy umieją wobec niemców zająć właściwe stanowisko. Przy całej stanowczości nie ulegają prądom polskiego szowinizmu politycznego i socjalnego, które w Poznańskim marnują siły i rozbijają solidarność polskiego żywiołu, zakwaszonego od góry do dołu w znacznej części. W wyborach jeszcze się to, na szczęście, nie uwydatnia, ale niebezpieczeństwo rozbicia i w tym punkcie zagrażać poczyna wielkopolskiemu społeczeństwu, na co my tu z ubolewaniem spoglądamy.

Niemcy u nas powodzenie polskiego żywiołu przypisują swej własnej niezgodzie i «agitacji polskiej», prowadzonej wyłącznie jakoby przez szlachtę i duchowieństwo. My tam nie mamy powodu kontrolować niezgody niemieckiej, ale i w tym punkcie nie możemy przyznać im słuszności. Niemcom tu bynajmniej nie przybywa żywiołów niezgodnych, ale za to przybywa ludzi sprawiedliwych, którzy w polakach widzą równouprawnionych obywateli i pragną z nimi żyć w zgodzie. Taka niezgodność u niemców, jest błogosławieństwem dla stron obydwóch. Co do agitacji, to ona bynajmniej nie jest sztuczną i podrabianą. Nie prowadzi jej duchowieństwo, bo przeciwnie, wielka część duchowieństwa tego na każdym kroku występuje nader wrogo przeciwko żywiołowi polskiemu, jak to już niejednokrotnie i w tem piśmie stwierdzano. Resztki szlachty polskiej zaś są żywiołem zupełnie niknącym w masie. Lud sam zdobył i rozszerza i utwierdza swą samowiedzę. Świeżo na wiecu wyborczym w Lubichowie, mówca z ludu, stawiając żądania ludności polskiej co do szkoły, tak się wyraził: «Ale proszę tego pana komisarza,

który tu policję zastępuje, aby dobrze te nasze potrzeby ponotował, bo to jest prawda czysta jak słońce—ażeby tam znów w Berlinie nie powiedzieli, że to tylko chcą panowie i księża — a to jest nieprawda, bo ja jestem z tego prostego ludu, a wy, moi bracia, powiedzcie, czy żądacie tego, co ja powiedziałem? (Ogólne potakiwania). Więc p. komisarz słyszy, że to nie panowie i księża, ale lud zwyczajny tego żąda». Tak mówił włościanin polski, p. Jan-Bolesław Piotrkowski z Bytoni. Sambor.

Wiedeń, 9 lutego.

[Piknik polski z tańcami. Koncert pianisty, p. Bobińskiego. Kompozycyjny wieczór p. Żeleńskiego. Polskie przedstawienia teatralne].

△ Karnawał ożywił nieco nasze senne życie polskie w Wiedniu. Wczoraj odbyła się w sali Sachera «Hotel Central», na przedmieściu Leopoldstadt, zabawa polska z tańcami, która zgromadziła śmietankę tutejszego polskiego towarzystwa, wraz z bardzo licznym poczem członków Koła polskiego. Urządzeniem pikniku zajął się osobny komitet, do którego należeli posłowie: hr. Piniński, hr. Łoś, hr. Wodzicki, Jędrzejowicz, Witold Lewicki i inni. Mazur wypadł świetnie, niemal po mistrzowsku. Wogóle szły tańce bardzo ochoczo. Z niemieckiej publiczności stawil się znaczny zastęp. U niej są jeszcze w pamięci świetne bale polskie, dlatego chętnie idzie na każdy polski wieczorek, ażebym podziwiać — «die grosse polnische Mazur». Ładnych pań i jeszcze ładniejszych toalet było podostatkiem. Zabawa przeciągnęła się do rana.

W sali Bosendorfera koncertował przed kilku dniami profesor kijowskiego konserwatorium muzycznego, pianista p. Bobiński. Grał w większej części utwory polskich mistrzów. Krytyka wiedeńska wyraża się z wielkim uznaniem o jego grze na fortepianie. Wogóle miał pan Bobiński, lubo tu wcale nieznanym, niemale powodzenie, a dodać trzeba, że Wiedeń, znany jako miasto muzyczne, jest pod tym względem bardzo wymagającym.

Afisz zapowiadają «kompozycyjny wieczór» (koncert) Żeleńskiego, z towarzyszeniem orkiestry, w wielkiej sali gmachu Towarzystwa muzycznego. Jak przyjmie Wiedeń utwory naszego mistrza? Zna go bardzo mało, tyle co nic.

O zapowiedzianych przez «Lutnię» polskich przedstawieniach teatralnych jakoś zupełnie ucichło. Szkoda! skoro zazwyczaj zgromadzają one liczną publiczność i mają wogóle dobre powodzenie. Zdaje się, że i tu stanęły w drodze sprawy osobiste, które u nas na każdym kroku tamują wszelką działalność i są powodem zawstydzającego zastoju.

Marius.

Lwów, 10 lutego.

[Dr. T. Pilat o wychodźstwie. Dwa zgony. Komitet emigracyjny].

△ W kwestji emigracyjnej ze stanowiska ekonomicznego zabrał głos w Towarzystwie prawniczym prof. uniwersytetu dr. Tadeusz Pilat, przedstawiając, zgodnie z materiałami i źródłami urzędowymi, obraz ostatniego ruchu wychodźczego ze wschodnio-północnych naszych powiatów. Z dokładnego obliczenia wynika, że w roku ubiegłym wyemigrowało z Galicji 6,111 ludzi, a z tego powróciła większa połowa, gdyż 3,283; nie co do rozmiarów więc był ruch r. 1892 tak zatrwającym (wiele lat poprzednich przewyższało go pod tym względem znacznie), ale co do nagłości, z jaką wybuchnął, i charakteru, jaki nosić się zdawał przez czas dłuższy. Zdaniem prof. P., bezpośrednią przyczyną emigracji z okolic Zbaraża i Kalusza stało się wychodźstwo szewca-muzykanta Jurczyszyna i towarzyszy tegoż. Następnie podnosił prelegent stosunki panujące w poszczególnych powiatach, o ile takowe mogły pośrednio wpłynąć na wzmożenie się ruchu. A więc: przeludnienie w stronach tarnopolskich, zalesienie Podola niedostateczne, trudność, prawie niemożliwość utrzymania bydła na drobnych kawałkach gruntu, przemienienie wielu stawów na łąki i role, wreszcie ostrą zimę, późną wiosnę i częste posuchy. Dodać należy, iż na znany kwestjonariusz emigracyjny wydziału krajowego, nadeszły od

powieździ; przypisują one w części emigrację sytuacji ekonomicznej.

W księdze prawdziwych strat swoich zapisał kraj nasz dwie nowe pozycje. W Bilczu-Złotem, po dwumiesięcznej, ciężkiej walce ze śmiercią, zgasł Leon ks. Sapieha, syn ks. Adama. Urodzony w r. 1856, liczył zmarły lat za ledwie 37... Zbyt krótko żył, by mógł zasłużyć się społeczeństwu tak, jak to zapowiadały niepospolite zdolności jego i szlachetne aspiracje. Tem głębszym też żalem przejmując wszystkich przedwczesny zgon jego. Rozumnie pojmując swoje obywatelskie obowiązki, nie trwonil grosza na obczyźnie, lecz przemieszkował stale w majątku swoim i obszernymi dobrami sam bezpośrednio administrował; wchodził przez to ciągle w styczność z ludem, który szczerą przezeń otaczany opieką nawzajem szczerze go kochał i coraz silniejszym łączył się węzłami. Na polu pracy publicznej chlubnie zaznaczył s. p. ks. Leon, jako wice-prezes Towarzystwa handlowego, członek kom. Tow. gospodarczego i poseł do sejmu. Żywioty ekonomicznie nam wrogie miały w nim wytrwałego przeciwnika. Po za tem był znany jako człowiek niezwykle ciepła w obejściu i piękności charakteru. Ożeniony przed laty dziesięciu ze słynną z urody księżniczką, Heleną, córką s. p. Romana, a siostrzenicą marszałka Eustachego Sanguszki, osierocił s. p. Leon trzy córki i syna. Drugą stratę poniosła Galicja przez śmierć d-ra Zegoty Krówczyńskiego. Prymarjusz w szpitalu powszechnym, prezes stołecznej sekcji sanitarnej, autor wielu prac fachowych pierwszorzędnej wartości, jeden z najzdolniejszych polskich lekarzy-syfilidologów, położył nadto wielkie zasługi na niwie pracy społecznej. W obrzędzie pogrzebowym, wśród nieprzejęzanych tłumów publiczności, wzięły udział deputacje z wszystkich większych miast prowincjonalnych; obrzęd był skromny, lecz imponujący powagą i istotnym smutkiem uczestników, aczkolwiek, na wyraźne życzenie s. p. K., nie było żadnych mów ani wienców.

Komitet zawiązany celem rozciągnięcia pieczy nad sprawami rodaków naszych osiadłych w Ameryce, któremu przewodniczy ks. Adam Sapieha (zastępcą jego Miecz. br. Rey, prowadzącym pióro prof. uniwersytetu dr. Dunikowski), postanowił na onegdajszej sesji założyć jak najrychlej w Chicago internat i szkołę średnią, niejako seminarjum dla należytego przygotowania kandydatów do stanu duchownego; wykształcenie tam otrzymane pozwoli przejść od razu na kursy teologii. Na ten cel posiada komitet już kapitał 1 1/2 (półtora) miliona franków. Przedsięwzięcia ma być dalej organizacją, któraby pewien związek wytworzyć mogła między tamtejszemi towarzyszami a rodzinnym ich krajem, głównie dla rozwoju oświaty; czytelnie tamtejsze zaopatrywać będzie komitet w książki i wciągnie je w zakres działalności «Macierzy»; założy asekurację i bank, urządzi racjonalną kolonizację, by zapobiedz jeszcze gorszej hyperprodukcji proletariatu i postara się o powołanie bodaj jednego rodaka na biskupstwo terytorjalne w Ameryce. Życzyć wypada komitetowi, by choć połowę zakreślonego sobie programu urzeczywistnić zdołał rychło i pomyślnie.

Nota.

Kraków, 11 lutego.

[Jubileusz papieża. Kościół franciszkanów. Miscellanea].

△ Na d. 19 lutego przygotowuje Kraków obchód jubileuszowy papieża Leona XIII. Ma się odbyć solenne nabożeństwo, oraz iluminacja budynków miejskich i mieszkań prywatnych. Rada szkolna ma na ten dzień rozpuścić młodzież, aby jej umożliwić udział w nabożeństwach. Doręczenia adresu, wypracowanego przez d-ra Kazimierza Morawskiego, podjął się JE. ks. kardynał Dunajewski.

Kościół franciszkanów, budowa Piastów z pierwszej połowy XIII wieku, spalony podczas pożaru Krakowa w r. 1850, ma być podany gruntownej restauracji. Wprawdzie zrobiono dotychczas co zrobić się dało. Przez lat kilkanaście dokonywano powoli restauracji: nakryto świątynię dachem, zaciągnięto nowe sklepienia, zrestaurowano mury, polatano posadzkę. Ale olbrzymie ściany kościoła są do tej

chwili tylko surowo potynkowane, marmurowa posadzka psuje się coraz więcej, okna, z powodu rozchwiania się opraw ołowianych, zasłaniane bywają płótnem, a piękne i liczne pomniki leżą na składach. Sam konwent, będąc bardzo ubogim, nie może dokonać całkowitej restauracji, a więc odezwał się do ogółu, który w tym razie obojętnym zostać nie powinien.

Uroczyście otwarto lokal Stowarzyszenia «Pracy kobiet». Wygotowano nareszcie projekt kontraktu dzierżawy nowego teatru. P. Stanisław Polanowski, poseł na sejm, wraz z żoną swoją przeznaczili w testamencie 4,000 zlr. na dom akademicki w Krakowie, zapisując mu prócz tego bogatą bibliotekę i 1,000 zlr. jako kapitał stały, z którego odsetki mają iść na powiększenie zbiorów bibliotecznych.

Srednik.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 31 stycznia.

[Słów kilka pod adresem korespondenta «Słowa». Karnawał i dobroczynność. Zwierzyniec].

□ Winienem z obowiązku powieździć kilka słów z okazji przyszłej naszej wystawy jesiennej rolniczo-przemysłowej. Anonimowy korespondent wileński do «Słowa», polując na wiadomości prawdziwe, w N-rze 19 gazety, z d. 24 stycznia, pisze, jakoby «Kraj» niezbyt dawno podał «zmyśloną» wiadomość o tem, że «komitet wystawowy zaniechał zamiaru urządzenia na wystawie tegorocznej działu przemysłowego. Zkąd «Kraj»—ciągnie dalej anonim—mógł zaczerpnąć tę wiadomość—nie wiemy, zwłaszcza, iż komitet nie poruszał nawet tej kwestji; bądź co bądź jednak, tego rodzaju fałszywe wiadomości szkodzą wystawie». Ponieważ piszący te słowa, a nie ktobądź inny, podał o wystawie ostatnią wiadomość w N-rze 36 «Kraju» z r., a zatem i rzekome zmyślenie wiadomości wyłącznie do niego może się tylko stosować, przeto odsyłam sprawozdawcę «Słowa» do rzeczzonego N-ru 36 «Kraju», po uważnem przeczytaniu którego z łatwością się przekonam, że ani jednej w nim nie ma litery o jakimśbądź i z czyjejbądź strony «zaniechaniu zamiaru» urządzenia wystawy przemysłowej, natomiast zaś, w tejsze kronice z d. 29 sierpnia, przeczyta, że właśnie przemysł domowy stanowi dział 7 wystawy. Przepraszam wielce, ale to już nie «plotka», lecz wierutne kłamstwo reportera tak poważnego pisma jak «Słowo». Pozwolę przytem sobie jeszcze zwrócić uwagę prawdomównego anonim na 2 punkty: 1) że na dotychczasowych naszych wystawach przemysł domowy zawsze był powołany do udziału w konkursie i nigdy po za nim nie zostawał, jak o tem możnaby wnosić z relacji anonim; i 2) podawać swoje pobożne życzenia i dobre chęci za pewniki, lub mające się spełnić takti—jeszcze nie znaczy być dokładnie poinformowanym i mówić prawdę. Sprawozdawcy «Słowa» zapewne niewiadomo, że we wrześniu 1891 roku były prezes Towarzystwa wyścigowego w zupełności był się przychylił do prośby członków Towarzystwa, o urządzenie w roku bieżącym na większą skalę przemysłowego działu wystawy.

Uboższej ludności naszego miasta srodze dotąd czuć się dawały potężne mrozy, co przy niezmiernej zwłaszcza drożyznie opału, wywołało nagłą potrzebę niesienia pomocy biednym. Rzeczy doszły już do tego, że po wyczerpaniu się zapasów opałowych, które rada miejska rozdała gratis ubogiej ludności, niedawno temu policja miejska zbierała składkę po mieście na zakup drzewa opałowego dla biednych. Z innej znowu strony, wydział wyjątkowej nędzy (II) Towarzystwa dobroczynności, za pomocą grona dam, dodanych cyrkulowym opiekunom Towarzystwa, rychło rozpoczęło zbieranie ofiar pieniężnych na ubogich, zobowiązując przeważnie do płacenia stałej składki, wysokości niemniej 2 złotych na miesiąc. Tymczasem zaś, gdy biedactwo chucha jeszcze w skostniałe dlonie, inni, szczęśliwsi od nich, karnawalują zawzięcie, ile, że tego zostaje już niedługo. Bale i wieczory tańczące nie schodzą z porządku dziennego, z czego

wolno wnosić, iż nasze koła towarzyskie nie mogą, zaiste, skarżyć się na brak rozrywek w bieżącym sezonie, z wyjątkiem chyba pierwszorzędnym koncertów, których dotąd, oprócz koncertu p. Barcewicza, prawie jak nie mieliśmy. Pojutrze właśnie, d. 2 lutego, ma się odbyć w sali klubu szlacheckiego wielki bal doktorako-advokacki, który po pierwszej, szczęśliwie dokonanej przed 2 laty próbie, obiecuje ściągnąć na ten raz świetne grono gości. Nawiasowo tu dodam, że hurtowemu naszemu dostawcy wszelkich przyjemności, p. Szumanowi, który się lakonicznie tytułuje na kartach wizytowych «Antrepreneur kraj pólnocno-zachodniego», zagraża z boku pewna konkurencja ze strony «Ermitaża», skromnej napozór zamiejskiej jadalni w Zwierzynca, zwabiającej coraz liczniejsze do siebie towarzystwa młodzieży. Tradycyjne nasze «Pośpieszki» i «Słomianki» prawdopodobnie również muszą na tem stracić, jeśli nie na zawsze umilknąć, tak jak żadna poważna osoba nie może iść o lepsze z... «temi damami». Wreszcie, obecni właściciele rozgłośnego dziś Zwierzynca, straciwszy nadzieję przyłączenia go do miasta, mają podjąć starania o utworzenie z niego samodzielnego miasteczka, niezależnego od Wilna, a to, naturalnie, w celu przyciągnięcia co najwięcej amatorów, bez różnicy narodowości i wyznań, do kupna ziemi.

St. Wil.

Wilno, 31 stycznia.

[Sprawa lombardu. Nowa machina parowa dla strażaków. Kradzież w wileńskim banku handlowym].

□ Jak czytelnikom «Kraju» wiadomo, kwestja otwarcia zatwierdzonego już przez ministerstwo lombardu miejskiego, uwięzła gdzieś w drodze, i mimowoli przychodzi na pamięć przysłowie: «płynął, płynął—przy brzegu utonął»... W przeszłym roku petersburski lombard miejski robił starania, by otworzyć swój oddział w Wilnie. Zarząd miejski nie zgodził się na to, ponieważ miał na widoku otwarcie własnego lombardu. Teraz nie ma ani jednego, ani drugiego, a przyczyną, która przeszkadza otworzyć lombard miejski—podobno brak odpowiednich funduszy. Już to Wilno często daje dowody, że projektować łatwo, ale wykonanie każdej inowacji ileż znajduje przeszkód w łonie samych projektodawców, którym tak ciężko słowo w czyn wprowadzić! A oto jeszcze jeden projekt: Do budżetu na rok bieżący włączono wydatek na kupno nowej parowej maszyny dla straży ogniowej, wynieść mający ni mniej ni więcej jak 4,200 rs., a kupioną ma być w fabryce Lista w Moskwie. Machina taka oddaje wielkie usługi przy gaszeniu pożaru. Zastępuje ona pracę ludzi, których w takim razie daleko mniej potrzeba, gdyż praca ręczna przy pompowaniu zastąpioną jest, rzecz prosta, działaniem pary; przytem i liczba koni potrzebną jest daleko mniejsza do przywożenia wody dla ręcznych sikawek; wreszcie parowa machina, mogąc pomieścić w sobie daleko większą ilość wody niż zwyczajne beczki, przyczynia się bardzo do zlokalizowania pożaru, gasząc go daleko prędzej i energiczniej. Nabytek ten dla wileńskiej straży ogniowej będzie nieocenionym, zwłaszcza, że wypadki pożarów zdarzają się tu bardzo często. Oto znów mieliśmy dwa znaczniejsze pożary. Jeden z nich wybuchnął na ulicy Wielkiej w przeszłą sobotę, wieczorem, w domu Segurina, pod magazynem towarów galanteryjnych Dincesa, który wiele przytem ucierpiał. Drugi pożar miał miejsce w Europejskim hotelu, wskutek szpary w rurze przepuszczającej dym około wentylatora, znajdującego się między sufitem pierwszego a podłogą drugiego piętra, przyczem zapaliła się belka. Straż szybko pożar ugasiła—jednakże straty wynoszą, według obliczeń właściciela hotelu, około 1,500 rubli.

Nakoniec podzielię się z czytelnikami «Kraju» smutną wiadomością. Oto d. 29 stycznia jeden z urzędników wileńskiego banku handlowego, wespół z kolegą swoim, zabrawszy z banku 4,000 rubli w listach zastawnych wileńskiego banku ziemskiego i 5,960 rs. gotówką—uciekli. Przylapany na stacji Wilno, w wagonie z 1,724 rublami 23 kop. oświadczył winowajca na zadane mu pytanie, że pie-

niadze te otrzymał od towarzysza z którym miał się udać do Ameryki.

Wajtis.

Mińska gub., 26 stycznia.

[Sroga zima. Słowo o p. Zajcewie w Ihumeńskim. «Kalendarz kraju półn.-zachodniego». Sprostowanie. Wybory].

Straszliwe mrozy trapiły nas długo. Wilki zgłodniałe rozzuchwalały się bardzo, a biedne zajace, nie znajdując pożywienia i przebojem cisnąć się do sadów fruktowych, zrządziły w nich wszędy wielkie spustoszenia.

Powiat ihumeński poniósł moralną stratę w osobie zacnego urzędnika, prezesa sądów pojednawczych, rz. r. st. Lawra Zajcewa, który, wskutek lat sędziwych, przeszedł w stan spoczynku, na łono rodzinnego Smoleńska. Opinia publiczna żegnała go szczerym wyrazem współczucia i wdzięczności.

Wyszedł w Mińsku «Kalendarz siewiero-zapadnego kraja» na rok bieżący, pod redakcją A. Słupskiego, który dał się już poznać z kilku monografi, jako badacz przeszłości mińszczyzny. Kalendarz ten (cena 45 kop.), rozsyłany prenumeratom «Minsk. List.» gratis, posiadając wcale obszerny, bo na 88 stronicach dział informacyjny, zawiera też i część literacką na stronicach 35, a pomiędzy różnymi utworami znajdują się cztery białoruskie rzeczy Janka Łuczyny (pseudonym), mianowicie oryginalne: «Stary Łasnik» i «Jamszczyk», tudzież w przekładzie z Syrokomli: «Busiat» i «Nadto salodkija dumki». Wcale to udatne, lecz zauważmy, iż piszącym w gwarze krywiczaiskiej należy być wiernym jej fonetyce i charakterowi, akcentując słowa według wzoru ludowego, stawiać w nagłosie *a*, zamiast *o*, więc *akrom adno*, zamiast *okrom odno* i t. d.; niemniej unikając słów nieużywanych wcale, jak: *zwarjasieu* zamiast *zwarzawausia*, *uczere* zamiast *uczora*, *ciapiar* zamiast *ciapier*, *zna* zamiast *znaja*, *wiedomu* zamiast *wiadoma* i t. d. Gwara ludu naszego skryształizowaną została wcale dobrze w słowniku J. Nosowicza, wydania akad. umięjęt. w Petersburgu w roku 1870, tam więc autorowie białoruscy muszą czerpać dane, nie puszczając się na pole dowolnych zбочeń.

Pomimo wielkiej ostrożności w przytaczaniu faktów, poinformowany jednak mylnie, podałem spieszenie i z ubolewaniem w N-rze 2 «Kraju» wiadomość mylną o zejściu *Hektora Brzeskiego*; gdy tymczasem zmarł człowiek mający też dobrą opinię, *Wincenty Brzesicki*, prezes jednej z tutejszych instytucyj kredytowych. Prostując mimowolny błąd, życzymy z duszy czciogodnemu ziomkowi długiego żywota i cieszenia się szacunkiem, jaki sobie zdobył cichą a tak uczciwą pracą!

Dzielimy się też z czytelnikami dobrą nowiną, że w dniu 23 b. m., na ogólnem zebraniu naszego grodu, został obrany powtórnie i prawie jednogłośnie na stanowisko głowy miasta, gdyż 21 głosami przeciwko 2, znany powszechnie koryfeusz tutejszego obywatelstwa, hr. Karol Czapski.

Al. Jelski.

Mińska gub., 26 stycznia.

[S. p. ordynat masalański].

Otrzymujemy smutną wiadomość o zgonie obywatela, s. p. Jana Bispinga, ordynata masalańskiego. O nim i o majoracie jego było jakoś cicho w pismach i nawet w «Słowniku Geograficznym» (t. VI, str. 161), znajdujemy zaledwie czterowierszową wzmiankę o Masalanach, choć to miejsce i jego zgasły przed kilku dniami właściciel zasługują ze wszech miar na szerszą wiadomość.

Zauważmy najpierw co do Masalan, że są położone w powiecie grodzieńskim, w pobliżu kotliny Swisłoczy niemnowej, o 6 mil od Grodna, w uroczej miejscowości, z piękną rezydencją, otoczoną siedmiu stawami. Pierwotne to siedlisko rodziny Masalskich, którzy ztąd imię brali. W początku wieku XVII Masalany należały do Ogińskich, później wróciły do Masalskich, pod koniec tego wieku długo niemi wladala Marjanna z Masalskich Grotkowska.

Przed rokiem 1720 widzimy już Masalany w posiadaniu Władysława Jelskiego, ożenionego z Heleną Brzostowską, wdową po Ogińskim. Po podziale między synami Władysława Jelskiego: Franciszkiem, Konstantym i Stanisławem, Masalany dostały się pierwszemu,

ożenionemu z Amalią Sapieżanką. Franciszek Jelski odprzedał Masalany w r. 1786 Janowi Bispingowi, marszałkowi starodubowskiemu. Z kolei przeszły one na synowice jego, córki Józefa B., Aleksandrę, poślubioną jenerałowi Swietichin, i Józefę, w zameżciu szambelanową Wojczyńską. Obie te siostry, bezdzietne, fundowały wspólnie ordynację, na rzecz Aleksandra B., wnuka ich stryjecznego, brata Adama B.

Ordynację stanowią dwa klucze: Masalański, z dobrami Poplawce i Kowale, oraz Werekowski, z dominium Wiercieliszki; razem przeszło włók 200, po odseparowaniu włościan.

Cesarz Mikołaj I, ukazem z dnia 1 listopada 1853 r., ordynację masalańską w rodzie Bispingów zatwierdził, po zgonie zaś założycielek pierwszym ordynatem został syn starszy Kamila i Leontyny z Wołowiczów, rzeczony Aleksander B., lecz zaplątawszy się w sprawy fatalne, dokonał życia samobójstwem, nad Newą, w r. 1867. Po nim ordynację wziął brat, Jan B., zrodzony w r. 1842, człowiek zaeny, gruntownego ukształcenia, zawołany gospodarz, rzadkiej dobroczynności i popularności, wysoce moralny, cichy, skromny, przystępny, filantrop, wzorowy chrześcijanin, sąsiad i pan, to też otaczał go szacunek powszechny. Każda pocziwa, obywatelska sprawa miała w nim potężnego poplecznika. Po nim, jako bezżennym, bierze ordynację brat jego, Józef B., mający za sobą Hołyńską, a z niej synów: Jana i Kazimierza. Gdyby zaś rodu Bispingów nie stało, ordynacja przeszłaby na pokrewną rodzinę Bujnow.

Dodajmy wreszcie, iż nieboszczyk ordynat, będąc miłośnikiem literatury i melomanem, zgromadził w pałacu masalańskim (zbudowanym gustownie, nad wodą, w stylu włoskim i przypominającym Łazienki), dużo cennych pamiątek, galerję obrazów, zbiory sztuki, wielką doborową księżnicę i szacowne archiwum. Cześć jego pamięci!

Al. Jelski.

Z Podola, 1 lutego.

[Brak zabaw. Podolska gazeta ogłoszeń. Sprzedaż tywrowskiego pałacu. S. p. hrabia Aleksander Orłowski].

□ Nie bawimy się wcale; zeszloroczny nieurodzaj, obawa cholery, która nas nareszcie dręczyć przestała, wpłynęły na odrętwienie ochoty do liczniejszych zbiegowisk; nawet w miasteczkach, gdzie wymagania nie tak wygórowane, a różnoliczne kluby czekają na gości, niezwykle cicho. Transportów po drogach niewiele spotyka podróżny—cukier, spirytus, nafta, stanowią główną lokomocję, niekiedy prasowane siano, z Wołny i Polesia; o sprzedaży produktów rolnych ani słyhać, prawda że i ceny wcale nie zachęcające. Wprawdzie przyczyniają się do tego i zimna niezwykle i nieustannie panujące zadymki. Jarmarki nikle—lichy remanent za «bezcen», ale trochę lepiej i pokaźniej wyglądający koń, wół wypasiony—drogo się płaci.

Ruch umysłowy... no, no, czy tylko nie na wysoką rozpoczynam nutę, więc dokładniej rzecz wyluszcze — ruch wydawniczy zaczyna dawać słabe oznaki budzącego się życia: oto p. R., posiadacz ziemski z okolic Kamieńca, otrzymał koncesję na gazetę ogłoszeń, «Podolski listok objawienij»; niewiele to, ale zawsze przedsiębiorstwo zdradza pewne aspiracje; ciekawą jest rzeczą, czy gazетка będzie prowadziła rejestr upadłości? miałoby się bowiem w takim razie smutną pewność, że kolumny jej pustką świecić nie będą. A gdyby ten dział opatrzyć komentarzami, nie obeszłoby się wówczas bez humoreski; sporo odnośnego materiału posiada mój stary przyjaciel, p. Jojna Pasternak, faktor wypróbowany, zręczny wyszukiwacz kapitałów dla zrujnowanych osobników. Naturalnie, by obudzić ufność w posiadacza mamony, aspiranta do niej zwykle wychwala i podnosi, jak to mówią, pod niebiosy; sam mi opowiadał, że jednego z takich poszukujących grosza, tytułem panującego udarował, listy do niego w ten naprzykład adresował sposób: «Jaśnie pan X. Monarch w X.». I cóż państwo powiecie — łapali się na to małowiaścickowi lichwiarze, a za nimi ława płynął cały legjon emerytów, wdów ubogich, oficjalistów, którzy składali swoje oszczędności «Joj-

nowemu Monarchowi», a ten, po dopelnieniu rabunku, zwinął chorągiewkę—i pokazało się, że z jego licznych dóbr jeden majątek—mamy, drugi—żony, kosztowne umeblowanie—szwagra, on sam się ulotnił... i rozgoryczeni kredytorowie, naturalnie *minorum gentium*, na grzbiecie Jojnowym szukają satysfakcji. I jestże tu sprawiedliwość? Ale narzucam się z współpracownictwem przyszłej gazecie podolskich ogłoszeń, niepomny na to, że jeszcze jej programu wcale nie czytałem, może tam kąta dla mnie zabraknie, więc dalej sumuję drobiazgi. Nabywca zamku wiśniowieckiego, ks. Koczubej, ustąpił go zarządowi wojskowemu, ceny kupna gazety nam nie podały; inna jednak rezydencja ks. Koczubeja na Podolu—mianowicie pałac w Tywrowie—bardzo korzystnie została sprzedana w jesieni ubiegłego roku. Tywrów nad Bohem, w pow. winnickim, od Jaroszyńskich przeszedł do wyżej wzmiankowanego nabywcy, który dość pokaźny dom tutejszy rozszerzył, powiększył i przyozdobił; miasteczko połączone drogą bitą z koleją żelazną, o wiorst 18 ztąd przebiegająca, położone na wzgórzu. W ostatnich czasach szczęśliwym nabywcą majątku został p. Engelhardt, a jednocześnie i szczęśliwym za 145,000 rubli sprzedawcą pałacu; człowiek widocznie skromnych wymagań, uważał, że utrzymanie jego na znaczne naraził kosztą, jak się o tem czytelnik przekona z krótkiego opisu: płaskowzgórze zbiegające ku Bohowi, omurowane dokoła, obejmuje 22 dziesięcin, z których 17 pod parkiem i ogrodem fruktowym, 5 pod zabudowaniami; najpryncypalniejsze z nich: pałac piętrowy, o 76 izbach (na dole 35, na górze 41), 8 wejściach, 3 korytarzach, na strychu mieści się żelazny rezerwoar, zawierający 2,000 wiader wody, sprowadzanej tu za pośrednictwem maszyny parowej z Bohu, oddalonego od gmachu na 50 sążni, do pałacu przytulony manez wysokości dwóch pięter, tuż obok wirydarz kwiatowy, dwa wodotryski, oranżerja, trepaury i inne zabudowania gospodarskie.

I znowu kończę notatkę niniejszą wspomnieniem o świeżej mogile: dnia 26 stycznia staroego stylu rozstał się z tym światem w Nicel hr. Aleksander Orłowski, właściciel Jarmoliniec na Podolu; 80-letni prawie starzec, a jednak wiecznie młody, dziwnie miał serce na nędzę ludzką wrażliwe, więc też hojną ręką wspierał uczącą się młodzież, zarówno i artystów i współbraci, a czynił to z delikatnością jemu tylko właściwą. Przyjaciel rzewnego wieszczka, s. p. Teofila Lenartowicza, prawie się jednocześnie z nim do zimnej położył, w pięknej ziemi italskiej, mogiły. Tych kilka wyrazów kreśliły pod wrażeniem świeżem a bolesnem; w każdym wypadku jest to postać zbyt popularna w naszym społeczeństwie, ztąd też zasługuje na dokładniejszy wizerunek.

Adscriptus.

Włodzimierz wołyński, w styczniu.

[Charakterystyka naszego zakątka. Rażący nasz upadek w porównaniu do kwitającego stanu kolonij czeskich].

□ Zakątek nasz z wielu względów podobny jest do najbardziej zapadłych okolic Polesia. Ma jednakże pretensję być częścią Wołny. Mieszkańcy pogrążeni w letargu, zarówno szlachta jak i lud wiejski. O tym ostatnim, jako o dziecięciu, które dopiero starają się uczyć stawiania pierwszych kroków, nadmienić dziś można chyba to tylko, że świętuje 150 dni w roku, przemysłu nie zna żadnego, oprócz furmaństwa, współzawodnicząc w tem z żydem na trakcie do Berdyczowa, wiorst 80 za cenę 4 rs. Karczma w każdej wsi, żyd karczmarz, pomimo wszelkich zakazów prawnych, na zabój eksploatuje chłopca etc. Znany tę historję oddawna... Koniokrądzwo rozwinięte i udoskonalone.

Teraz, co do inteligencji, żal się Boże o niej pisać! Jest to dziś pochyłe drzewo, na które nawet kozy żydowskie skaczą. Ludzie ci bez wyjątku pogrążeni w apatji. Zjawisko—powiecie—ogólne. Bezwątpienia, ale u nas, na Wołny, apatja ta jest większą niż w innych okolicach. Mieszkałem w kilku guberniach i wiem, że gdzieindziej ludzie czytają przynajmniej czasopisma i o literaturze coś niecoś mówią. U nas—pustka i cisza zupełna.

Tutejszy świat intelektualny składa się z właścicieli wielkich, czyli grubych, ze szlachty średniej bardzo wielu dzierżawców. Tak większe jak i mniejsze majątki pozostawiane w banku. Administracja rachunkowa i gospodarstwo nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Na wystawach rolniczych Wołyni nie figuruje prawie zupełnie; zaledwie dwóch lub trzech eksponentów przedstawia swe okazy. A cóż dopiero i myśleć o mniejszych, 1,000-morgowych gospodarstwach. Właściciele spieszą do wyzucia się z ojcowizny. Jeżeli w danej okolicy zjawi się kupiec na majątek, zaraz ma pełno ofert i kupuje dobra za dług bankowy, z dopłatą kilku tysięcy rubli po nad odłożenie. Bardzo mało jest takich, którzy procent bankowy płacą z dochodów ziemi, po największej części dopożyczają od żydów na lichwiarski odsetek.

Pozostają dzierżawcy. Są to parjasowie wołyńscy, lecz parjasowie prawdziwie pracowici, oszczędni, gospodarni, pracujący na dziedzi, na siebie i na chłopa. Ze nie starają się o ulepszenie ziemi, tłómaczy ich ta okoliczność, że dziedzi sami ich do tego poniekąd zniewalają. Tenuta nadmierna, a gdy przyjdzie do opłaty—miłosierdzia nie ma.

Właściciele sami się wywłaszczają. Ci, co otrzymali majątek po rodzicach bez długu, dziś są zadłużeni w banku i u żydów do maksimum. Pomyśli kto może, że miasta stołeczne, albo też Monaco, pochłaniają fortuny! Bynajmniej. Życie w domu bez pracy, wystawne, nad stan, przy zarozumiałości i braku najelementarniejszych wiadomości gospodarczych, odgradzenie się od postępu murem chińskim—oto są przyczyny ruin majątkowych, nawet przy wielkiej niekiedy oszczędności domowej kobiet. Smutno, smutno patrzeć na ten upadek, zwłaszcza wobec porównania do kolonij czeskich, które prawdziwymi oazami świecą na Wołyniu i cieszą się dobrobytem, o jakim my już dziś wyobrażenia nie mamy.

Lech.

#### Z-gub. wołyńskiej, 23 stycznia.

[Zeszłoroczny bilans powiatu. Klęski elementarne. Stan gospodarstw. Pustkowie. Wyprzedaje. Jak się plac gorliwość służby dworskiej. Morderstwa. Koloniści niemieccy. Widoki noworoczne].

□ Rachunek nasz z rokiem starym bardzo prosty: ogromna śmiertelność od przeciążenia pracą w fabrykach lub od tyfusów i innych chorób z wyjątkiem cholery, której w powiecie nie mieliśmy, ubóstwo i nędza wskutek nieurodzaju, całe szeregi zbrodni i występków. Nic mniej, nic więcej. Pewna liczba napozór świetnych i mniej świetnych fortun ziemian powiatu zwiahelskiego, przedstawia się bynajmniej nieokazale. Banki, z których szlachecki obdarzył dobrodziejstwem kredytu uprzywilejowanych tylko właścicieli, a poltawski i kijowski, z nielicznymi wyjątkami, także i reszta, gniotą ciężarem nie do udźwignienia, alarmują swych dłużników co sześć miesięcy, grożą wywłaszczeniem i ruiną. Oprzeć się trwodze i przerażeniu, jakie sprowadzają perjodyczne nawoływania banków, nie każdy jest w stanie wobec cyfr figurujących w budżecie przychodów wielu z naszych rolników. Dla ilustracji stosunków naszych hipotecznych zacytujemy, że majątek X., posiadający przestrzeni około 3,000 dziesięcin, obciążony jest długiem banku poltawskiego w sumie 250,000 rs., czyli na jedną dziesięcinę przypada 85 rs. 47 kop.; majątek Z., z przestrzenią 18,000 dziesięcin, w liczbie których 14,000 dziesięcin zniszczonego lasu, nie produkującego na całym swym terenie nic, oprócz sporów quasi serwitutowych i leśnych grabieży, posiada dług bankowego 220,000 rs. (z dochodem niestałym około 15,000 rs.), opłaca zaś podatków zgóra 17,000 rs. Jakże się tu ostać, jak się ocalić od klęski ostatecznej?

A jednakże, pomimo to wszystko, najmniej oporu i siły do udźwignienia ciężarów okazują fortuny świeżych nabywców, którzy zbyt często zachęteni taniocścią kupna, za kilka tysięcy rubli nieopłaconej raty bankowej nabywają znaczne obszary wyjałowionych i świecących prawdziwą nędzą pustek. Pustki takie dochodzą tu niekiedy do cen bajecznych, usługowość pośredników, których całe zastępy, należycie zorganizowane, snują się wszędzie, cuda

stwarza. W roku zeszłym (1892) na miedzy dóbr Horodniekich, został nabyty przez p. Kum... majątek Bilczaki, w pow. rowieńskim leżący. Fortuna ta o 14,000 dziesięcin ziemi, stanowiąca niegdyś część dziesiątą klucza Międzyrzeckiego, własność Steckich, imponuje swą liczbą dziesięcin, a zawiera się w  $\frac{1}{4}$  częściach piasków, błot bagnistych, pokrytych resztkami niedociętego i bezwartościowego dziś lasu. Sprzedaż Bilczaków nastąpiła po raz pierwszy w r. 1890. Obecnie odkupione B. przez p. K. za 160,000, plus 20,000 rs. za usługę faktorom. Zarządzający, sprowadzony z Woroneża, przedsięwziął meljoracje i osuszanie bagien, celem stworzenia żyznych gruntów dla wzorowego gospodarstwa i hodowli koni, które mają być w roku bieżącym sprowadzone z guberni orłowskiej. Będziemy przeto mieli i rysaki i wzór kosztownego gospodarstwa na piasku i bagnie.

Zaledwie przebrzmiał huk strzału, godzący na życie p. A., nadleśnego w majątku księcia Gagarina, zaledwie rany zagojono, a nadleśnego wyniesiono na stanowisko jenerałego pełnomocnika, kiedy w dniu 20 października zeszłego roku nowy strzał, również przez okno jak i pierwszy, pozbawił życia p. R., zarządzającego majątkiem p. Kozarewicza. Ostatnie słowa umierającego R.: „zabił przekłety niemiec”, dały powód właścicielowi do wysiedlenia wszystkich Niemców ze swego majątku. Zabójstwa wywołane zostały zemstą, pierwsze za pociąganie do sądów leśnych rabusiów, drugie za wysiedlanie nie placących tenuty dzierżawnej Niemców-kolonistów. Świeżo po ostatnim morderstwie zabito znów wokolicy P., w powiecie zwiahelskim, za pilne strzeżenie drzewa, żyda-brakarza.

Przechwałki i obietnice nowych morderstw dopełniają grozy położenia. Zdawałoby się napozór, że do dzikiej zemsty nie ma zbyt słusznym powodów, wyroki bowiem sądów w części są tylko egzekwowane. Za opustoszenia leśne i samowolne cięcie drzew, kilku lub kilkunastodniowy areszt zastępuje przysądzone na rzecz rządu kary pieniężne. Oto i wszystko; druga część wyroku, t. j. odszkodowanie strat właściciela drzewa, uniemożliwia się zbyt szerokim stosowaniem prawa, które wzbrania opisu i sprzedaży dobytku właściciela, niezbędnego dla domowych i gospodarczych jego potrzeb.

Tak się zaznaczył rok miniony i takie sprawy jego, których suma w znacznej części przechodzi i na rok nowy 1893. Zaledwie nam upłynęło kilkanaście dni nowego roku, gdy oto bieda, jedna po drugiej, zaczynają nam dolegać. Mrozy srożą się bez przerwy, podnosząc temperaturę do 12 lub zniżając do 25 stopni, śniegi po pas, drogi kopne utrudniają dowóz, drożyzna się zwiększa, brak paszy dla inwentarzy ciężko się daje uczuwać naszym gospodarzom, ztąd trwogi i troski. A dalej co będzie? W nie naszej to dłoni...

Mruk.

#### Kijów, 29 stycznia.

[Uroczystość uniwersytecka. «Kontraktowe» jaskółki. Towarzystwo rolnicze. W sprawie inspekcji zbożowej. Agencja turystów. Wystawa myśliwska. Taryfy «ochronne»].

□ Doroczny akt uniwersytetu obchodzono ze zwykłą wystawnością, przy licznie zebranej publiczności z wyższych sfer oficjalnych, wśród śpiewanych pobożnych chóru Kaliszewskiego. Z odczytanego sprawozdania za rok akademicki 1891—1892 dowiadujemy się, iż uniwersytet liczy 2,196 studentów, oprócz wolnych słuchaczy i farmaceutów.

Wobec zbliżających się kontraktów, przygotowania do urządzania rozmaitego rodzaju wyprzedaje towarów w sali kontraktowej na Padole idą coraz energiczniej; niewiele już miejsc zostało nie wynajętych na składy.

Towarzystwo rolnicze przygotowało szereg zajmujących referatów dla mających się odbyć w czasie kontraktowym posiedzeń. Z zakończonych sprawozdań z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym dowiadujemy się, iż liczy ono 405 członków rzeczywistych; o ile zaś ci członkowie nieakuratnie wnoszą należną od nich 10-rublową składkę wpisową, sądzić można z tego, iż na d. 1 stycznia roku bieżącego dłużni są członkowie, za nie

wniesione wpisowe za rok ubiegły, 3,700 rs.; ztąd, wobec smutnego stanu kasy, Towarzystwo zmuszone było oddalić sekretarza, a opłatę lokalu za rok bieżący zawdzięcza tylko ofiarności swego wice-prezesa. Pozostające pod egidą kijowskiego Towarzystwa rolniczego biuro pośrednictwa w zakupie i sprzedaży nasion, ocknęło się z przedłużającego się ostatnich lat parę letargu, pod energicznym kierownictwem nowego zawiadowcy, p. Roberta Lemke. Zamówień na nasiona uskuteczniło w roku zeszłym za 20,535 rubli; biuro pośrednictwa, po opłaceniu kosztów, przyniosło Towarzystwu 460 rubli czystego zysku. W widokach rozszerzenia swej pożytecznej działalności, biuro pośrednictwa w sprzedaży nasion przy kijowskim Towarzystwie rolniczym zamierza w roku bieżącym otworzyć własny skład nasion tak zbożowych, jak też oleistych, a również i wszelkiego rodzaju traw paszy dla bydła. Nabycie w czasie właściwym nasion do składu i oczyszczanie ziarna za pomocą udoskonalonych wiałek, da możliwość składowi Towarzystwa rolniczego dostarczać członkom Towarzystwa nasion jak najlepszych gatunków, z poręczeniem.

Biuro stręczeń oficjalistów, pozostające pod kierownictwem wice-prezesa Towarzystwa, zdołało umieścić w roku ubiegłym 51 osób na rozmaitych stanowiskach w zakresie gospodarstw wiejskich. Biblioteka i muzeum kijowskiego Towarzystwa rolniczego, w nowym lokalu Towarzystwa zostały przyprowadzone do wzorowego porządku, jakowej niemałej pracy podjął się p. Robert Lemke.

W dniu 21 b. m. odbyło się pierwsze w tym roku posiedzenie członków Towarzystwa rolniczego, zwołane w celu narady nad odpowiedzią ministerstwu finansów, tyczącą orzeczenia zaprojektowanych przez ministerstwo rozmaitych urzędów nadzorczych nad handlem zbożowym. Po odczytaniu projektu ustanowienia inspekcji zbożowej, wywozowej i wewnętrznej, giełd zbożowych powiatowych i wiejskich—debata były bardzo ożywione, w których głównie zabierali głos: p. Stanisław Zaleski, obywatel ziemski, p. Rubinsztejn, dyrektor banku przemysłowego, p. Isonow i inni. Po przemowie członka Towarzystwa, p. Dymitra Pichno, w której wyczerpująco były wystawione wadliwe strony roztrząsanych projektów i niebezpieczeństwo wynikające dla rolnictwa krajowego od ich zastosowania, utrudniającego wywóz zboża, zgromadzeni zgodzili się jednogłośnie, iż projektowane urządzenie, jako nie osiagające zamierzonego przez ministerstwo celu, wprowadzające gmatwaninę w stosunki rolniczo-handlowe i zależność od mnóstwa inspektorów zbożowych wszelkiego rodzaju, na jakowe urzędy nie sposób będzie znaleźć nawet dość ludzi kompetentnych, powinny być przyjęte tylko w nieobowiązkowej dla handlu zbożowej formie próby. Dla zredagowania odpowiedzi zaproszono komisję, złożoną z prezesa Towarzystwa, ks. Repnina, p. Dymitra Pichno i p. Rubinsztejna.

Firma «Agencji turystów» Henryka Gez i syna w Londynie, otwiera agencję w Kijowie, dla zachęcenia kijowian do udziału w wystawie powszechnej w Chicago. Przedstawicielem firmy będzie niejaki p. W. Kembel, który za skromną sumę, 1,800 rubli, obiecuje z wielkim komfortem obwieść po całym świecie każdego ukraińca, podolaka i wołyniaka.

Na dzień 15 lutego zapowiedziana jest w Kijowie druga wystawa myśliwska, organizacji której podjął się miejscowy oddział cesarskiego Towarzystwa wzorowego myślistwa. Wystawa mieścić się będzie w jednym z pawiljonów «Chateau des Fleurs», a czas jej otwarcia, przypadający w porze najliczniejszego zazwyczaj zjazdu w Kijowie—«kontraktów», daje prawo tutejszym myśliwym wróżyć drugiej wystawie myśliwskiej świetne powodzenie, tak pod względem zysków materialnych, jak też i pod względem liczby eksponentów. Organizacja omawianej wystawy myśliwskiej wpłynęła na pewną nienormalność nowowprowadzonej taryfy dr. żel., co do opłaty przewozowej żywych zajęcy. Lekkiwó ród zajęcy otaksowany jest w nowej taryfie po  $\frac{1}{2}$  kop. od głowy i wiorsty, co uniemożliwia przewóz jego ze stron dalszych; otóż, dla organizującej się wystawy

zamierzono przywieźć setkę żywych zajęcy z Moskwy, wobec odległości jednak 948 wiorst, przewóz każdej sztuki wyniesie przeszło po 4 rs. 75 kop., co daje prawo przypuszczać, iż wzmiankowana wyżej taryfa ma chyba na celu ochronne raczej dla zajęcy cele, niżli ułatwienie im korzystania z usług przewozowych dr. żel.

Mik. Trzaska.

Smoleńsk, 24 stycznia.

[Napływ rodzin, szukających nauki dla dziatwy. Zakłady naukowe miasta. Położenie topograficzne świetne. Życie. Kluby. Towarzystwo muzyczne. Pomnik Glinki. Kościółek katolicki].

□ Niemalio obywateli z sąsiednich guberni zamieszkało w naszym mieście, w celu wychowywania swych dzieci. Smoleńsk posiada istotnie sporo zasobów wychowawczych. Jest tu gimnazjum klasyczne, szkoła realna, gimnazjum i progimnazjum dla panien, szkoła rzemieślnicza i kilka szkół miejskich, z których jedna sześcioklasowa. Ma się przytem znaczną liczbę pedagogów, dających lekcje prywatne, oraz nauczycieli muzyki fortepianowej i skrzypcowej, śpiewu i t. p. Nauczyciel śpiewu, wychowaniec petersburskiego konserwatorium, uczeń Ewerardiego, p. Eugenjusz Grosicki, mieszkający obecnie w Witebsku, przyjeżdża co tydzień do Smoleńska na dni parę. Z tych powodów nikt nie doznaje przeszkody w daniu należytego wykształcenia swym dzieciom, a rodzice, którzy się w tych widokach tu przenieśli, nie żałują tego wcale, zwłaszcza, że Smoleńsk znajduje się rzeczywiście w położeniu uroczem, rozrzucony po górzystej miejscowości, cały w ogrodach, w środku miasta park, tak zwany «Blonie», i drugi ogród spacerowy «Łopatinskij sad».

Niestety, życia społecznego nie ma tu nawet na pokaz, pomimo klubów: obywatelskiego, urzędniczego, niemieckiego etc. Wieczory tańcujące odbywają się jedynie w klubie wojskowym, rzadko w urzędniczym, i są mało uczęszczane. Każdy spędza czas w gronie rodzinnem lub w mniejszem kółku dobrych znajomych. Miasto, naogół, bardzo spokojne. Teatr mieści się w sali ratuszowej i nie świetnie robi interesy; przyjeżdżający koncertanci również opuszczają miasto z rezultatami szczupłymi. Od lat kilkunastu ciągnie taczkę żywota Towarzystwo muzyczne, p. t. «Oddziału cesarskiego Towarzystwa w Petersburgu», ale, jak to zwykle bywa wśród artystów (i literatów niekiedy), intrygi, kłótnie, ambicje, ogromnie zachwiały w latach najświeższych jego istnienie. Mistrz Glinka, któremu wzniesiono pomnik na «Bloniu», kwaśno z tego powodu spogląda na salę zgromadzeń szlacheckich, gdzie się Towarzystwo umieściło. Powiadają, że sławny twórca «Życia za Cara» dlatego właśnie opuścił batutę i podnieść jej nie chce...

Tutejszy kościółek katolicki, szczupły i skromny, regularnie gromadzi wiernych na nabożeństwa, które staraniem zacnego proboszcza odprawiają się solennie, z dobrą zawsze nauką słowa Bożego. Niektórzy amatorowie i miejscowi artyści występują z muzyką i śpiewem w dni świąteczne. Oprócz proboszcza jest kapelan gimnazjalny i kilku księży.

R.

Saratów, 21 stycznia.

[Gronko polskie. Kościół. Działalność nowego proboszcza. Upominanie się o rachunki ze składek u dawnego plebana. Towarzystwo dobroczynności. Syndykat. Szkoła parafjalna].

□ Większość katolików w Saratowie stanowią polacy, mniejszość—niemcy. Długi czas polacy nie mieli księdza-rodaka. Kazania, mówione przez księży-niemców niby to po polsku, odznaczały się niemiłosiernem kaleczeniem mowy. Obecnie zmieniło się to ku lepszemu. Wykołatano proboszcza-polaka, młodego wychowawca naszego seminarjum, który czynnie krząta się około moralnego i materialnego dobra swych owieczek.

W tych dniach utworzyło się przy kościele Towarzystwo dobroczynne, którego regulamin otrzymał już sankcje władzy. Uformował się też i zarząd Towarzystwa, składający się z pp.: Kosińskiego, F. Szymańskiego, Szpilewskiego, Zabielly, Brzezińskiego, Eksnera, Pauli, Witmana i Goldena. Prezesem, według regu-

laminu, jest proboszcz; kontrolerami panowie: Podgórski, Wolski i Boaszczykowski. Na ogólne posiedzenie zebrało się powyżej sta osób. Wpisowego wniesiono 640 rubli (z tych pan Szpilewski ofiarował 200 rs.). Dobry początek, obyż tylko zacne chęci i dobre czyny szły tymże torem i nadal. Ubodzy nasi rodacy swobodniej nieco może odetchną, mając pewność, że w czasie nieszczęścia znajdą u swoich pomoc gotową.

Potrzebny jest nam obecnie na gwałt syndykat, Nie możemy również, w ciągu oto lat dwóch, otrzymać od dawnego proboszcza rachunku z uzbieranych składek na cele dobroczynne. Domyślamy się tylko, że z tych pieniędzy, bez porady parafjan i ofiarodawców, wzniesiono daleko za miastem, na cmentarzysku, domek, który rok już cały stoi pustką i nadal, wskutek swej bezcelowości, pozostanie bez użytku.

Szkoła parafjalna przy kościele wymaga lepszej opieki i organizacji. Grono polskie w Saratowie znacznie się powiększyło w ostatnich czasach. Przybywają fachowcy i ludzie pracy, przeto i lepiej pojmujący potrzebę niesienia pomocy uboższemu od siebie. Niepłonne zatem żywimy nadzieje, że i pod tym względem nastąpią zmiany na lepsze, zwłaszcza, że zeszłoroczny obfity urodzaj w guberni saratowskiej ułatwi wzrost ofiarności. Towarzystwo dobroczynne rozwinie się, da Bóg, należyście, mając przed oczyma dobre wzory wśród rosjan, których «Dom trudolubja», z początkowym kapitałem 300 rubli, w ciągu trzechletniej swojej egzystencji, doszedł obecnie do szesnastu tysięcy rubli kapitału i czterech tysięcy w majątku, a daje rok rocznie sposób zarobkowania z górą trzem tysiącom ludzi, w przytulku zaś utrzymuje i naucza rzemiosł do dwóch kop dziatwy. Datki na rzecz popularnego tego zakładu sypią się obficie, mieszkańcy interesują się nim i bacznie kontrolują czynności zarządu.

Mrówka.

Pińsk.

± Bezrobocie robotników w warsztatach państwowych dróg żelaznych poleskich w Pińsku trwało przez tydzień, od 11—18 stycznia. Uczestniczyło w niem około 500 robotników. Według zapewnienia «Wil. Wiestnika», powodem strejku nie były agitacje socjalistyczne, lecz niezadowolenie robotników z nowego, nader surowego kierownika warsztatów. W końcu udało się, jak pisze «Wil. Wiestnik», «nakłonić» strejkujących do podjęcia roboty, nie uczyniwszy zadosyć ich żądaniu, aby zmieniono kierownika.

Mińsk.

± W dniu 23 b. m. odbyły się w Mińsku gubernialne wybory na prezydenta miasta i członków rady miejskiej. Na prezydenta wybrany został ponownie hr. K. Czapski; na członków rady pp.: Jabłoński, Dobrowolski i Jelski, na ich zastępców panowie: Janowski, Korbut i Heleberg; na sekretarza miejskiego—p. Siergiejew. Na zastępcę prezydenta powołany został p. Jabłoński.

Odesa.

± Grono żydów w Odesie zamierza rozwinąć energiczną agitację w kierunku przeciwdziałania emigracji żydów do Argentyny i Kanady, oraz do Palestyny. Opierają się oni na tej zasadzie, że miejscowości wspomniane nie posiadają w istocie warunków, zdolnych zapewnić wychodźcom dobrobyt materialny. Iniektorowie wspomnianej agitacji liczą na poparcie kilku wpływowych rabinów z guberni południowo-zachodnich Cesarstwa.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Cavaignac jako kandydat na prezydenta republiki. Mowa jego w sprawie panamskiej. Początek przesilenia rządowego we Francji. Bil o równouprawnieniu Irlandji i mowa Gladstone'a w d. 13 b. m. Z Europy środkowej].

Numer wielkiej wygranej na loterji panamskiej dostał się p. Cavaignac'owi, synowi generała z r. 1848, deputowanemu od r. 1882, stronnikowi Juljusza Ferry i Brissona w stronnictwie parlamentarnem, zwanem «Union republicaine». Jeszcze w r. 1868 czy 1869, gdy piętnastoletni Cavaignac kończył liceum, ówczesne pisma

opozycyjne los mu ten wywróżyły, podnosząc pod niebiosa cywilną odwagę młodzieńca, który odmówił przyjęcia z rąk cesarskiego następcy tronu pierwszej nagrody szkolnej za język grecki. Powiadano wtedy: dobry to omen, będzie chłopak prezydentem republiki, skoro tak gracko zlikwidował stary spór ojca swego z Ludwikiem-Napoleonem. Nikt tylko nie przewidział, że knąbrnemu malcowi drogę do prezydentury utoruja ludzie tacy jak Hertz i Arton...

Prawda i to, że sam Cavaignac bardzo zrećcznie skorzystał obecnie z ogólnego upadku na duchu, jaki we Francji zaplanował od daty skazania obu Lessepsów, Fontana, Eiffla, Cottu, na kilkuletnie więzienie, a uwolnienia od wszelkiej odpowiedzialności takich tuzów jak Déves lub Rouvier. W zarządzanej z tego powodu w d. 8 b. m. interpelacji w izbie, przyszedł następcą p. Carnot'a wygłosił mowę, która z pewnością stanie się kamieniem węgielnym fortuny Cavaignac'ów. Nic tak bardzo uderzającego w mowie tej nie ma. Skierowana głównie przeciwko pp. Rouvier i Floquet, potępia ona przedewszystkiem posługiwanie się rządu subsydjami osób postronnych, geszefciarzy wszelkiego miana i pochodzenia. Ponieważ jednak obfituje w masę obrotów retorycznych, osnutych na starym aforyzmie Monteskjusza, «że cnota jest fundamentem ustrojów republikańskich», ponieważ doskonale w wielu miejscach odpowiada ruchliwości umysłu francuzkiego, potrzebującego ciąglej odmiany nietylko na deskach teatralnych, ale i w życiu, ponieważ wreszcie daje rozwiązanie w formule ładnej a ogólnikowej, do niczego nie obowiązującej—«że trzeba zmienić system dotychczasowy»—trafiła przeto do przekonania tłumów, zajaśniała nad ich głowami meteorem nadziei, obietnicy, pocieszenia. Odpowiednio motywowany wniosek Cavaignac'a, przyjęty przez rząd, pozyskał też w izbie niebywałą dotąd większość 446 głosów przeciwko 3, propozycja zaś o rozklejeniu osnowy mowy na koszt rządu we wszystkich gminach Francji, utrzymała się większością 367 głosów przeciwko 102. Ministerstwo, narazie, wyszło z rozpraw cało, ale się zaraz nazajutrz pokazało, że p. Ribot, przypisując się do motywów cavaignacowskich, wsadził palec pomiędzy drzwi cudze. Deputowany Richard wytknął mu to na posiedzeniu 9 b. m., powiadając: skoro rząd łączy się z potępieniem praktyki swoich poprzedników, to niech przedewszystkiem zwróci Towarzystwu panamskiemu 50,000 franków, które Rouvier wziął był na potrzeby państwa—i do tego się publicznie przyznał. Rzecz prosta, że w żądaniu p. Richarda więcej było złośliwej farsy niż rzetelnej powagi, a jednakże, pomimo to, izba deputowanych poparła tę farsę większością 292 głosów przeciwko 176. Zebrała się nazajutrz rada ministrów, dzienniki puściły w obieg pogłoskę o zamiarach podania się do dymisji ministra sprawiedliwości, Bourgeois, później całego gabinetu, ale skończyło się to wszystko na niczem. P. Ribot i jego koledzy powiedzieli sobie, że z izbą zaszło tylko chwilowe nieporozumienie, które przy pierwszej sposobności rozproszonym zostanie.

W poniedziałek, d. 13 stycznia, Gladstone złożył w izbie gmin bil o samorządzie irlandzkim i jednocześnie wygłosił długą mowę, w której skreślił cel i podstawy nowego prawa. Parlament irlandzki składać się ma z dwu izb: wyższej z 48 członków i niższej—ze 103 człon-



ków. Zajmować się on będzie wyłącznie lokalnymi sprawami Zielonej wyspy. Członkowie izby wyższej wybierani będą na lat ośm, niższej—na lat pięć. Wice-król Irlandji, nie mogący należeć do żadnego stronnictwa politycznego, mianowany będzie na lat sześć. Ustanowiony zostanie najwyższy komitet wykonawczy, z rolą rady ministrów przy boku wice-króla. Dla spraw wspólnych w Westminsterze zasiadać będzie delegacja irlandzka z 80 członków, która w przedmiotach obchodzących wyłącznie Anglię posiada jedynie głos doradczy, nie biorąc udziału w stanowieniu uchwał. Obecna administracja w Irlandji zastąpiona zostanie autonomiczną, podlegającą naczelnym władzom kraju. Z wydatków ogólnopństwowych Irlandja weźmie na swoje barki część określona na zasadach najściślejszej sprawiedliwości. Mowę swą Gladstone zamknął zapewnieniem, że bil wzmacni potęgę, jedność i chwałę Wielkiej Brytanji. W imieniu deputowanych irlandzkich (antyparnelistów) Gladstonowi odpowiedział Sexton, oświadczając, że nowe prawo, w zarysach ogólnych, jest do przyjęcia; co zaś do finansowych przedłożeń rządu, wymagałyby one ponownego przejrzenia, w pierwim nim wniesione zostaną do parlamentu. Z pism angielskich, część tylko gazet liberalnych powitała osnowę bilu pokłaskiem. «Times» i «Daily News», zgodnie z organem konserwatystów «Morning Post», wytknęły Gladstonowi przede wszystkim tę okoliczność, że w nowym jego prawie nie ma wcale mowy o rękojmiami dla protestanckiej mniejszości parlamentu irlandzkiego. Organ margrabiego Salisbury'ego «Standard»—naturalnie—potępił kategorycznie cały bez wyjątku projekt, nazwawszy go «niepraktycznym i niemożliwym».

Z państw środkowej Europy wiadomości telegraficzne ostatniego tygodnia były dość skąpe. W izbie włoskiej gabinet Giolittiego walczył cały czas z cyframi budżetu i deficytem wynoszącym 50 milionów lirów. W Berlinie, okrom sprzecznych pogłosek co do obecnego stanu rokowań handlowych z Rosją, niejakie wrażenie wywołała tylko deklaracja p. ministra spraw zagranicznych w parlamencie, z d. 14 b. m., zaświadczenia, że mylną i niedorzeczną jest wiadomość «Kreutz Zeitung», jakoby artykuły gazet ruskich, nieprzyjemne dla Niemiec, pisane były pod wpływem wskazówek ambasady ruskiej nad Sprewą. W Wiedniu obiegały w ciągu dni kilku pogłoski o dymisji hr. Taaffe; cesarz miał jej nie przyjąć, przyrzekając natomiast prezesowi ministrów udzielenie dłuższego urlopu. Wreszcie «Coburger Ztg», z d. 13 b. m., wystąpiła z urzędową notyfikacją, że ks. Ferdynand oświadczył się o rękę księżniczki Marji-Ludwiki de Bourbon, córki dawnego wielkiego księcia Parmy.

J. T. H.

**Anglja.** Na bankiecie izby handlowej, w dniu 13 b. m., lord Dufferin, ambasador Wielkiej Brytanji w Paryżu, wygłosił mowę, w której energicznie protestował przeciwko rozmaitym poglądom o używanych przez niego sposobach oddziaływania na rząd francuzki. Ambasador nazwał wierutnym głupstwem wieści, jakoby z sobą przywiózł był z Anglii 3 miliony franków, przeznaczonych na napitki dla prasy i walkę z dążnościami rusofilskimi—W d. 13 b. m. izba gmin większością 234 głosów przeciw 119, odrzuciła wniosek jednego ze swych członków o ograniczeniu wolnego wjazdu w granice Anglii ubogich emigrantów.

**Francja.** W d. 14 b. m. rozpoczął się w Paryżu proces o nadużyciach i kradzieżach w zarządzie Towarzystwa wyrabiania dynamitu. Arton panamski odgrywa i tu także rolę pierwszorzędną, obok kilku urzędników, i nawet jeden dawny se-

nator. Prasa radykalna rozpoczęła kampanję przeciwko Cavagnac'owi, pomawiając go o widoki anty republikańskie. Z Brest donoszą telegraficznie w d. 12 b. m., że ludność miasta podpisuje petycję zapraszającą do swojego portu eskadrę ruską, wstąpić mającą do Hawru po drodze na wystawę w Chicago.

**Niemcy.** W d. 8 b. m. cesarz i cesarzowa obecni byli na balu w gmachu opery. Po obejściu sali, Wilhelm II udał się do loży dyplomatów na rozmowę z ambasadorami i posłami rozmaitych mocarstw.

**A stro-Węgry.** Wiedeńska depesza z dnia 8 b. m. zawiadamia, że rząd austro-węgierski otrzymał od wszystkich państw europejskich pomyślną odpowiedź na swe zaproszenie, dotyczące zwołania do Drezna, pod koniec lutego przeciwocholerycznej konferencji międzynarodowej. Obył się w dniu 8 b. m. w Wiedniu bankiet parlamentarny z powodu 70-tej rocznicy urodzin H. Henwartha. W toaście za cześć jubilata hr. Taaffe nadzwyczaj serdecznie pozdrawiał «starego swego przyjaciela». Wystąpienie to nie podobało się centralistom niemieckim, pomimo, że i oni również, na własną rękę, wzięli udział w obchodzie.

**Stany Zjednoczone.** W dniu 7 b. m. senat unji potwierdził zawartą z Rosją ugodę o wzajemnym wydawaniu przestępców. Depesza «Ag. Reutersa» donosząca, jakoby z powodu tej konwencji Rosja i Francja poczyniły rządowi unji pewne specjalne przyrzeczenia we względzie szanowania zasady Monroe, tegoż samego dnia odwołaną została.

### Bil irlandzki.

W d. 13 lutego wystąpił Gladstone z mową w izbie gmin, wśród niesłychanego entuzjazmu swoich stronników. Gladstone mówił dwie godziny. Izba była przepelniona. Gladstone oświadczył, że celem wniesionego właśnie do izby gmin bilu o autonomji irlandzkiej jest ustanowienie praw, któreby uregulowały sprawy irlandzkie. Parlament ma się składać z dwóch izb: wyższej, z 48 członków, i niższej—ze 103 członków. Pierwsi obierani być mają na lat 8, drudzy na 5. Wice-król, który nie może należeć do żadnej partji politycznej, obierany jest na lat 6. Bil w dalszym ciągu proponuje ustanowienie komitetu wykonawczego tajnej rady Irlandji; faktycznie komitet ten będzie gabinetem wice-króla. W Westminsterze Irlandję reprezentować będzie 81 posłów, którzy żadnego nie przyjmą nigdy udziału w głosowaniu o sprawach wielkobrytańskich. Obecna policja w Irlandji powoli ma być zniesioną i zastąpioną przez policję irlandzką. W ogólnopństwowych wydatkach Irlandja partycypować będzie na zasadach sprawiedliwości. Gladstone oświadczył w końcu, że bil ten zwiększy sławę i potęgę, oraz jedność monarchji. «Standard» nazywa bil ten niepraktycznym i niemożliwym. «Morning Post», «Daily News» i «Times» nie godzą się z bilem za to, że nie mówi o ochronie mniejszości protestanckiej w Irlandji i w jej parlamencie. Lord Churchill przepowiada różnicę poglądów wśród samych gladstonowców w kwestji utrzymania posłów irlandzkich w angielskim parlamencie, oraz, że bil ten w całości może być odrzucony.

### KRONIKA POWSZECHNA.

> Poruszona przez rząd austriacki kwestja odbycia w końcu lutego w Dreźnie konferencji międzynarodowej, dla obmyślenia wspólnych środków przeciwko cholery, jak się zdaje, zdecydowaną została twierdząco. Konferencja ma się też zająć związkową kwestją możliwego niekropowania środkami antyepidemicznymi stosunków handlowo-przemysłowych. Myśl odbycia podobnej konferencji powstała wobec prawdopodobnego wznowienia się cholery z nadchodzącą wiosną, tem prawdopodobniejszego, że już od paru tygodni z różnych pojedynczych miejscowości nadchodzą doniesienia o chorobach z objawami cholerycznymi, a w Halli w szpitalu obłąkanych wybuchła już cholera, która zabierała po kilka osób dziennie tak w samym szpitalu jak i w mieście.

> W Szpandau, w Prusach, odlewają w miejscowym zakładzie specjalnym kule karabinowe z aluminium, mające wyjątkowe przeznaczenie, a mianowicie: broń warty, strzegącej magazynów prochu i innych składów wojskowych, nabitą ma być temi kulami na przypadek potrzeby strzelania do zbyt zbliżających się przechodniów. «Świat» z tego powodu podnosi ostrość odnośnych pru-

skich przepisów, wzmiankuje, że pewien podróżnik ruski opowiadał, iż będąc w Potsdamie szedł dróżką ogrodu, którą nie wolno przechodzić osobom prywatnym, o czem mu nie było wiadomo. Wstrzymawszy dopiero kroku na głos warty, ujrzał już broń przeciwko sobie wymierzona.

> Z Berna donoszą, że d. 12 lutego do kantoru miejscowego kupca Rosenthala wdario się dwóch zamaskowanych mężczyzn, którzy zażądali pieniędzy. Kiedy Rosenthal dał odpowiedź odmowną, niewiadomi napastnicy, wystrzeliliwszy doń, położyli go trupem, a następnie ranili dwóch obecnych przy tem oficjalistów, oraz zadali ciężką ranę wchodzącemu do kantoru adwokatowi Hose. Zabójcy znikli, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu. Przypuszczają, że byli to anarchiści.

> W Walji zmarł w tych dniach ostatni z druidów, wielki kapłan słońca, dr. William Price, przeżywszy lat 92. W ostatnich czasach widywano go w Llantrissant, jego siedzibie, ubranego w zielony surdut, także spodnie i czerwona kamizelkę; nadto nosił rodzaj kapelusza, zrobionego z lisiej skóry. Mając lat 81, ożenił się z gospodynią swoją, dziewiętnastoletnią dziewczyną. Gdy zmarło zrodzone z tego małżeństwa dziecko, wielki kapłan spalił je na stosie z drzewa w pobliskim lesie.

> W dalszym ciągu epopei milanowej zaprzeczają dzienniki pogłosce o wytoczeniu królowi Milanowi przez baletniczkę Subrę procesu o 250,000 franków. Wiadomość owa ma być najzupełniej fałszywą i rozgłaszana przez nieprzyjaciół Milana, patrzących krzywem okiem na pogodzenie się z Natalją. Nawet «diva» baletowa miała uczuć się obrażoną i zamierza na drodze sądowej poszukiwać oszczerców.

> W d. 8 lutego r. b. w Stanach Zjednoczonych odbyło się urzędowe ogłoszenie nazwiska prezydenta stanów. Na uroczystym posiedzeniu kongresu Groover Cleveland ogłoszony został jako prezydent, a Stevenson—jako wice-prezydent. Obrachunek głosów dał takie rezultaty: Cleveland—277, Harrison—145, Oover—22. Ogółem 444 głosy.

> O doskonałości, do jakiej doprowadzona została w Ameryce technika drukarska, sędzić można z faktu, że jedna z firm wydawniczych w stanach potrafiła w ciągu jednej doby wydrukować, sfalcować, zbroszować i obciąć brzegi 20,000 egz. dzieł Aleksandra Dumasa.

> Prof. Zacharin z Moskwy, wezwany do żony znanego miljonera Tereszczewki, otrzymać miał 14,000, a jego asystent 2,000 rubli honorarium. Lekarstwa przepisane sprowadzono z Kijowa umyślnym poślaniem.

> Armin Vambery, znany podróżnik, uległ przykreemu wypadkowi. Upadł on na ulicy i złamał nogę tak nieszczęśliwie, że będzie musiał poddać się amputacji. Stan jego zdrowia budzi obawy.

> W Duwrze (w Stanach Zjednoczonych) spłonął dom obłąkanych, przyczem 44 chorych śmierć znalazło.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 5 lutego.

Ostatnie depesze przyniosły światu „dobrą nowinę“ o wniesieniu przez Gladstone'a projektu irlandzkiego samorządu pod obrady angielskiej izby gmin. Odkładając do przyszłego numeru szczegółowe rozpatrzenie tak samej treści historycznego aktu, umarzającego waśń wiekową, jako też politycznych widoków jego urzeczywistnienia, podkreślić winniśmy jego moralną doniosłość. Jest to w samej rzeczy „dobra nowina“, ewangeliczne „gaudium magnum“, chociaż w opaczem i czysto ludzkim tłumaczeniu „końca wieku“, jest to zapowiedź możliwości tego ziemskiego „pokoju“, jaki dostępny jest tutaj „ludziom dobrej woli“, zapowiedź urzeczywistnienia harmonji ideału prawdy i sprawiedliwości z wymaganiami życia i racji stanu. Na gmach westminsterski zwrócone więc dziś oczy całego świata. I nadzieję a otuchę budzi widok tego ośmdziesięcioletniego starca, tak młodego duchem, tak silnego umysłem, który,

jak Mojżesz, wiedzie lud swój do przeczuwanej ziemi Chanaan, do krainy ideału, gdzie prawda godzi się z życiem, gdzie, mówiąc słowami poety: „miłość rządzi plemieniem człowieczem“.

Znekanej i zdenerwowanej Francji izba deputowanych rozesłała „dla pokrzepienia serc“ mowę drugiego po p. Carnocie republikańskiego dynasty, p. Cavaignaca. Potomność zapewne podziwiać będzie nie tyle kunszt oratorski tego „Delfina“ rzeczypospolitej, kunszt, mówiąc nawiasem, bardzo umiarkowany, ile wrażenie, jakie ta ekzortacja we Francji sprawiła, i niewątpliwą jej doniosłość polityczną. Sama przez się, bez względu na czas, miejsce i osobę, przemowa p. eks-ministra marynarki jest zbiorem bardzo zacnych zdań, powszechnie znanych i uznanych, że nie chcielibyśmy powiedzieć banalnych zdań, po odczytaniu których potomni obywatele francuskiej republiki będą sobie zapewne przypominali nieśmiertelną zwrotkę Berangera:

«Vous avez raison, Pandore!  
«Cavaignac, vous avez raison!»

ale zachwycać się niemi zdołają chyba ze względów pietyzmu i wdzięczności. Ze jednak wszystko dzieje się nie w wymiarze czwartym, ale w warunkach czasu i miejsca, przeto mowa p. Cavaignaca, jak nadmieniliśmy, ma znaczenie niewątpliwe i niepospolite—i oto dlaczego. Kolumb w życiu swoim, jak wiadomo, zdobył się na dwa wielkie czyny: odkrył Amerykę i postawił jajko na stole, w sposób bardzo zresztą prosty, którego się jednak nie mogli domyśleć otaczający. Otóż p. Cavaignac, jakkolwiek Ameryki t. j. nowego świata dla republiki nie odkrył, ale niewątpliwie jajko republikańskie postawił. Mowa jego wyróżnia się przedewszystkiem nieco wyższym polotem i szlachetniejszym zakrojem, który musi się korzystnie wyróżniać od dotychczasowych „debatów“ francuzkich; powtórę, otwarcie ganiąc dotychczasowe metody rządów republikańskich, podkreśla konieczność zmiany systemu. Ze metody te były złe, to wątpliwości nie ulega. Francją rządili nie „ludzie rządu“, ale ludzie „zarządów“, rządzono więc nią nie jako wielkiem państwem, ale jako przedsiębiorstwem akcyjnym, gdzie chodzi o zdobycie *per fas* i *nefas* większości i dywidendy, o zrobienie rozmaitych „interesów“. I tę atmosferę „interesów“ było też już nieco zanadto czuć w pałacu burbońskim, a ztąd i wynikała naturalna konieczność zmiany systemu, zrozumiana zrazu przez wybitniejsze jednostki, dalej przez szersze koła, długo jednak nie rozumiana przez sfery polityczne, a właściwie mówiąc, przez koterję rządzącą. I oto w tych sferach powstaje człowiek, którego republikanizm (tradycyjny i stwierdzony dość zresztą taniem bohaterstwem zrzeczenia się studenckich laurów, ofiarowanych ręką Napoleonida) wątpliwości nie ulega i otwarcie uznaje i proklamuje tę konieczność—stawia jajko na stole. Aklamacja tego jajka przez izbę jest dowodem, że i sfery

rządzące tę konieczność uznają, że zatem zmiana ta może nastąpić legalnie, przez prawidłowe funkcjonowanie republikańskich instytucyj, a jest to niewątpliwie gwarancja na przyszłość wielkiej wagi. Dotąd więc wszystko bardzo pięknie wygląda i pomyślnie się zapowiada i trudności zaczną się wtedy, gdy wypadnie „nowy system“ bliżej określać, gdy z jajka wykluwać się zacznie pisklę. Czy p. Cavaignac, około imienia którego tak pochopna do przesady we Francji „popularitas“ już zaczyna tworzyć legendę, ma jakiegokolwiek określone co do tego pisklęcia plany? czy też plany jego przypominają słynny plan obrony Paryża, „plan de Trochu“ (który to plan był tak doskonały, iż nikt go nigdy nie mógł ani poznać, ani zrozumieć, ani w wykonaniu dojrzeć, a jednak p. generał, tylko zawdzięczając legendzie o tym planie, piastował prezydenturę w rządzie tymczasowym), nie wiemy; w interesie jednak ludzkości całej życzyliby należało, ażeby Francja znalazła wreszcie Kolumba, któryby jej nietylko jajka stawiał, ale któryby odkrył dla jej synów istotnie nowe światy i sławną banderę starej ziemi galickiej, tej ukochanej ziemi ideału, na podziw wiekom rozwinął.

W dzisiejszej korespondencji wiedeńskiej znajdują czytelnicy wyjaśnienie tak przebiegu rokowań o program rządowy, jako też powodów niepowodzenia tychże rokowań, jak wreszcie i ocenę obecnej sytuacji parlamentarnej. Eksplicacja ta obecnie tem potrzebniejsza, że właściwe zrozumienie nietylko celów, ale nawet sposobu prowadzenia wewnętrznej polityki austriackiej, staje się zupełnem niepodobieństwem dla niewtajemniczonych. To organizowanie „większości wogóle“, „większości w większości“, lub „mniejszości w większości“, to kleczenie programów dogmatyzowanych, w których każde słówko ma jakieś specjalne zakulisowe znaczenie, to, mówiąc obrazowo, poszukiwanie „kwadratury koła“, któremu się z artyzmem oddaje hr. Taaffe, jest już tak skomplikowane i subtelne, że zwyczajny śmiertelnik niewiele zrozumie w tych misterjach wiedeńskich, odprawianych z całą uroczystością i pompą i posługujących się nawet zupełnie specjalną terminologią. Nie śmiemy twierdzić tego stanowczo (bo któż tam coś stanowczego o ludziach uprawiających z zamięłowania „kult wahadłowy“ twierdzić może), ale zdaje się nam, że polityka wewnętrzna zaczyna się w wiedeńskim reichsracie błąkać po jakichś scholastycznych manowcach. Ponieważ nie przeszkadza to właściwej produkcji prawodawczej (bo wiedeńscy matematycy polityczni jeszcze uznają wyższość wymagań życiowych nad scholastyką parlamentarną), narazie więc wielkiego uszczerbku nie przynosi, a tylko jest wysoce nudnem i nużącym. Otóż, jakkolwiek następcą ks. Bismarka chwalił się zrazu z tego, że polityka jego będzie nudną, ale niedaleka przyszłość dowodnie mu okazała, jak dalece chwalić się nie miał z czego i jak polityka

nudna, t. j. polityka bez szerszej myśli, bez ideałów, bez ogólniejszych planów, jest szkodliwą i niebezpieczną. Smutny ten przykład sąsiada powinienby ostrzedz hr. Taaffego, iż nie wolno być tak fatalnie nudnym, nie wolno zwłaszcza tam, gdzie, jak w Austrii, wierne ludy mogą sobie znaleźć całkiem legalny sposób ciekawszej akcji politycznej w sejmach. Albowiem, mówiąc już na serjo, ta dziwna jałowość i scholastyzm wiedeńskiej rady państwa, trwająca od lat dwóch, może być zapowiedzią przyszłego a stopniowego przenoszenia się punktu ciężkości spraw politycznych do sejmów krajowych. Trudno albowiem przypuszczać, ażeby obecny „stan nudów“ w Wiedniu mógł być długotrwałym, a znowu na żaden sposób nie można sobie wyobrazić coby go też zmienić mogło, jeżeli, naturalnie, usunąć z gry politycznej niepodobne do przewidzenia rezultaty nowych wyborów. Być może więc, obecne wyczerpanie się wiedeńskiej rady państwa, która dotychczas stanowczo przeważała po nad sejmami krajowymi, jest daleką zapowiedzią nasuwającej się z po za obecnych horyzontów politycznych nowej ery federalizmu. Powiadamy: być może, bo w tych kwestiach przyszłości i to przyszłości tak zawiłej, jaką losy wytknęły monarchji rakuskiej, trudno być kategorycznym, nadmienić więc chyba wypadnie, że taki proceder polityczny, przy którym dochodzi się do jakiegoś systemu nie od przodu ale od tyłu, a zatem, jak w danym razie, do federalizmu przez wyczerpanie centralizmu, leży w duchu tradycyj austriackich, w duchu słynnej benedeckowskiej taktyki „koncentracji w tył“. Być może więc, przez tę „koncentrację“ i hr. Taaffe zostanie kiedyś federalistą.

W korespondencji lwowskiej znajdują czytelnicy faktyczne streszczenie pięknej i wyczerpującej pracy prof. Pilata o przyczynach zeszłorocznej emigracji galicyjskiej, tutaj chcielibyśmy jedynie podkreślić dwa zasadniczej natury wnioski, nasuwające się po odczytaniu sumiennej i wszechstronnej analizy, przeprowadzanej przez sz. profesora. Wniosek pierwszy sprowadza się do uznania szkodliwości taktyki upatrywania w każdym objawie społecznym agitacji politycznej, a wedle galicyjskiego szablonu—taktyki ścigającej „wędrownego rubla“. Z cyfr urzędowych wynika, że ilość osób, które wyemigrowały z pogranicznych powiatów galicyjskich nie dochodzi nawet 3,000, że znacznie większy odsetek emigruje corocznie do Ameryki, że nawet emigracja z zachodnich powiatów galicyjskich do Królestwa polskiego bywała liczniejszą, a mimo to ta ostatnia, najmniej liczna emigracja, nabrała największego rozgłosu i najbardziej tendencyjnego znaczenia. Pewna część prasy galicyjskiej przedstawiała je jako główne, a całą emigrację jako „intrygę“. Zamięłowanie to jest tak widocznie ugruntowane, że „Gazeta Narodowa“, zdając sprawę z pracy p. Pilata i w zupełności przychyłając się do jego wniosków, nie może się oprzeć pokusie ogłaszania jakichś

parafjalnych rewelacji o nacisku na ambasadora austriackiego w Petersburgu, o depearach tegoż do cesarza Franciszka-Józefa, o zaniechaniu skutkiem tego podróży cesarskiej do Galicji i t. d. i t. d., w stylu małomiasteczkowych polityków. Aż prof. Pilat musiał protestować, zastrzegając się, że „jako statystyk nie może i nie chce stawiać koniunktur, których nie potrafiłby niczem poprzeć”. Sądzymy, że to zastrzeżenie obowiązywać powinno nie tylko statystyków, ale zarówno i dzienniki, zwłaszcza dzienniki polityczne, w ich własnym interesie, w przeciwnym albowiem razie gmachy fantazyjne spadają na głowy swych budowniczych. Drugi wniosek polega na uznaniu konieczności energicznej akcji rządowej tak w kierunku inwestycji ekonomicznych, jako też w kierunku reform agrarnych. Pod tym ostatnim względem kwestja przedstawia się dość jasno: sprowadzając się do ograniczenia podzielnosci osad włościańskich, do podjęcia specjalnej akcji parcelacyjnej obszarów dworskich na rzecz ludności rolniczej, wreszcie na komasacji i urządzeniu obszarów gminnych, chodzi tylko o wykonanie tych zrozumiałych i praktycznych postulatów. Spodziewać się należy, że dobrze poinformowana, właśnie dzięki pracy prof. Pilata, opinia publiczna znajdzie swój wyraz dodatni w odpowiednich uchwałach sejmowych już na najbliższej sesji.

Czytamy w «Now. Wr.»: «Z Wiednia donoszą do gazet petersburskich, że zaręczyny ks. Ferdynanda Koburskiego z ks. Marją Burbońską, jak się tego spodziewać należało, powitane zostały bardzo życzliwie przez prasę austriacko-niemiecką i węgierską, która widzi w tym związku podstawę dalszego rozwoju Koburgjady w Bułgarii. Ks. Ferdynand ostatnią wycieczkę do Monachjum, o której prasa wiedeńska z umysłu milczała, odbył w celu ostatecznych układów w sprawie swego małżeństwa. Ks. Ferdynand skape posiada środki, gdyż starszy jego brat, ks. Filip, stanowczo oparł się używaniu fortuny rodzinnej na cele bułgarsko-polityczne, a ks. Marja Burbońska jest bardzo bogata, chociaż wątpić należy, czy znaczny otrzyma posag, gdyż posiada 13-ro rodzeństwa. Ks. Ferdynand udał się z Monachjum do Florencji, gdzie przebywa obecnie cała rodzina Burbonów, z powodu śmierci ks. Madrytu».

Podczas rozpraw w parlamencie wiedeńskim nad szkołami średnimi, podniósł p. Slama krzywdy, wyrządzone Czechom przy zakładaniu szkół średnich. Niemcy na Szlązku mają szkół średnich sześć, Polacy zaś i Czesi nie posiadają ani jednej, jakkolwiek reprezentują więcej niż połowę ludności. P. Romańczuk oświadczył się przeciw zniesieniu «lokacji» i przeciw podwyższeniu opłaty szkolnej. Uwolnienia od czesnego nie są wystarczające, nie raz bowiem zdolny nawet uczeń nie może ku temu posiadać potrzebnych warunków. W dalszym ciągu omawia p. Romańczuk niesprawiedliwe rozmieszczenie szkół średnich w krajach koronnych, zaznacza, że Galicja i Bukowina są w tym względzie najbardziej upośledzone, dlatego też w tych krajach szkoły średnie; ze szkoda młodzieży, są bardzo przepelnione. Tak pod względem narodowości stosunek liczbowy szkół średnich jest niesprawiedliwy. Jedna szkoła średnia przypada na 64,000 Niemców, a na więcej niż milion Rusinów. Dla 300,000 Rusinów na Bukowinie koniecznym jest utworzenie choćby jednej szkoły średniej. Mówca domaga się w końcu od rządu równego traktowania Bukowiny z innymi krajami

co do szkół, co do kolei i co do liczby osób.

Nad programem rządowym naradzał się także klub Rusinów, chociaż rząd mu go nie przedłożył, i oświadczył, że ten program sprzeczny jest z interesami Rusinów, bo narodowe ich życzenia zdają się być zagrożone tym programem, szczególnie tym jego ustępem, który mówi o ochronie narodowego dobytku. Wreszcie uchwalono, iż Rusini gotowi są przedmiotowo traktować te ustępy programu rządowego, które odnoszą się do reform na polu ekonomicznym, społecznym, sądowym i podatkowym, ale nie mogą się zgodzić na zaniechanie spraw narodowych i politycznych i dlatego zapowiadają, iż do załatwienia tych spraw dążyć będą na podstawie ustaw zasadniczych.

Pełnomocnik stowarzyszenia świętego Rafała w Hamburgu, ksiądz Teodor Meyrberg, świadomy warunków i typu naszego wychodźstwa, które badał na miejscu, ostrzega obecnie i z naciskiem zwraca uwagę polskich emigrantów na następujące punkty: Istniejący dawniej bezpłatny przejazd do Brazylii został stanowczo zniesiony i to również na okrętach, odpływających z Hamburga, jak z Bremy i Antwerpji. Wstęp dla emigrantów do Ameryki północnej jest wzbroniony; dostać się tam mogą jedynie pasażerowie, placący za przejazd w kajucie, którzy jadą w interesach, dla przyjemności, jako turyści lub w odwiedzinach. Bilet na niższą kajutę drugiej klasy kosztuje 180 m. do Nowego Jorku. Ktoby miał zamiar na zawsze w Ameryce się osiedlić, musi zaraz napowrót do Europy wracać. W Nowym Jorku musi każdy przejeżdżający wykazać się, że ma przy sobie przynajmniej 400 m. Podróżni z Rosji i Austro-Węgier poddani są sześciodniowej kwarantannie; dzienne koszta w tym czasie wynoszą tyle co w hotelu. W kwietniu lub maju rozpocznie się ekspedycja emigrantów do Montreal w Kanadzie; koszta podróży od 110—120 m. W Kanadzie ziemia jest tania, tak jak dawniej w północnej Ameryce. Klimat zdrowy; ludność przeważnie katolicka.

Rząd niemiecki nakazał zarządzić we wschodnich prowincjach dochodzenia co do zamorskiej emigracji ludności tamtejszej i to nie tylko robotniczej; mianowicie ma być wykazane, ilu wywędrowało Polaków, a ilu Niemców. Ponieważ w ciągu lata powróciło niemało emigrantów z Ameryki, przeto ma być również sprawdzone, ilu ich powróciło i do jakiej narodowości należą.

Pisma petersburskie otrzymały telegram z Wiednia, donoszący, że namiestnictwo galicyjskie zamknęło gazety polskie socjalistyczne.

## Przegląd prasy ruskiej.

Wszystkie gazety poświęcają oddzielne krótsze lub dłuższe wzmianki świeżo ogłoszonemu postanowieniu, przemianowującemu miasto Dorpat na Jurjew, a Dynaburg na Dwinsk. «Nowoje Wremia» pisze w tej materji:

«Nie ma już Dorpatu—jest Jurjew; nie ma Dynaburga—jest Dwinsk. Dziś to przemianowanie miast ogłoszonym zostało w «Zbiorze Praw i Rozporządzeń Rządowych». Charakterystycznym jest następujący szczegół, wspomniany w rozkazie Najwyższym, z dnia 14 stycznia. «Minister spraw wewnętrznych, w wykonaniu zakomunikowanej mu przez ministra wojny uwagi Jego Cesarskiej Mości, najpoddanniej upraszał o Najwyższe pozwolenie przemianowania miast Dorpatu na Jurjew, a Dynaburga na Dwinsk». A zatem inicjatywa tego przemianowania wyszła bezpośrednio od Najjaśniejszego Pana».

Po takim wstępie «Now. Wremia» zaznacza, że w powyższym przemianowaniu upatrywać należy nie samo tylko powrócenie tym miastom historycznego prawa noszenia ruskich imion, ale zarazem ogólny prąd obecnej ruskiej polityki, oddający pierwszeństwo żywiołowi ru-

skiemu. W szczególności, zdaniem «Now. Wrem.», przemianowanie rzeczono odbija się na charakterze i duchu uniwersytetu dorpackiego, który, «jakkolwiek już nieco w kierunku ruskim zreformowany, dotychczas wszakże był niemieckim; nadal po nim zostanie jedynie tradycja, a na jego miejscu istnieć będzie ruski uniwersytet jurjewski, który stanowić będzie centrum oświaty ruskiej i motor ruskiej idei państwowej i narodowej w prowincjach nadbałtyckich».

«Russkoje Obozrienje», w poszycie styczniowym, podaje dalszy ciąg opisu Azji środkowej, pióra p. Eugenjusza Markowa. Na ten raz autor opisuje m. Bucharę, wzmiankując też o swej znajomości z ruskim agentem dyplomatycznym w Bucharze, p. Lessarem, znanym podróżnikiem, który pierwszy zwiedził Merw i Turkmenję południową i przyjmował udział w ustaleniu granic Afganistanu. Z zacytowanej przez autora rozmowy z p. Lessarem przekonać się można, że ten ostatni nie jest stronnikiem zupełnego wcielenia Buchary do Rosji, utrzymując, że to by zbyt wiele Rosję kosztowało. Interwencja Rosji w sprawie Buchary, zdaniem p. Lessara, jest naturalnym następstwem różnych kolei, faktów i obecnego położenia rzeczy. Innego zdania jest p. Lessar co do Heratu, który, zdaniem jego, prędzej czy później musi być ruskim. Opis powyższy p. Markowa nastęrczył gazecie «Now. Wremia» sposobność do wyrażenia pewnych uwag, które kończą się poniższym ustępem:

«Rozrzucenie («czerespołosnost») naszych posiadłości w Turkiestanie musi kiedyś mieć koniec; przyłączenie Buchary należy do rzędu wypadków, które powinny mieć miejsce wcześniej, niżeli oczekiwane corocznie przez Europę większej doniosłości wypadki. Jeżeli rychło przyłączenie Heratu uważanem jest za fakt nieunikniony, to tem bardziej stosuje się to do Buchary».

«Moskowskija Wiedomosti» podają okólnik władzy edukacyjnej pruskiej do zwierzchników szkół w W. Ks. poznańskim, wystosowany przeciwko polonizmowi. Reprodukując ten okólnik, «Now. Wremia» opatruje go następującym komentarzem:

«Tym sposobem — pisze «Now. Wremia» — rozpoczynając otwartą walkę z polonizmem u siebie w domu, ciż sami Niemcy krzyczą gwałtu za każdym razem, kiedy nasz rząd w tej lub owej formie ucieka się do środków rusyfikacji kraju nadbałtyckiego. Ile to hałasu narobiła w Niemczech sama pogłoska o wprowadzeniu w uniwersytecie dorpackim języka ruskiego, jako wykładowego. A tymczasem, z politycznego punktu zapatrywania się, rusyfikacja guberni nadbałtyckich daleko jest ważniejszą dla Rosji, niż zniemczenie prowincji polskich dla Niemiec. Może zresztą dlatego to właśnie Niemcy tak protestują przeciwko naszej ostrej polityce».

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Cyrkularz głównozarządzającego państwową hodowlą koni.

(27 stycznia 1893 r., № 3).

W 1893 r., według ustanowionego porządku i po uprzednio dopełnionem sortowaniu, będą sprzedawane ze stadnin państwowych: stare matki, wszystkie kryte, zbyteczne ogiery i kobyły 4-letnie, oraz nieco źrebiat rozmaitego wieku.

Sprzedaż tych koni będzie się odbywała:

- 1) według oceny, wyłącznie pp. hodowcom koni, od 15 lutego do 15 marca (hodowcy, nabywający konie w dni ogólnej sprzedaży, winni zachowywać warunki przepisów ogólnej sprzedaży z licytacji), i
- 2) drogą licytacji, według poniższych punktów:
  - a) w Strelcku (pow. starobielski, gub. charkowskiej) — 9 i 10 maja, od g. 9 rano — konie wierzchowe;

b) w Chrehowoje (pow. bobrowski, gub. woroneżkiej) — 2 czerwca, od g. 9 rano — kłusowce i robocze;

c) w Moskwie, przy domu głównego zarządu, 28 czerwca, od g. 9 rano — konie czystej krwi stadniny derkulskiej, 1

d) w Janowie (pow. konstantynowski guberni siedleckiej) — 20 września, od godz. 9 rano — wierzchowce pół-krwi.

Pp. zarządzający stadninami zechcą zawczasu przygotować odpowiednie świadectwa, na zasadzie cyrkularzy z d. 26 marca 1860 r., Nr. 12, i z d. 19 października 1864 r., Nr. 24.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We wtorek, d. 26 stycznia, emir bucharski Seid-Abdul-Ahad-Chan przyjmowanym był przez Najjaśniejszych Państwa na posłuchaniu pożegnalnym.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszym Państwu: generał-gubernator wileńsko-grodziensko-kowieński, generał-lejtnant, senator *Orzewski*; pomocnik dowodzącego wojskami wileńskiego okręgu wojennego, generał-lejtnant *Czemierzin*; kurator okręgu naukowego wileńskiego, radca tajny *Siergiewski*; dowódca 2 brygady kaukaskiej dywizji jazdy, generał-major *Arciszewski*; ober-policmajster miasta Warszawy, generał-major *Kleigels*; dowódca 1 brygady 3 dywizji piechoty gwardji, zarazem dowódca konsystującego w Warszawie pułku litewskiego lejbgwardji, generał-major *Weiss*; p. o. generała do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami warszawskiego okręgu wojennego, pułkownik *Skaton*; dowódca 87 nejszlodzkiego pułku piechoty, fliigel-adjutant J. C. M., pułkownik *Jelita-Wolski* i kamerjunkier Dworu Cesarskiego, wice-gubernator wołyński *Fiedorow*, a nadto Najjaśniejszej Pani: kamerjunkrowie Dworu: p. o. sędziego śledczego miasta Warszawy baron *Medem* i ks. *Ogiński*.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z Berlina donoszą, że w tamiecznych kołach politycznych silne wrażenie sprawił energiczny protest sekretarza stanu do spraw zagranicznych, Marschala, przeciwko insynuacjom «Kreuz Ztg», która zapewniała, jakoby w listach berlińskiego korespondenta do «Now. Wrem.», Proteusa, mieściły się nie osobiste poglądy współpracownika «Now. Wrem.», lecz inspirowane przez ruskie poselstwo w Berlinie. Pan Marschal nazwał te oświadczenia «Kreuz Ztg» «insynuacją bezpodstawną i głupią». «National Zeitung» chwali sekretarza stanu do spraw zagranicznych, Marschala, za jego publiczną naganną agitację «Kreuz Zeitung», skierowanej przeciwko posłowi ruskiemu w Berlinie. Podszczywania te — jak wyjaśnia «National Ztg» — pochodzą ze strony ziemian, niezadowolonych z przebiegu pertraktacji ugodowo-handlowych z Rosją i emigrantów z guberni nadbaltyckich, którzy osiedlili się w Berlinie. Gazeta «Hamburger Nachrichten» zestawia artykuły, które zjawily się w «Figaro», artykuły ostrzegające publiczność francuzką, w celu przestraszenia jej bliskością wojny na dwóch frontach, z artykułami berlińskich organów półurzędowych, napisanych w tym samym zupełnie duchu.

× Wkrótce mają nastąpić zmiany w obowiązujących obecnie przepisach co do uznawania i zatwierdzania tytułów honorowych szlachty cudzoziemskiego pochodzenia, w razie gdy otrzymają tytuł taki od monarchów obcych. Prawo poszukiwania

tytułów ma być dozwolone na mocy i drogą wskazaną w art. 56 praw (t. IX «Zb. pr.», wyd. 1876 r.) i dodatku do tego artykułu (uwaga 2), tym tylko ze szlachty cudzoziemskiego pochodzenia, którzy w drodze łaski Monarszej otrzymają na to specjalne pozwolenie.

× Najjaśniejszy Pan, wskutek najpoddańszego przedstawienia p. ministra spraw wewnętrznych, z dnia 10 grudnia 1892 r., Najwyżej rozkazał raczył, ażeby zarząd zwierzchni w wszystkich szkołach przy kościołach katolickich w Cesarstwie objęty został przez ministerstwo oświecenia narodowego, na prawach ogólnych, z tem zastrzeżeniem, by przy nowym trybie zarządu duchowieństwo katolickie zachowało nadzór nad religijnym wychowaniem młodzieży w pomienionych zakładach.

× Zgodnie z najpoddańszą prośbą p. ober-prokuratora synodu, Najjaśniejszy Pan rozkazał raczył, w d. 4 grudnia 1892 r., asygnować sześć tysięcy rubli z sum zarządu celnego na budowę cerkwi prawosławnej w m. Rypinie, w gub. płockiej.

× Ogłoszoną została nowa ustawa o zarządach prowincjonalnych górniczych, jednocząca i ustalająca wszelkie kompetencje i obowiązki tych instytucji, przyznane im na podstawie ustaw poszczególnych (jako to np. o przemyśle złotym, o przemyśle naftowym i t. p.). Nadmienić należy, że ustawa ta nie stosuje się do Królestwa, gdzie inżynierowie okręgowi podlegają wprost departamentowi górniczemu.

× W korpusie leśniczych. Mianowani: starszy leśniczy zapasowy *Staniewicz* — rewizorem-instruktorem w gub. kałuzkiej; starszy rewizor leśny gub.: smoleńsk., witebsk. i mohylowski. *Gubin*, i także rewizor gub. wileńsk. i kowieńsk. *Kumilowski* — rewizorami-instruktorem, pierwszy w gub. witebsk., a drugi w gub. kowieńsk. W min. komunikacji. Mianowani: naczelnik IV oddziału dróg bitych warsz. okr. kom., inżynier *Merjokri* — członkiem zarządu ogólnego kowieńsk. okr. kom.

× Dyrektor dep. policji, r. t. P. *Durnow*, jak się dowiaduje «Now. Wr.», o puszczu dotychczasowe stanowisko i zostaje wyniesiony do godności senatora; na stanowisko dyrektora departamentu policji ma być mianowany naczelnik sztabu specjalnego korpusu żandarmerji, jen.-lejt. *Pietrow*.

× Minister spraw wewnętrznych, na zasadzie artykułu 144 ustawy o cenzurze i prasie, postanowił: udzielić gazecie «Grażdanin» drugie ostrzeżenie, w osobie wydawcy księcia Włodzimierza Miśzczerskiego, oraz redaktora, dymisjonowanego radcy kolegjalnego *Filippena*, za artykuł pod tytułem «Dziennik 22 stycznia» («Dniownik 22 janwaria»), umieszczony w Nr. 23 tego wydawnictwa.

× Według pogłosek, zanotowanych przez petersburską gazetę giełdową, *Buchara* przyłączoną być ma pod względem celnym do Rosji. Na granicy bucharskiej wprowadzoną być ma taryfa, obowiązująca w Turkiestanie, z wyjątkiem pewnych ulg, służących Afganistanowi.

× Główne zasady wniesionego do rady państwa prawa przeciwko sztundystom, jak donosi «Russk. Żizn», polegają na tem, że nad dziećmi sztundystów ma być rozciągnięta opieka osób prawosławnych i duchowieństwa, a dzieci niechrzczone obowiązkowo ochrzczone być powinny. Przy zgromadzeniach sztundystów bezwarunkowo zakazane jest zakładanie szkół. Paszporty sztundystów obowiązkowo opatrzone być winny odpowiednimi napisami, by administracje fabryk i zakładów przemysłowych, w których szukają pracy sztundyści, wiedziały liczbę ich dokładnie. Znani propagatorowie sztundyzmu nie mogą trzymać służby prawosławnej. Cmentarze powinni sztun-

dyści mieć osobne. Jarmarki w miejscowościach opanowanych przez sztundę, przeniesić należy z dni świątecznych na robocze.

× «Grażdanin» notuje pogłoski, jakoby w krótkim czasie nastąpić miała likwidacja udziału ziemstw w prywatnych instytucjach kredytowych. W tym celu, podobno, świeżo gubernatorowie zawiązani zostali o dostarczenie wiadomości, któremi wypadnie się kierować przy likwidacji wspomnianego udziału ziemstw w operacjach kredytowych.

× Warszawski bank handlowy prowadzi układy z bankami petersburskimi co do konwersji listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— Teatr polski. Działem wielkiego kalibru, jakie teatr nasz na pożegnanie wytoczył, jest «Nauczycielka», czteroaktowa, premjowana komedia hr. Wł. Koziembrodzkiego, która, po powodzeniu ogromnym na scenie warszawskiej, doznała niemniejszego u publiczności naszej. O wartości literackiej rozwodzić się nie będziemy, świeżo ma jeszcze każdy w pamięci fachowe oceny pism warszawskich. Artyści mieli zadanie trudne, ale wywiązali się z niego zadawalniająco. Pani Puchniewska, poprostu, doskonała była hrabiną Lignicką, a p. Morska, z ciągłej walki z biernością przedstawianej postaci, w chęci wykrzesania z niej żywych dźwięków, wyszła zwycięzko, świącąc po «Lenie» drugi swój wielki tryumf. Każdy zresztą, wedle sił i zdolności, robił swoje i całość wypadła dobrze. Na «Flirt», grany w niedzielę, zebrano się bardzo licznie, ale za to wesola komedia «Z przyjemnością» (we wtorek, 2 lutego) chętnych znalazła słuchaczy niewiele. Co prawda, grano tę drobnostkę po raz trzeci. We środę, 3 lutego, na benefis p. Wł. Glogera, artyści naszego teatru odegrali po raz pierwszy obrazek dramatyczny p. t. «Ostatni akt», którego treści i celu nawet obecny na przedstawieniu autor nie zrozumiał, dzięki temu, że głos sufera mieszał się z głosem artystów i stworzyło się z tego coś w rodzaju chaosu, jaki panował wśród żywiołów przed światem stworzeniem. «Mentor» Fredry-syna grany był w całości bardzo przyzwoicie i zadowolnił słuchaczy. *Zoil*.

— Z repertuaru naszego teatru niewiele już mamy do zaznaczenia. Z dzisiejszem, trzy tylko przedstawienia dadzą nasi artyści. Dziś, w piątek, 5 lutego, odegrana będzie komedia konkursowa hr. Wł. Koziembrodzkiego, pod tytułem «Nauczycielka»; śmierć prawie nagła i przedwczesna przecięła pasmo dni i prac jej utalentowanego autora; jutro, w sobotę, 6 lut., w południe o godz. 12 danem będzie przedstawienie, złożone z komedji J. Korzeniowskiego p. t. «Majster i czeladnik»; w 2 aktach, i z wodewilu Anczyca «Łobzowanie». Godzina i sztuki wybrane są z myślą tą, by dzieci, wolne od zajęć szkolnych z powodu zapust, mogły z teatru skorzystać. Cały dochód z tego przedstawienia przeznaczony został na zapomogę dla artystów na dalszą ich podróż. Nie wątpimy, że wywdzięczając się artystom za ich starania i pracę dla dobra naszego teatru, na przedstawieniu tem wypełnimy salę po brzegi. Nareszcie, w niedzielę, 7 lutego, odbędzie się ostatnie w tym sezonie, pożegnalne przedstawienie, złożone z dwuaktowych komedji: «Potwora» H. Glińskiego i «Starej romantyczki» St. Bogusławskiego, oraz z jednoaktówki St. Dąbrowskiego, p. t. «Kłopoty dziadunia». Te ostatnie przedstawienie rozpocznie się o g. 7 m. 30.

— Odjazd emira. We czwartek, 28 stycznia, emir bucharski Seid-Abdul-Asad-Chan opuścił Petersburg, udając się pociągiem nadzwyczajnym dr. żel. petersbursko-warszawskiej przez Wilno, a następnie przez Kijów, Odessę, Sewastopol i t. d. do swoich posiadłości. Odjeżdżającego odprowadzali na dworzec kolejowy:

gubernator petersburski, łowczy Dworu hrabia Toll, naczelnik oddziału azjatyckiego w sztabie głównym, jenerał-lejtnant Procienko, wicedyrektor departamentu azjatyckiego ministerstwa spraw zagranicznych, Lisowski, ruski agent dyplomatyczny w Bucharze, Lessar, i wiele innych osób. Po przywitaniu się ze zgromadzonymi, emir wziął swego syna i około dziesięciu minut mówił z nim na osobności. Pożegnanie emira z synem, który pozostaje w Petersburgu dla ukończenia edukacji, było podobno rozczulające; ojciec sam ocierał łzy ciskające się mu z oczu, a syn widocznie zaledwie od placzu mógł się powstrzymać.

= **O tajemnicy lekarskiej.** W sobotę, dnia 30 stycznia, odbyło się pod przewodnictwem prof. Tarnowskiego zgromadzenie lekarzy, poświęcone kwestji tajemnicy lekarskiej. Odczyt wygłosił dr. Petersohn, który wystudjował stan tej kwestji we Francji i innych państwach. Zdaniem prelegenta, zachowanie tajemnicy jest koniecznym potrzebem dla lekarza, kurującego chorego, gdyż w razie przeciwnym lekarze utracą zaufanie swych pacjentów, to zaś doprowadzi do rozwoju znachorstwa. Opinie innych obecnych na zgromadzeniu lekarzy niewiele się różniły od opinii prelegenta. Przytomny zgromadzeniu senator Koni, wyłożył stronę prawną powyższej kwestji, przywiódłszy odnośne przepisy; oznajmił on też, że wkrótce wyjść mają nowe przepisy, w których kategorię przebiegać będzie pogląd prawodawczy na tajemnicę lekarską.

= **P. Artur Zawadzki**, deklamator-mono-logista, znany z popisów we wszystkich miejscowościach Królestwa i w wielu miastach w Rosji, jako to: w Odessie, Moskwie, Kursku, Rydze, Libawie i t. p., uzyskał pozwolenie na urządzenie trzech wieczorów literacko-deklamacyjnych w sali klubu szlacheckiego (*Blahorodnoje sobranje*), w d. 14 lutego, w niedzielę, oraz we środę, 17, i w niedzielę, 21 lutego. Na program pierwszego przedstawienia złoży się dwa typy charakterystyczno-komiczne: «Kapral na urlopie» i «P. Silbersztejn wybiera się z wizytą», monolog p. Zawadzkiego: «Pan radca w domu», oraz wesołe monologi Junoszy i Gawalewicza: «Pani Pipermenth na wodach w Ciechocinku» i «My i one». Nadto p. Zawadzki przedstawi typ «P. Kalamarzewskiego, nauczyciela dawnej daty». Bilety od 3 rs. do 40 k. są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz, Kazañska ul., Nr. 26.

= **Juljusz Janson**, profesor statystyki na uniwersytecie petersburskim, zmarł nagle dnia 31 stycznia, w 58 roku życia. Był to wybitny geozon, który, rzecz można, wykształcił całe pokolenie statystyków ruskich i stworzył własną szkołę i tradycję naukową; był to zarazem działacz społeczny wielkich zasług i niespożytej energii. On to zorganizował biuro statystyczne w Petersburgu i opracował plan spisu jednodniowego ludności, dziś powszechnie stosowany w państwie. Z większych jego prac naukowych wspomnieć wypada o «Statystyce porównawczej» 2 tomy, o «Zasadach statystyki» i «Studjum o gruntach i podatkach włościańskich».

= **Wybór.** Tutejsze Towarzystwo medyczne wybrało na prezesa w roku bieżącym znanego psychiatrę, d-ra Ottona Czeczotta, który należał do członków-założycieli Towarzystwa tego w r. 1872. Pełniąc później w ciągu lat dwóch obowiązki żmudne sekretarza Towarzystwa, zaś w latach 1878 i 1880 prezesa, nie ustawał dr. Czeczott w pracy dla Towarzystwa w formie odczytów, sprawozdań fachowych i t. p. Ozdobny i serdeczny adres, złożony przez Towarzystwo w r. 1891 na jubileusz lekarski d-ra C., i obecny wybór — są jednym z dowodów uznania, jakim się cieszy nasz rodak.

= **Wystawa robót kobiecych.** We czwartek, 28 stycznia, w domu Nr. 17 na bulwarze Konnogwardyjskim, otwartą została wystawa przedmiotów z dziedziny przemysłu artystycznego i drobnego, mających być wyslaniami na wystawę powszechną do Chicago, a będących wyłącznie produkcją kobiet. W liczbie innych zwracają uwagę kolekcje eksponatów z gub. warszawskiej i mińskiej.

= **Odczyt p. T. Zaleskiego.** Na odbytem we środę, 27 stycznia, zgromadzeniu ogólnem

Towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu, p. Tadeusz Zaleski odczytał referat «O wystawach stałych». Towarzystwo zgodziło się zasadniczo na popieranie tych instytucyj, prosząc zarazem referenta o złożenie odnośnego programu, celem rozpoznania takowego oddzielnie.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 lutego.

[Rozwiązanie kwestji kasy kolei terespolskiej. Ofiara akcjonariuszów. Pogłoski o reformach prawodawczych. Sady gminne. Brak inicjatywy prawodawczej. Elektryczność, przyćmiewana przez gaz. Roboty miejskie. Oczekiwana nominacja].

+ Losy uczestników b. kasy emerytalnej kolei terespolskiej zostały nareszcie zdecydowane. Na wczorajszym posiedzeniu b. akcjonariuszów, prezes zarządu, p. Leopold Kronenberg, złożył sprawozdanie z pertraktacji, jakie się toczyły w tej sprawie ze skarbem. Rada zarządzająca godziła się na to, aby z t. zw. funduszu akcjonariuszów, powstałego z oszczędności przy budowie drogi, a zaskwestrowanego przez rząd, ofiarować 350,000 rs. na rzecz uczestników kasy. Przedstawiciele zaś skarbu oświadczyli, że przystaną na taką kombinację tylko pod tym warunkiem, iż resztująca część rzeczonoego funduszu, ulokowana w magazynach tranzytowych i szkole technicznej, a wynosząca kilkakroć sto tysięcy, przejdzie na rzecz skarbu bez procesu sądowego. Rada zarządzająca, mając na widoku dobro byłych swych urzędników, uległa żądaniom skarbu, a akcjonariusze ofiarę tę zatwierdzili. Za ten obywatelski postępek należy się im publiczne uznanie, w pierwszym zaś rzędzie p. Kronenbergowi, który, jako akcjonariusz najgłośniejszy, największą też ofiarę ponosi.

Jak wiadomo, wszystkie dzienniki nasze podają t. zw. «informacje» o projektach do nowych praw, przygotowywanych w sferach rządowych. Niestety jednak, wiadomości te nie są prawie nigdy czerpane ze źródeł bezpośrednich, lecz wprost tłómaczone z dzienników petersburskich. Nie dosyć jednak na tem: referenci, a raczej tłómacze tego działu, nie zadają sobie żadnego trudu, aby wprowadzić doń jakikolwiek porządek i pokombinować jedne wiadomości z drugimi. Wynika ztąd chaotyczne nagromadzenie pogłosek, które bardzo często, zamiast informować, w błąd wprowadzają czytelnika. Jedną i tą samą pogłoską powtarza się wielokrotnie, a wszystkie są niedokładne. Wiemy, że informowanie się w tym zakresie jest niezmiernie utrudnione, ale częstokroć, dla uniknięcia błędów, wystarczyłoby ze strony właściwego referenta trochę uwagi i pamięci. Tak np., że weźmiemy tu jedną tylko dziedzinę reform w zakresie sądownictwa — setki wierszy zapisano u nas o szczegółach zamierzonej reformy prawa wekslowego. Tymczasem z dawniejszych już informacji wiadomo, że projekt dotyczy tylko prawa ruskiego, obowiązującego w Cesarstwie, nie zaś naszego kodeksu handlowego. Świeżo znowu podano wiadomość o skasowaniu sądów handlowych, nie objaśniając, że chodzi tu tylko o sady handlowe w Cesarstwie, działające dotąd jeszcze wedle starej, przedreformowej procedury, podczas gdy sąd warszawski przystosowany już został do nowych ustaw sądowych. Tak samo, przy wiadomości o zamierzonej reformie adwokatury, należało objaśnić — co również już z poprzednich informacji wiadomo — że w okręgu warszawskim rada obrończa ustanowiona nie będzie.

Co prawda, sama redakcja niektórych projektów rządowych budzi wątpliwości, o ile rozciągać się one mają i do Królestwa. Tak na przykład pamiętamy, że w r. 1882 powstała kwestja, czy w okręgu warszawskim mają być stosowane t. zw. prawa majowe z tegoż roku, ograniczające żydów w zakresie władania ziemią. Kwestję tę wyjaśniono wówczas w sensie przeczącym, a zarazem wydano przepis, aby

w każdym nowem prawie mieściła się wyraźna wzmianka, czy rozciąga się ono do gub. Królestwa. Niestety wszakże, przepis ten nie jest dość ściśle wykonywany i prawie przy każdym nowem prawie kwestja powstaje nanowo.

Z reform specjalnie Królestwa dotyczących poruszono znowu podobno w sferach prawodawczych sprawę naszych sądów gminnych. Bliższe szczegóły nie są znane, wiadomo wszakże, że zasada obieralności i kolegialności zniesiona nie będzie; wybory mają być tylko uporzadkowane tak, aby niższe organy administracyjne nie mogły na nie wywierać nacisku. Przykłady podobnej presji przytaczał w swoim czasie w «Ateneum» znawca naszych stosunków gminnych, p. Julian Łapicki.

Ileż mowa o reformach, tyle razy przychodzi na myśl nasza apatja i bierność, zrzekająca się wszelkiej inicjatywy w tym zakresie. Życie raz po raz wysuwa jakąś anomalję, jakieś braki prawodawcze, a na czynną inicjatywę dla zaradzenia złemu zdobyć się nie możemy. Tak np., za każdą nową kadencją subhastacyjną, pisma nasze podają przykłady udaremniania sprzedaży przez słomianych licytantów. Ponieważ prawo nie dopuszcza trzeciej licytacji, przeto dłużnik, który zdołał udaremnić dwie pierwsze, może sobie kpić z wierzycieli. Taki stan rzeczy jest oczywiście wprost sprzeczny z zamiarami prawodawcy i opiera się tylko na złej redakcji odnośnych paragrafów procedury. Sady niektóre usiłują brak ten uzupełnić przez orzeczenie, iż licytacja, w której figurowali licytanci fikcyjni, nie może być uważaną za niedoszlą do skutku, lecz za niebyłą, i rozpoczynają przetarg nanowo. Ale dłużnik odwołuje się do senatu i częstokroć sprawę wygrywa. Ta jedna, napozór drobna niedokładność w przepisach, zrujnowała cały nasz kredyt hipoteczny. Ziemianie nasi powinni nareszcie zrozumieć, że kredyt ten przywrócić może tylko obostrzenie rygorów subhastacyjnych, oraz przepisy antydwastacyjne, i wystąpić z inicjatywą odpowiedniej reformy. Cóż, kiedy sprawa ta jest «niepopularna».

W pismach zagranicznych zjawiała się wiadomość, że Warszawa ma nareszcie pozyskać oświetlenie elektryczne. Nie wiem, z kąd ta pogłoska powstała. My tutaj wiemy tylko, że Towarzystwo gazowe czuwa bardzo pilnie nad udaremnianiem wszystkich podobnych projektów.

Inżynierja miejska, pod wodzą p. Mościckiego, postawiła nareszcie na swoim. Wszystkie roboty około chodników betonowych mają być powierzone własnej fabryce, przez tę inżynierję prowadzonej, z wykluczeniem dotychczasowych przedsiębiorców prywatnych, pp. Devarsa i Gagatnickiego.

Posada wice-prezydenta miasta nie została dotąd, obsadzoną. P. Zientkowski jest wymieniany jako jeden z prawdopodobnych kandydatów.

Haro.

Warszawa, 12 lutego.

[Na schyłku zapust. Sarabanda balowa. Który bal był najpiękniejszy? Towarzystwo warszawskie w przebraniu. «Literatura» bogata, wesoła i cała. Dużo flirtu, mało ślubów. Czego obawia się warszawski «epuzer»? Miss Abbot i jej «silla tajemnicza». Zapasy na estradzie i zapasy w życiu. Schroniska dla pokonanych].

+ Ot, i koniec karnawału. «Zawrzało, buchnęło i zgasło!» Trzeba jednak przyznać, że zanim zgasło, było dla niejednego pięknem i pociągającym. Powiedział ktoś, że wysoka wartość młodości i miłości ztąd głównie pochodzi, że obie trwają krótko. Tegoroczne zapusty były wyjątkowo krótkie, więc też i wyjątkowo wiele powinny być warte. Dla kogo? Dla młodzieży, naturalnie, która bawić się potrzebuje, i dla dostawców wszelkiego rodzaju, którzy z cudzej zabawy zyski swoje ciągną. Jest wreszcie i trzecia kategoria interesowanych: biedni, którym dostają się okrucy ze stołu biesiadnego. Ci ostatni byłiby nazbyt wymagającymi, narzekając na los swój w czasie obecnym. Wielu zdecydowanym biedakom wiedzie się dziś u nas lepiej, niż niejednemu średnio zamożnemu.

Karnawał, zanim poszedł na mary, przesunął przed nami barwną wstęgę par rozbawionych, strojnych, wesolych, którą, w przeciwstawieniu do holbeinowskiego «tańca śmierci», można było nazwać «tańcem życia». Naksztait różnokolorowych ogni bengalskich, zapalały się kolejno i przez kilka godzin sztucznym blaskiem świeciły bale: «panieński», «biały», «błękitny», «drukarski», «maskowy» i t. d. Drugi z wymienionych był najbardziej oho-czym, ostatni — najpiękniejszym. Bal «biały» nazwę swą wziął od barwy strojów damskich, które symbolizowały bez wyjątku niewinność. Było to miłe dla oka, a i właściwie też z tego względu, że dochód z balu szedł na rzecz istot niewinnych a cierpiących, mianowicie zaś: na szpital dziecinny, ofiarą prywatnymi utrzymywany. Co się zaś tyczy balu maskowego, przypominał on — dla oka tylko zresztą — dawne karnawały weneckie. Piękne panie i urodziwi panowie wystąpili na tej zabawie w podwójnej roli: uczestników i aktorów. Bawili oni siebie i bawili sobą. Sala wyglądała tak, jakby wszystkie narody i wszystkie epoki naznaczyły sobie na niej schadzki. Zda się nikogo i niczego tam nie brakło: od wspaniałej «dogressy» (malzonki doży weneckiego) do prostej, lecz ponętnej cyganczki; od markizów, *incroyable'ów* i *mignon'ów* do krakowiaka, w magierce z pawiem piórkiem i pasie z brzękadłami... Poprzebierał się tak, gwoli własnej uciechy i ku wspomnieniu potrzebujących, świat wyższy i najwyższy, stwierdzając, że posiada nie tylko dobre serce, ale i dużo poczucia estetycznego. Przebrania były po większej części piękne i stylowe. Nie mając miejsca do wymieniania wszystkich, muszę jednak wspomnieć o wielce oryginalnym przebraniu baronowej Weissenhoffowej. Wspomnienie to należy jej się od literata przez obowiązkową wdzięczność, pani W. bowiem przywdziała na się kostjum «Literatury».

W taki to sposób przyjemny, łączący estetykę z dobroczynnością, a taniec z krytyką, zegnamy kończące się zapusty. Nie można o nich powiedzieć, że udały się świetnie, ale niepodobna też rzec, iż zawiodły. Najsmutniejszą pozycją w ich bilansie jest mała liczba nowych małżeństw. Tańczono, umizgano się, flirtowano i t. d., ale po większej części kończyło się to wszystko na — zaręczynach. Ha, może maj rozpoczęte w styczniu i lutym dzieło uwieńczy....

Istnieje wiele powodów, dla których młodzież trzyma się dziś zdala od panien na wydaniu; kto wie zaś, czy jednym z nich nie jest obawa «tajemniczej siły». Wątpli warszawianin z przestrachem myśli, że w wybrance swej może znaleźć po ślubie drugą *miss Abbot*. Ta *miss*, która popisywała się u nas w tych dniach publicznie, nie tylko nie daje się pokonać żadnemu z naszych silaczów salonowych, ale wywraca ich, niby żołnierzy z kart, jednym małego palca dotknięciem. Salonowca, ciężko usadowionego na krześle, podnosi wraz z niem do góry, gdy zaś sama podnieść się każe, żaden młodzian, z najmistrzowszą nawet grzywką, sztuki tej dokazać nie potrafi. Wszystko to dzieje się za sprawą owej «tajemniczej siły» (czytaj: figlów mechanicznych, polegających na umiejętnym przesuwaniu środka ciężkości), która może zachwycać w obcej damie, ale w małżonce własnej wcale nie jest pożądaną. Zwłaszcza dla wziętego warszawianina!

Największym jednak pono silaczem, który i Samsona zmoże, jest i po wszystkie czasy była — praca. Ma ona swoich bohaterów, ale ma też i swoje ofiary. Tych ostatnich dostarcza najwięcej praca ręczna, warsztatowa i fabryczna — jakkolwiek i przy biurkach znaleźć je nie trudno. Zanim przyjdzie (jeżeli przyjdzie) kolej na drugą kategorię weteranów pracy, pomyślano tymczasem o pierwszej. Sekcja rzemieślnicza przy Towarzystwie przemysłu i handlu powzięła i ogłosiła przed rokiem projekt «schroniska dla rzemieślników», zrobiła zaś to widocznie w porę, bo rzecz ta przychodzi do skutku i dziś już suma zaoferowanych na nią pieniędzy wynosi przeszło 20,000 rs. Prócz tego, wszystkie niemal poważniejsze firmy przemysłowe i rzemieślnicze oświadczyły się z gotowością, z chwilą gdy

«schronisko» powstanie, wspomagać je stałymi zasiłkami.

Otworzono też w tych dniach inne schronisko, z zakresem o wiele szerszym, przeznaczony wyłącznie dla szwaczek. Pracownice igły, którym starość lub też kalectwo nie pozwala na chleb pracować, znajdują tam ką spokojny i skromne utrzymanie. Myśl tego pięknego dzieła wyszła od panny Witkowskiej, która otworzony przez się zakład oddała pod opiekę warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Na początek znalazło tam pomieszczenie dziesięć pensjonarek. W przyszłym karnawale będziemy pewnie i na tę instytucję holupce wybijali...

Mazur.

Warszawa, 11 lutego.

[«Fredzio» niech zaczeka... Źródło mojej za-zdrości i moich zachwytów. Matejko *se ipse pinxit*. Co na to Warszawa? Genjalny portret genialnego człowieka. Mistrz Jan i mistrz Stanisław. Cenzura «Fredzia». Rozczulające ładacznie i sympatycznie lotrzy].

+ «Fredzio» p. Stanisława Graybnera... Ale najpierw słów kilka o portrecie Matejki. Bardzo mię zawsze radują nowe dzieła sceniczne, nie mogę jednak dla nich odsuwać na plan dalszy nowych arcydzieł malarskich. Czyni tak wprawdzie każdy przeciętny widz warszawski i każdy przeciętny warszawski krytyk, ale ja naśladować ich nie chcę i nie mogę. Gdyby jeszcze z jednej i drugiej strony stawały do porównania prace jednakowej wartości, możnaby było przynajmniej nad wyborem się namyślać; tak jednak nie jest i nie bywa. Wiemy wszyscy, co trzymać o naszych debiutantach w zawodzie kamedjopisarskim: Molierowi i Fredrze snu oni nie płoszą. Natomiast, jak sędzę, nie wiemy dokładnie czem jest i jaką ma doniosłość artystyczną ostatni obraz Matejki, na wystawę Towarzystwa zachęty nadesłany, a będący własnością p. Milewskiego.

P. Milewski, zamożny obywatel z Wileńskiego, jest człowiekiem, który już od lat wielu zmusza mię perjodycznie do popełniania brzydkiego grzechu zazdrości. Ile razy na wystawach naszych jakieś plótno wyjątkowo piękne zachwyci mię, porwie, rozłakomi, zawsze niemal dowiaduję się, że przeszło ono, przechodzi lub ma przejść na własność p. Milewskiego. A trzeba przyznać, że ten miłośnik malarstwa posiada nie tylko dobry smak ale i dobre pomysły (z wyjątkiem pomysłu ofiarowania zbiorów swych monachijskiej Pinakotece). Ostatnim z pomysłów tych było: zamówienie portretów najwybitniejszych naszych artystów — u samych artystów. Z tego to właśnie pomysłu narodził się portret Matejki, przez Matejkę malowany, przed którym ja godzinami całemi wystaję, jak turek przed Kaabą, i o którym zdaje się wcale nie wiedzieć Warszawa, zahypnotyzowana przez p. Graybnera i jego «Fredzia».

«Mamy portrecistów wielu»... żaden jednak podobno nie będzie śmiały popisywać się dziś przy — Matejce. Co do mnie, anim wyobrażał sobie dotąd i anim przypuszczał, że w naszym genialnym malarzu historycznym tkwi genialny również portrecista. Te jego prace portretowe, jakie dotąd widywałem, wcale mię nie zachwyciły. Było w nich zawsze zawiele patosu, zawiele pozy i zawiele, że tak powiem: «historyczności». Ale ten portret własny jest portretem *par excellence*, wymalowanym tak jak dziś może nikt w Europie portretów nie maluje.

Portret genialnego malarza odznacza się przedewszystkiem zupełnym brakiem wszelkiej afektacji. Artysta, odziewający imych tak chętnie i z takim upodobaniem w aksamity, jedwabie, futra sobolowe i t. p., dla siebie wziął odzież powszednią, pracownianą — jakąś kurtkę, będącą ostatnim wyrazem prostoty męskiego ubrania. Usiadł też na fotelu poprostu, wcale nie tak, jak się zwykle do portretu zasiada, i swej drobnej, znużonej tytanową pracą postaci ani wyprostował, ani wypiękniał, ani sztucznie energją ożywił. Postać ta, ku jednej poręczy pochylona, nie wypełnia całkowicie zagłębienia fotela, którego szkarłatny, zrudziały od starości aksamit tworzy dla niej tło, nieumyślne niby a wspaniałe. I nie ma niby w tym

portrecie nic zgola, coby o dostojności portretowanego mówiło, a jednak dostojność tę czuje się instynktowo i ulega się jej bezwiednie. Gdyby nie paleta z farbami, umieszczona w głębi, na starym jakimś kuferku, niktby nie odgadł, że ma przed sobą wielkiego malarza, ale i wówczas tknęłoby go, że to wielki myśliciel...

Niechże mi więc teraz p. Stanisław Graybner wybaczy, że «Fredziowi» kazał zaczekać nieco na cenzurę — mistrza jednak mają przywileje, których lekceważyć nie wolno. (Mówię «mistrze», a nie «mistrz», dotąd bowiem sztuka nasza miała tylko mistrza Matejkę, w ostatnich jednak czasach stworzono w Warszawie, na *pendant* do niego: mistrza... Barcewicza).

Otóż, co się tyczy «Fredzia», niech się piątki — z krzyżykiem odemnie nie spodziewa. Mogła mu ją była udzielić najbliższa rodzina oraz widzowie, przepadający za «sensem moralnym» w książce i w teatrze, ale dla mnie panicz ten, który w pierwszym akcie jest lotrem skończonym, a już w trzecim przedzierzga się w szlachetnego młodzieńca, wydaje się nie tyle nawróconym grzesznikiem, ile doskonałym frantem. P. Graybner w komedji swojej ujawnił wyborną znajomość... gustów naszej publiczności. Niesłychanie ona lubi wiarołomne ładacznie, które przy końcu sztuki śpiewają «Kto się w opiekę», kołysząc dziecko i cerując mężowi skarpetki; formalnie zaś przepada za «sympatycznymi lotrami». Miał więc p. Graybner oklaski i to sute oklaski — do których jednak krytyka, przez grzeczność, tylko dłonie składała.

Urbanus.

+ Działalność jen. Klejgelsa. W numerze «Kurjera Polskiego», z d. 19 stycznia, znajdujemy, między innymi, następującą pochwałę dla działalności p. oberpolicmajstra: «Warszawa była dawniej *par excellence* brudnym miastem, a złodziejnie grasowali w niej bezkarnie. Jen. Klejgels przedewszystkiem zaprowadził porządek na ulicach i wewnątrz domów. Kamieniczników karał wysokimi grzywnami, stróżów zamykał do kozy, lecz po paru latach zrobił z Warszawy miasto czyste. Ze złodziejami idzie mu daleko trudniej, lecz i tutaj widocznym jest pewien postęp. Jeżeli stróż lub policjaant złapie rzeźmieszka na gorącym uczynku, otrzymuje wynagrodzenie w kwocie kilku lub nawet kilkudziesięciu rubli, co, naturalnie, zachęca do czujności. Dziś już nie tak często spotykamy się w dziennikach z opisami kradzieży sensacyjnych. Na tem polu p. Klejgels położył rzeczywiste zasługi inikt mu takowych nie może zaprzeczyć».

+ Kawiarnie żydowskie. W dzielnicy nalewowskiej, jak czytamy w «Gaz. Warsz.», od czasu przyjazdu żydów wysiedlonych z Cesarstwa, liczba kawiarni mnoży się nadzwyczajnie. Kawiarnie owe, wyłącznie przeznaczone na użytek publiczności chałatowej, służą za rodzaj giełdy, zgromadzającej w godzinach dziennych po kilkudziesięciu uczestników.

+ Przeciw cholercie. Do ministerstwa spraw wewnętrznych przedstawiony został projekt zarządzenia środków antycholerycznych w Królestwie polskim, wypracowany przez zjazd gubernatorów miejscowych i lekarzy. Projekt ten przedstawiono do ministerstwa wraz z projektem jenerał-gubernatora warszawskiego — wyasygnowania bezprocentowej pożyczki z kapitałów ubezpieczeniowych gubernialnych.

+ Reformy. Jak już donosiliśmy, odbywały się w Łodzi narady w kwestji projektu przeniesienia instytucji gubernialnych z Piotrkowa do Łodzi. Obecnie, jak donoszą «Birż. Wied.», projektu tego całkowiec zaniechano.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Telegram wiedeński, z d. 3 (15) b. m. donosi o zgonie w Galicji hr. Wład. Koziebrodzkiego, powieściopisarza i dramaturga, którego ostatni utwór, premjowany na konkursie warszawskim p. t. «Nauczycielka», odegrany został w tych dniach na scenie teatru petersburskiego. Urodzony w r. 1839 w Kołodziejówce (cyrknł tarnopolski), s. p. Koziebrodzki ukończył instytut techniczny w Krakowie i następnie uczęszczał na kursy Sorbony w Paryżu. W ciągu lat czterech (do r. 1866) mieszkał w Szwajcarii, gdzie napisał kilka broszur politycznych. Podróżował później po Wschodzie i za powrotem do kraju stale

mieszkał w Galicji, ogłaszając swe prace w «Dzienniku Literackim», «Nowinach», «Kraju» i t. d. Kilka jego powiastek z tego okresu, jak «Flisak», «Maocho», «Ciotka Tekla» etc. przychylnie ocenili krytyka. W okresie ostatnich lat 20 zajmował się niemal wyłącznie teatrem. Kilka sztuk większych rozmiarów nie miały początkowo wielkiego powodzenia. Dopiero szereg komedij mniejszych, jednoaktówek w większej części, jak «Zakochana para», «Zawierucha», «W jesieni», «Po ślubie» i t. d. zwrócił nań uwagę szerszego ogółu. W obecnej fazie naszego piśmiennictwa potrzebowałyby bliższego ocenienia wspomniane wyżej jego prace polityczne, z których «Co robić», «Być lub nie być», «Galicja i Austria» pozyskały niemały rozgłos.

Bankiet jubileuszowy na cześć najmłodszego wiekiem wśród jubilatów naszych p. Kazimierza Bartoszewicza, odbył się d. 6 b. m. w sali Towarzystwa muzycznego w Krakowie. Do stołów, zastawionych w podkowie, zasiadło kilkudziesięciu przyjaciół, kolegów, towarzyszy pracy utalentowanego feljtonisty i publicysty z rozlicznych sfer miasta. Obchodem jubileuszu zajęli się panowie: dr. Jordan, Michał Bałucki i Józef Bliziński. Pierwszy toast na cześć jubilata wznosił dr. Jordan, który streścił pasmo ćwierćwiekowej działalności p. Bartoszewicza na niwie literatury, wydawnictwa i księgarstwa. Następnie zabrał głos dr. Bełcikowski, aby podnieść wcześniej zamilowane jubilate do pracy piórem, której zawdzięcza uznanie zebranych, nadto ciętość tego pióra i niepospolicie ostre dowcip. Jeden z dziennikarzy miejscowych w kapłańskiej sutannie odczytał dłuższy wiersz. Przemawiali następnie: Bałucki, gorąco podnosząc talent jubilata, jako werydyka literackiego, prof. Czesław Pieniążek, imieniem kolegów, wręczając pierścień pamiątkowy; p. Lewandowski, który wręczył wieniec od grona polek. W podziękowaniu swemu jubilat wyjaśniał przyczyny, jakie skłoniły go, aby uległ woli przyjaciół, pragnących obchodzić jubileusz jego pracy, gdyż sam przeciwny był tej myśli. P. Or-ot (Oppman), składał życzenia jubilatowi wierszem, p. Bernstein i p. Koziański w imieniu drukarzy. P. Sarnecki odczytał nadesłane depeche i listy gratulacyjne.

W Nizy zmarł hr. Aleks. Orłowski, który bawił tam dla poratowania zdrowia. Zmarły, który liczył lat 88, był w swoim rodzaju przepysznym i rzadkim już dzisiaj typem wykwiśniętej uprzejmości i galanterji dla dam, salonowego dowcipu i najlepszego wychowania. Młodość spędził w Petersburgu, gdzie łączyły go ścisłe stosunki z wyższymi sferami. Wpływu używał zawsze w najlepszy sposób, chętnie wyświadczając usługi każdemu, co się do niego udawał po pomoc i radę. W późniejszych latach spędzał zazwyczaj zimę zagranicą, a letnie miesiące w swojej pięknej rezydencji w Jarmolińcach, gdzie gromadził obok siebie cenne zabytki sztuki. Tam znajdzie się, między innymi, słynny «Taniec wśród mieczów» Siemiradzkiego. Jarmolińce słynęły z gościnności; z dalekich stron przybywali tam goście, a pan ich cieszył się ogólną sympatją i przyjaźnią. Aleks. Orłowski był żonaty *primo voto* z Iwanowską, następnie ożenił się z księżniczką Talleyrand Perigord; pozostawia on czterech synów: Adama, Ksawerego, Mieczysława i Jana. Z Aleksandrem Orłowskim zniknął ostatni już może u nas świetny przedstawiciel *de l'ancien régime*, ze wszystkimi jego dodatnimi i niemymi właściwościami.

Ś. p. ks. Leon Sapieha, ukończywszy gimnazjum Franciszka-Józefa I we Lwowie, zapisał się do uniwersytetu na wydział prawny; po zdaniu wszystkich przepisanych egzaminów, wybrał się w dłuższą podróż, która trwała blisko dwa lata. Zwiedziwszy Egipt, przeszedłszy Saharę, udał się do Azji. Tu przedewszystkiem złożywszy cześć u Grobu Zbawiciela, puścił się do nieznanego sobie krajów, zwiedzając Persję, Chiny, Indie wschodnie i t. d. Brak zdrowia zmusił ś. p. ks. Leona do powrotu do kraju, gdzie wstąpił w związki małżeńskie. Podczas pobytu swego na uniwersytecie, oddawał się potrosze pracom literackim. Z pośród wielu luźnych artykułów, pomieszczanych w pismach lwowskich, a podpisywanych rozmaitemi kryptonimami, powszechną uwagę zwróciły urywki z «Pamiętników sztubaka», podpisane literami L. K—a.

Oprócz znakomitego uczonego i podróżnika Jana Dybowskiego, którego rząd francuzki odzobit orderem legji honorowej, inny polak, Adam Sienkiewicz, który w tych dniach odjechał do Japonji, zajmuje tam przy rządzie japońskiego mikada miejsce pełnomocnego ministra Francji. W Australji do dnia dzisiejszego z cześć wspominają imię Strzeleckiego, który zajmował tam stanowisko narodowego miernika i znanym był jako entuzjasta-geolog. Góra «Kościuszkowa», najwyższy szczyt w pasmie gór niebieskich, jemu zawdzięcza swą nazwę, są też tu i góry imienia Strzeleckiego. Znakomity nasz ziomek był pierwszym wynalazcą złota w Australji, choć odkrycie

jego urzędownie komu innemu przyznano. W roku 1892 parlament przysądził nagrodę 10,000 szterlingów za odkrycie pokładów srebra w kolonii New-South Wales; pokłady te już poprzednio oznaczył Strzelecki, lecz wówczas zaniedbano poszukiwań i dopiero później inny szczęśliwiec stał się odkrywcą. Gdyby nie brak pierwszych formalności, niewątpliwie nagroda powyższa dostałaby się spadkobiercom Strzeleckiego.

Echo wścigu dystansowego między Berlinem a Wiedniem znajdujemy w «Rolniku i Hodowcy». W piśmie tem p. Jerzy Ryx zwraca uwagę na to, że dwa ze zwyciężek koni były pochodzenia polskiego. Ze strony austriackiej drogę od Wiednia do Berlina odbył rotmistrz Haller w ciągu godzin 82 i minut 43 i oprócz 25 nagrody w wysokości 500 marek, otrzymał nagrodę t. zw. «kondycyjną» 5,000, marek, za wybory stan wierzchowca. Wierzchowcem tym była «Fatma», klacz jedenastoletnia po «Mandarynie», oryginalnym ogierze arabskim i klaczy pełnej krwi «Nora». Pochodzi ona ze stajni p. Karwińskiego w Wilczkowie w Królestwie polskiem. «Fatma» nabyta została do stadniny rządowej austriackiej w Radomcach na Bukowinie. Skromniejsza jest pochodzenie drugiej klaczy, która porucznikowi pruskiemu, Thaerowi, przyniosła nagrody 1,800 marek; nabyta za 90 guldenów na jarmarku, używana była do robót w polu aż do sierpnia r. 1892. Po przebyciu drogi od Berlina do Wiednia w godzin 78 i minut 15, okazała się zdrową i nie straciła na wadze. Podobno klacz tę nabyto do stadniny w Graditz.

Na cześć Jana Dybowskiego, głośnego podróżnika polskiego, o którym niedawno podaliśmy artykuł obszerniejszy, urządzili rodacy w Paryżu ucztę. Mianowany przez rząd francuzki kawalerem legji honorowej, odbiera Dybowski i od ciał uczonych tutejszych liczne dowody uznania. Za inicjatywą d-ra Lewenharda dali więc i polacy paryscy bankiet na cześć jego. Wzięło w nim udział około 200 osób. Toast na cześć Dybowskiego wznosił p. Lewenhard. Nieobecna na bankiecie p. Seweryna Duchńska przesyłała wiersz, który został na bankiecie odczytany.

Inżynier kolejowy p. A., będąc w r. 1889 na wystawie w Paryżu, zwiedził, między innymi, i grób Słowackiego na cmentarzu Montmartre i znalazł go uszkodzonym. Zawiazano wskutek tego korespondencję z zarządem cmentarza północnego w Paryżu, a konserwator tamtejszy w liście, datowanym 1 lutego r. b., zawiadomił, że grób poety, położony w dzielnicy 7 rzędzie I, pod numerem 16 Avenue des Carrières, jest w istocie uszkodzony, bo wcale nie utrzymywany i potrzebuje restauracji; koszt na to potrzebne nie będą wielkie.

W Krakowie zmarł Karol Slepowron Horn, c.-k. kapitan na pensji, uczestnik kampanji r. 1859 i 1866 we Włoszech, raniony pod Tuzlą podczas okupacji Bośni, gdzie stracił nogę. Zmarł nagle w następstwie ran, w 50 r. życia. Był to ostatni potomek starej rodziny szwedzkiej, która za czasów Jana-Kazimierza, podczas napałów szwedzkich, w Polsce osiadła. Po utracie nogi, zmarły zamieszkał stale w Krakowie, a znany w szerokich kołach, cieszył się powszechną sympatją i szacunkiem.

Ś. p. Bronisław Skarzyński, zmarły w Warszawie w 81 roku życia, był synowcem generała Skarzyńskiego, a po kądzieli wnukiem ministra Feliksa Łubińskiego. Zamiłodu służył wojskowo; następnie pracował na roli, a przed trzydziestu laty, zamieszkałszy w Warszawie wraz z ciotką swą, ś. p. Różą Sobańską, poświęcił się wyłącznie uczynkom miłosierdnym.

Znany ze swych przekonań ateistyczno-radykalnych, deputowany francuzki p. Henry Maret, wydał świeżo córkę za mąż za niejakiego pana Ludwika Jabłońskiego, urzędnika służby sanitarnej w Paryżu. Notując to, «Figaro» cytuje teksty zaproszeń tak ojca panny młodej, jak matki pana młodego. W pierwszym nie ma najmniejszej wzmianki o ślubie kościelnym, natomiast w drugim jest on wyraźnie zapowiedzianym.

Dziennikarz, p. Stanisław Czarnowski, który już kilkakrotnie odbywał wycieczki do Turcji i Egiptu, obecnie wybiera się w odleglejszą podróż, mianowicie do Tybetu, tudzież gór himalajskich. P. C. wrażeniami z nowej podróży zamierza dzielić się z publicznością za pośrednictwem broszur, które będą wydawane w Warszawie.

Odnaczenie. Do Warszawy nadeszła wiadomość o rozstrzygnięciu konkursu ślusarskiego w Stuttgardzie. Konkurs wymagał skonstruowania najlepszego zamku. Z kilkuset okazów, jakie nadesłano, przyznała komisja konkursowa pierwszeństwo p. Władysławowi Żywińskiemu, warszawianinowi. Nagroda wynosi 1.000 marek.

«Odiesskija Nowosti» w numerze z dnia 3 b. m. podają zarys działalności prof. Wł. Spa-

sowicza w dziedzinie prawa, literatury i publicystyki, oraz portret uczonego.

Cyprjan Godebaki ukończył w tych dniach posąg «Pokój», zakupiony przez rząd francuzki dla ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

Na wystawę do Chicago wysyła Henryk Siemiradzki obrazy: «Fryne» i «Jawnogrzesznicę».

## PRAWNIK.

### Kronika prawnicza.

[«Juridyczeskij Wiestnik», «Juridyczeskaja Lietopis» i prasa prawnicza].

Z końcem ubiegłego roku przestały istnieć dwa miesięczniki prawnicze, «Juridyczeskij Wiestnik» i «Juridyczeskaja Lietopis». Pierwszy był organem moskiewskiego Towarzystwa prawniczego, założonym przez znakomitego badacza prawa zwyczajowego, M. Kowalewskiego, i redagowanym w ciągu lat ostatnich przez prof. Muromcewa, znanego teoretyka-cywilistę. Pismo to zdawna zasłużonem cieszyło się uznaniem i zamieściło w swych licznych zeszytach cały szereg prac i badań poważnych nad kwestjami prawniczemi i socjologicznemi. Był to organ naukowy, badający wszakże bieżące objawy życia społeczno-prawnego. W ciągu paru lat ostatnich ten dział bieżący rozszerzył się i przybrał charakter polemiczny.

Inaczej rzecz się miała z drugim wspomnianym miesięcznikiem, «Jurid. Lietopis». Wydawcą ją począł przed paru laty prof. prawa karnego na wszechnicy petersburskiej, Siergiejewskij. Pismo to miało za zadanie popularyzację wiedzy prawniczej i badanie czysto fachowe bieżącej działalności sądów i urzędów. «Jurid. Lietopis» przestała istnieć skutkiem braku środków materialnych i braku przedpłaćcieli. Że los ten nie spotkał pism innych prawniczych, zawdzięczają to one jedynie temu, że są lub były organami towarzystw prawniczych, ponoszących kosztą wydawnictwa. Wszystkie trzy miesięczniki miały w roku 1892 zaledwo 2,500 przedpłaćcieli, przy 30 przeszło tysięcznym personelu sądowiczym. Nie dziw tedy, że prof. Siergiejewskij, żegnając się ze swem piśmie, zapytuje z goryczą: «Czem karmi się myśl tej masy prawników? Może nie karmi się wcale—książki bowiem naukowe, z wyjątkiem podręczników i informatorów, nie mają również obrotu i nie sprzedają się prawie».

Poruszając całą tę sprawę, trzeci miesięcznik prawniczy, «Żurn. Gražd. i Ugołown. Prawa», robi nader ciekawe zestawienie. Zauważa on, że od nowego 1893 roku w Bułgarij zaczęło wychodzić trzecie czasopismo naukowe prawnicze, że dwa już istniejące mają szerokie koła czytelników, i że oprócz tych swoich wydawnictw, prawnicy małego księzectwa naddunajskiego otrzymują w licznych egzemplarzach pisma prawnicze zagraniczne. Zarzut uczyniony prawnikom przez prof. Siergiejewskiego, zarzut oparty na cyfrach i bardzo poważny, zasługuje na bliższe zbadanie. Zdaje się nam, że przyczyny małej poczytności pism teoretycznych prawniczych nie leżą jedynie w lenistwie umysłowem prawników, lecz mają źródła głębsze.

Niedawno odczytaliśmy deklamacyjny ustęp w jednym z pism petersburskich, które upatruje tę przyczynę w braku narodowego charakteru w ruskiej nauce prawniczej. Jeżeli wszakże pismo to chciało powiedzieć, że nie widzi dotąd organicznego współdziałania nauki i życia praktycznego, winniśmy przyznać temu poglądowi znaczną dozę słuszności. Życie sądowe i administracyjne toczy się swoją drogą, nauka swoją, dwie te dziedziny działalności rzadko się stykają z sobą i znają się zbyt mało, zaledwo z widzenia. Ztąd pochodzi i to, że informatorzy wszelkiego rodzaju mnożą się jak grzyby po deszczu, że jeden z tygodników prawniczych w Petersburgu, wbrew nawet przepisom ustawy, przedrukowywa poprostu zbiory wyroków kasacyjnych senatu, wreszcie, że zainteresowanie się kwestjami naukowemi maleje i zanika. Przyczynia się do tego w znacznym bardzo stopniu i na-

wał pracy, którą obarczeni są urzędnicy sądownictwa. Wraz z rozwojem ekonomicznym rosła ilość spraw sądowych do takiego stopnia, że personel trzydziestotysięczny zaledwo podał jej jest w stanie. Zauważyć też wypada, że pensje, przywiązane do urzędów sądowniczych są, jak na dziś, bardzo szczupłe i zaledwo wystarczają na opędzenie wydatków na konieczne potrzeby życia. Wszystkie te względy tłómaczą, dlaczego pisma naukowo-prawnicze istnieć przestają, lub istnieją tylko wówczas, gdy znajdują niezależne od ilości przedplacicieli źródła, pokrywające koszty wydawnictwa.

B. K.

## NOMINACJE.

♦ Zaliczony został pomocnik sekretarza sądu sędziów pokoju II okr. gub. suwalskiej, sekr. kol. *Fronckiewicz* i wydelegowany na członka Izby sądowej orenburskiej. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: as. kol. *Godlewski* i sekr. kol. *Wisniewski*, z zaliczeniem do ministerstwa.

## Z SĄDÓW.

♦ Trybunał kasacyjny w Wiedniu rozstrzygnął niedawno ciekawą sprawę. Rzeczą ma się tak. Dnia 6 marca 1889 r. odbył się w kościele anglikańskim św. Jana w Londynie ślub Judasza Wachtla, izraelity, krawca ze Lwowa, z niejaką Miriam Glückmann, izraelitką. Ślub dawał proboszcz Steappel, w obecności świadków. W kilka dni po ślubie porzucił Wachtel swą żonę i zabrawszy jej część garderoby, powrócił do Lwowa, gdzie w trzy miesiące później ożenił się z Esterą Klaften, według rytuału mojżeszowego. Kiedy porzucona Wachtel-Glückmann dowiedziała się o tem, zażądała rozwodu, ale Judasz nie przystał na to, twierdząc, że wcale z nią nie brał ślubu. Wtedy Miriam Wachtel-Glückmann wniosła podanie do Naji. Pana, prosząc o wymiar sprawiedliwości. Podanie to odstąpione zostało lwowskiemu sądowi karnemu, który wdrożył śledztwo przeciw Wachtlowi o zbrodnię dwużenstwa. Na podstawie piśmiennego świadectwa biskupa londyńskiego, który stwierdził, że kościół anglikański może udzielać ślubów żydom i innym niechrześcijanom, nie pytając o wyznanie, tudzież na podstawie innych dowodów dwużenstwa, skazany został Wachtel na 8 miesięcy więzienia, a trybunał kasacyjny wyrok ten potwierdził.

♦ Z Wilna donoszą do «Słowa». W tutejszym sądzie okręgowym, jako *cause célèbre*, zapowiadana jest wkrótce głośna sprawa d-ra Mandla z Mińska, który się zajmował sztuczną fabrykacją... kalek z liczby swych współwyznawców żydów, dla uwolnienia ich od powinności wojskowej. Podczas ostatniego poboru rekrutów w Wilejce, i Mołodecznie zauważono, iż kilkunastu popisowych żydów posiada jakieś podejrzane czarne plamki na białkach oczu. Większość żydów milczała uporczywie; paru jednak opowiedziało rzecz całą szczerze: plamki były sztuczne, dla wzroku, podobno, nieszkodliwe, a robił je za kilkadziesiąt rubli Mandel, lekarz starozakonnny w Mińsku. Przed każdym poborem jeżdżały się do niego tłumy żydów, którym szan. eskulap nie odmawiał nigdy... pomocy lekarskiej.

♦ Izba sądowa w Wilnie świeżo rozpoznawała, z udziałem przedstawicieli stanów, sprawę o wladome zaburzenia na stacji dr. zel. petersbursko-warszawskiej «Wilejka», spowodowane gorączkowym wywożeniem zboża zagranicę, przed samym terminem prekluzyjnym, od którego eksport taki został wzbroniony. Trzej oskarżeni, jakimi byli mieszczanie: Tichończuk (dziś żołnierz), Lindenau i Niedźwiedzki, skazani zostali: pierwszy na zamknięcie w więzieniu wojskowym na miesiąc i dwa tygodnie, z zaliczeniem go do kategorii żołnierzy karanych; dwaj zaś pozostali na 2 miesiące więzienia każdy.

♦ Epilog sprawy d-ra Medweya. Dnia 13 marca b. r. miał się odbyć w Botuszanach, w Rumunji, proces przeciw inspektorowi kolei w Burdujeni, p. Kubinowi, o udzielenie ułatwienia w przejściu przez granicę przeciwnikom pojedynkowym, s. p. Eugenjuszowi Brodzkiemu i drowi Medweyowi, oraz ich sekundantom. Równocześnie oskarżono dra Baroniego z Bacau i innych poddanych rumuńskich, o uczestnictwo w pojedynku. Otóż jedno z pism lwowskich, dowiaduje się, że władze rumuńskie zdecydowały się sprawy tej nadal nie dochodzić i obwinionych bez procesu od odpowiedzialności uwolnić.

♦ Nareszcie rozstrzygnięty został w Poznaniu proces, jaki wytoczył redaktor «Orędownika» «Kurjerowi Poznańskiemu», który zarzucił mu, że kiedyś użył na księży i szlachcie wyrazów ubliżających. Świadek «Kurjera Poznańskiego», p. Marcin Andrzejewski, zeznał pod przysięgą, że 10 lat temu p. dr. Szymański zapraszał go do siebie i mówił mu o szlachcie i księżach i przytem uży-

wał wyrazów «galganiństwo i galganerja». Na mocy tego zeznania sąd uwolnił «Kurjer Poznański» od winy i kosztu procesu nałożył na redaktora «Orędownika».

♦ Trzeci wydział sądu okręgowego warszawskiego wydał wyrok w sprawie rodziny s. p. Moniuszki przeciw p. Czysztogórskiemu, dyrektorowi teatru lubelskiego, o przedstawienie opery «Halka» bez pozwolenia spadkobierców. Sąd skazał p. Czysztogórskiego na zapłacenie po 100 rs. za każde z 10 przedstawień «Halki», wraz z kosztami i procentami od dnia wniesienia akcji.

♦ W sprawie Towarzystwa panamskiego, skazani zostali: Ferdynand i Karol Lessepowie — na 5-letnie więzienie i zapłacenie 3 tysięcy franków, a Fontan i Cottu — na 2-letnie więzienie i grzywny w kwocie 3 tysięcy franków — za oszustwo i nadużycie zaufania; Eifel zaś, za nadużycie zaufania, skazany został na 2-letnie więzienie i grzywny w sumie 20 tysięcy franków.

## KURJER KOSCIELNY.

## Z WATYKANU.

\*\* Obok wymienionych już nazwisk kardynałów, na tajnym i jawnym konsystorzu kreowanych, nadał też ojciec św. dwóm innym duchownym godność kardynalską, ale *in petto*. Włoski wyraz *in petto*, lub łaciński *in pectore*, znaczy dosłownie «w piersiach» czyli «w sercu», t. j., że imię mianowanej osoby rezerwuje papież jedynie dla własnej wiadomości, aż do chwili nominacji faktycznej, co gdy nastąpi, lata kardynalskie rachują się od dnia nominacji *in petto*. Pierwszym z papieży, który wprowadził ten zwyczaj, był Marcia V. Następni papieże naśladowali ten przykład bardzo często. Pierwotnie jednak nominacja *in petto* odbywała się na tajnym konsystorzu, tak, że i kardynałom wiadomymi były imiona dostojników, którzy kiedyś dopiero jawnie i faktycznie godność kardynalską otrzymać mieli. Że jednak taka półjawna nominacja niekiedy niedobre wywoływała skutki, więc obecnie papież nie objawia nikomu imion kardynałów *in petto*, tylko na wypadek swej śmierci przekazuje te imiona sekretnie swemu następcy, który jednak nie jest obowiązany dopełnienia połowicznej tej nominacji. W ten to sposób mianował Leon XIII w czerwcu jednego, a obecnie dwóch kardynałów *in petto*.

## DJECEZJE

\*\* Z Wilna piszą do nas: W składzie duchowieństwa djecezji wileńskiej zaszły następujące zmiany. **Mianowani:** proboszcz par. kiwatyckiej, zakonnik reguły św. Bernarda, ksiądz Placyd *Linkiewicz* — filjalistą wasilkowskiej i supraskiej parafii dek. białostockiego, na miejsce ks. Ryszarda *Knobelsdorfa*, mianowanego proboszczem par. roskiej; wikariusz grodzieńskiego kościoła farnego, ks. Bolesław-Wincenty *Jarocki* — proboszczem par. kamieńskiej dek. grodzieńskiego; wik. par. holzańskiej dek. oszmiańskiego, ks. Antoni *Bilmin* — proboszczem par. zalesiańskiej dek. sokolskiego. **Przeniesieni:** proboszcz par. zalesiańskiej, ks. Franciszek *Mackiewicz* — do par. niemonińskiej dek. malackiego; wik. par. suchowolskiej dek. sokolskiego, ks. Wł. *Brodowski* — do par. knyszynskiej; proboszcz niemonińskiej par., ks. Józef *Węckiewicz* — do par. olkienieckiej, z mianowaniem dziekanem dekanatu mereckiego; proboszcz par. roskiej dek. wołkowyskiego, ksiądz Ant. *Bujno* — do par. kiwatyckiej dek. prużańskiego; proboszcz par. olkienieckiej i dziekan mereckiego dekanatu, ks. Sylwester *Gimzewski* — z rozporz. władz administr. na wikariusza parafii giedrojskiej dek. giedrojskiego. **Internowani** z rozporządzenia władz administracyjnych: wik. parafii sokolskiej, ks. Sylwester *Luszczyński*, w klasztorze grodzieńskim, po uwolnieniu z tamtąd, mianowany wikariuszem par. worniańskiej dek. wileńskiego (powiatowego); ks. Ant. *Żywowski*, w klasztorze grodzieńskim, po uwolnieniu z tamtąd, mianowany wikariuszem par. lawaryszkiej dek. wileńskiego. **A. R. Z.**

\*\* W djecezji żmudzkiej zaszły w ciągu tego miesiąca następujące zmiany w składzie osobistym duchowieństwa. **Mianowany** filjalista: ks. Józ. *Wembre*, wik. par. w Janiszkach — w Plusach, na miejsce ks. Adolfa *Malachowskiego*, który się przeniósł do archidjecezji mohylowskiej. **Przeniesieni** wikariusze parafii: ks. Ant. *Witort* — z Kławan do Janiszek; ks. Jan *Gintyło* — z Pokroja do Kurszan; ks. Jan *Rustejko* — z Traskun do Uzwent; ks. Winc. *Pacewicz* — z Wilkomierza do Traskun; ks. Ign. *Witkus* — z Ławkowa do Anciszek; ks. Ferd. *Konkolewicz* — z Salant do Kowarska. **Naznaczeni** altarysta: ksiądz Antoni *Ejtowicz*, mansjonarz przy kościele par. w Bikielach — w Kulach. **Mianowani** wikariusze parafii, neoprezbyterzy: ks. Piotr *Rustejko* — w Kławanach; ks. Ant. *Dygajtis* — w Wieksznjach; ks. Kaj. *Bobrowski* — w Pokroju; ks. Józ. *Giniatt* — w Wilkomierzu; ks. Ant. *Dowkontt* — w Law-

kwie; ks. Jan *Rymkunas* — w Subocz; ks. Jan *Wojciekun* — w Soloku; ks. Winc. *Zapkus* — w Bobtach; ks. Stan. *Staponajtis* — w Podbirzach; ks. Franc. *Kudis* — w Kontowciach; ks. Klem. *Kiekis* — w Wieszyntach; ks. Ant. *Skinder* — w Stulgach; ks. Ant. *Karwelis* — w Lidowianach; ks. Jan *Tewejnis* — w Salantach; ks. Felic. *Lalis* — w Kownie, przy kościele św. Trójcy.

\*\* W djecezji sejneńskiej zaszły następujące zmiany w duchowieństwie: **Mianowani:** proboszcz par. Wąsosz, ks. prałat Paweł *Krajewski* — proboszczem w Łomży; ks. Bron. *Nemiolkiewicz* — nadetat. wik. par. Bakalarzewo w pow. suwalskim; nadetat. wik. par. w Krasno polu, ks. Iz. *Keblajtis* — wik. par. Poświętne w powiecie mazowieckim; ksiądz Jan *Gerszus* — nadetat. wik. par. Grajewo w pow. szczuczyńskim. **Zatwierdzony** został w godności honorowego kanonika kapituły katedralnej i przewodniczącego na rzymsko-katolickim kolegium djecezji sejneńskiej, wikariusz katedry sejneńskiej, ks. Wincenty *Blażewicz*. **Przeniesieni:** adm. par. Radziwiłłowo w pow. szczuczyńskim, ks. Wincenty *Abrajtis*, i administrator par. Drozdowo w powiecie łomżyńskim, ks. Piotr *Andrulewicz* — jeden na miejsce drugiego. **Zmarli:** adm. par. Szumowo w pow. łomżyńskim, s. p. ks. Ant. *Szrednicki*; prob. par. Preny w powiecie marjampolskim, s. p. ks. Andr. *Marmo*; proboszcz klasztoru w Marjampolu, zakonnik s. p. ks. *Czesnas*, i zakonnik klasztoru w Łomży, s. p. o. Eug. *Nowakowski*.

\*\* **Zmarli** kapłani: ks. Józ. *Jazdowski*, altarysta w Kulach, lat 74; ks. Piotr *Czyczys*, wik. par. w Jurborgu, lat 24; ks. Kaz. *Łastowski*, wik. par. w Dziewaltowie; ks. Alojzy *Pietkiewicz*, kanonik hon. katedry żmudzkiej, adm. par. w Jaswojnach, lat 62; ks. Szymon *Paskiewicz*, mansjonarz przy kościele par. w Wielonie, lat 61; ks. Daniel *Zyrgulewicz*, fil. w Kiejdanach, lat 59.

\*\* **Ks. Julian Sobolewski**, prałat kapituły katedralnej lubelskiej, asesor kolegium duchownego rzymsko-katolickiego, zakończył życie w Petersburgu dnia 30 stycznia (st. st.), przeżywszy lat 75.

\*\* **Ks. Kazimierz Budziszewski**, prałat kapituły metropolitalnej warszawskiej, długoletni proboszcz par. Słomczyn, zmarł tamże d. 31 stycznia, przeżywszy lat 87.

\*\* **Ks. Jan Turley**, dr. teol., b. prof. seminarjum duchown. w Tarnowie (w Galicji), proboszcz par. Poręba-Uszewska, zmarł w Bochum w wieku lat 69.

\*\* **Ks. Adolf Piętka**, proboszcz parafii Włotonia, w pow. łęczyckim, gub. kaliskiej, zmarł w d. 5 lutego, przeżywszy lat 50, kapłaństwa zaś licząc lat 25.

## ZAGRANICZNE.

\*\* Na przygotowującym się obchodzie jubileuszu ojca św. we Lwowie, odczyt o Leonie XIII wygłosił prof. Dembiński. Artystycznego kierownictwa częścią muzykalną obchodu podjął się prof. Władysław Wszelczyński, który zapewnił sobie współdziałanie najwybitniejszych sił artystycznych. Wszystkie towarzystwa muzyczne i śpiewackie, w liczbie około stu osób, mają uczestniczyć w wykonaniu części muzykalnej obchodu.

\*\* Znaczenie kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej tak się wzmacnia z rokiem każdym, a hierarchja katolicka przybrała tam tak niespodziewane rozmiary, że w Watykanie spostrzeżono konieczność utrzymania stałych i bezpośrednich stosunków z tym nowym katolickim światem, którego przyszłość jest tak niezmierną, jak przestrzenie przezeń zajęte. Dotychczas papież wysyłał jedynie od czasu do czasu swoich delegatów do Ameryki, kiedy to chodziło o załatwienie jakich kwestyj spornych, lub usunięcie nieporozumień chwilowych. Na ostatnim synodzie północno-amerykańskim, odbytym w Baltimore, reprezentantem stolicy św. był msgr. Satolli, prałat bardzo ceniony dla licznych przymiotów osobistych i zdolności dyplomatycznych. Dzięki jego interwencji, załatwioną została pomyślnie niejedna sprawa, tudzież sprawa szkolna, poruszona przez arcybiskupa Saint-Paul, ks. Irelanda. Ta zwłaszcza ostatnia wymagała wielkiej ostrożności i głębokiej rozważki, gdyż od jej rozstrzygnięcia mogła zależeć przyszłość katolickiego wychowania młodzieży w Stanach Zjednoczonych. Jak wiadomo, ks. Ireland, wbrew przeciwej opinii arcybiskupów Kratzera i Corrigan, pozwolił swoim djecezjanom wychowywać dzieci w szkołach rządowych, jeżeli zarząd tych szkół postara się o należyty wykład katolickiej religii, pod nadzorem władz duchownych. Opozycja przeciwko temu projektowi pochodziła z dwóch źródeł: od tych żarliwych katolików, którzy obawiali się złych skutków zetknięcia katolickich dzieci z inowiercami — i od Niemców, Polaków i Hiszpanów, którzy widzieli w szkołach rządowych narzędzie wynarodowienia. Wskutek sprawozdania msgra Satolli, po naradzie z kardynałem Ledóchowskim, wydał ojciec św. orzeczenie: *tolerari posse*, na korzyść



idei arcybiskupa Irlandia. Wyjaśniliśmy już w swoim czasie, że to postanowienie nie zmierza wcale do ułatwienia szowinistom amerykańskim wynaradawiania inoplemiennych żywołów. Szkoły parafjalne, utrzymywane kosztem i staraniem gmin różnych narodowości, będą i nadal istniały, ku wielkiemu pożytkowi katolickiego kościoła, ale tam, gdzie gminy narodowe są zbyt ubogie, lub zbyt nieliczne, aby własne szkoły utrzymać, wolno katolikom korzystać z rządowych zakładów naukowych, o ile takowe czynią zadość wymaganiom religijnym. Niepodobna jednak zataić, że jeszcze teraz nie wszyscy hierarchowie katolicy w Stanach Zjednoczonych podziwiają zapatrywania księdza Irlandia i że z tego powodu stale pośrednictwo stolicy św. stało się nader pożądane. Wskutek tego ojciec św. zamianował msgra Sattoli delegatem apostolskim w Stanach Zjednoczonych, nadając mu zarazem wszystkie prerogatywy i przywileje, przysługujące nuncjuszom. Władomość o tej nominacji będzie przyjętą w całej katolickiej Ameryce z niekłamaniem zadowoleniem; być może, że zachęci ona rząd Stanów Zjednoczonych do ustanowienia stałej reprezentacji przy Watykanie.

**KURJER SZKOLNY.**

**KRAJOWE.**

W uniwersytecie dorpacim, w semestrze drugim 1892 r., złożyli ostateczne egzaminy: na wydziale lekarskim: Zyg. Holc, And. Kiersnowski i Stef. Ronalier (jako doktorowie), Djon. Hellin (jako lekarz); na wydziale fizyczno-matematycznym: w sekcji chemicznej: Karol Konopczyński i Stan. Zaleski (jako kandydaci chemii), w sekcji zoologicznej: Waclaw Jezierski (jako kandydat zoologii). Stopień kandydata chemii przyznał Zbig. Kozarzewskiemu za rozprawę: *«Experimentelle Bestimmung der Abhängigkeit des spezifischen Volumens einiger Salzlösungen verschiedener Concentration von der Temperatur in der Nähe des Maximums der Dichtigkeit»*, nagrodzoną medalem złotym.

Na jednym z ostatnich posiedzeń konferencji woj.-med. akademii w Petersburgu, wybrany został na członka honorowego akademii były profesor, a obecnie członek uczonego komitetu i rady lekarskiej, r. J. Trapp, który w d. 24 lutego r. b. kończy 50 lat służby naukowej. W roku 1848 prof. Trapp był laborantem przy katedrze chemii, a w roku 1858 profesorem tej gałęzi wiedzy. W roku 1868 otrzymał godność akademika.

Na ostatnim posiedzeniu konferencji cesarskiej akademii wojenno-medycznej przyjętym został, po odbyciu dwóch prelekcji próbnych, do grona prywat-docentów tejże akademii, na katedrę psychiatrii i newro-patologii, dr. med. Tomaszewski, b. starszy ordynator szpitala obłąkanych św. Mikołaja-Cudotwórcy.

Piszą do nas ze Smoleńska: W czasie świąt Bożego Narodzenia tutejsze gimnazjum klasyczne omal, że nie spłonęło; jedynie dzięki wybornemu funkcjonowaniu wodociągów, zdołano w porę ogień ugasić, straty jednakże są znaczne, wynoszą do paru tysięcy rubli. Z tego powodu uczniowie zaczęli uczęszczać do gimnazjum dopiero dziś, w dniu 18 stycznia. *sin.*

**KOLEJNIK.**

**SPRAWY TARYFOWE.**

Jak donoszą «Russkija Wiedomosti», zamierzonym jest wprowadzić przepisy ograniczające przewóz uprzywilejowany drogami żelaznymi. Opłata pasażerska, w myśl projektowanych przepisów, zniżoną być może, w charakterze ulgi, nie więcej jak o 50% opłaty normalnej taryfowej. Uprzywilejowany przewóz tak pasażerów, jak i pakunków, decydują instytucje do spraw taryfowych, z uwzględnieniem korzyści państwowej lub społecznej. Podług ogólnego przepisu, przewóz uprzywilejowany może być udzielanym urzędnikom i oficjalistom kolejowym, urzędnikom rządowym, służącym na liniach dróg żelaznych, jak również ich rodzinom; urzędnikom, kontrolującym działalność dróg żelaznych w różnych gałęziach ich zarządu; osobom, zapraszonym na drogę w szczególnych wypadkach w jej własnych interesach, majstrom drogowym i robotnikom. Innym osobom ulga udzieloną być może jedynie w okolicznościach wyjątkowych. Przy uprzywilejowanym przewozie za zniżoną opłatą, pobór na rzecz skarbu ściągany będzie w stosunku całej opłaty taryfowej. Poboru tego nie opłacają wcale pasażerowie i pakunki, przewożone bezpłatnie, a służba kolejowa i jej rzeczy nawet wówczas, kiedy jadą za opłatą zniżoną.

Jak informuje «Gazeta handlowo-przemysłowa» («Targ. Promyszl. Gazeta»), w tych dniach

wprowadzono w wykonanie nową taryfę od transportów ryb mrożonych, jak również świeżych w lodzie, od Niżniego-Nowgorodu do Warszawy, w wysokości 70,51 kop. od puda. Za opłaceniem tej normy, transporty wysyłane są pocągami pospiesznymi, pod warunkiem wszakże ekspedjowania ich całymi wagonami, zawierającymi nie mniej jak po 610 pudów. Nadto pobieranym jest podatek skarbowy w stosunku 25% powyższej normy.

Z dniem 27 stycznia weszła w życie taryfa zniżona dla okolic dotkniętych nieurodzajem, wynosząca 1/100 kop. od puda i wiorsty na transportach zbożowych wysyłanych dla niektórych guberni. Przywilej ten wprowadzony został na wszystkich drogach żelaznych rządowych, oraz na niektórych prywatnych, a w tej liczbie i na drogach południowo-zachodnich.

**ZEBRANIE OGÓLNE.**

D. 11 b. m., w lokalu resursy kupieckiej, odbyło się nadzwyczajne zebranie ogólne akcjonariuszów kolei terespolskiej. Po przemówieniu prezesa rady zarządzającej, p. Leopolda Kronenberga, ogólne zgromadzenie upoważnia radę: 1) do zawarcia z rządem ostatecznego układu w sprawie funduszu akcjonariuszów; 2) do uczynienia z tego funduszu ustępstwa na rzecz skarbu w granicach majątku nieruchomego, wchodzącego w skład tegoż funduszu; 3) do uczynienia z odzyskanego przez taki układ funduszu ofiary na rzecz uczestników kasy zjednoczenia w sumie według rachunku na ten cel potrzebnej, lecz nie wyższej nad 360,000 rs., pod warunkiem, aby przepisy likwidacji kasy, oparte na zasadach, przez przedstawicieli rady zarządzającej projektowanych, były w drodze prawodawczej zatwierdzone. Przyczem ogół zgromadzenia zastrzega, że mandat niniejszy udziela się radzie na czas sześciomiesięczny i w niczem nie przesądza praw Towarzystwa na wypadek nieodjścia do skutku układu z rządem.

**REFORMY.**

«Birz. Wied.» notują pogłoskę, jakoby ministerstwo komunikacji zaproponowało dyrektorom kolei żel. przeniesienie na posady maszynistów wszystkich naczelników depo, nie będących wykwalifikowanymi inż.-technologami. W razie gdy naczelnicy depo nie zechcą zastosować się do rozporządzenia tego, mają być od obowiązków usuwani, na ich zaś miejsce naznaczeni być winni kandydaci, posiadający wyższe wykształcenie.

Według informacji «Gazety Łosowań», rada zarządzająca kolei warszawsko-wiedeńskiej, obradując nad propozycją skupu lub dzierżawy kolei łódzkiej w połączeniu z koncesją na drogę obwodową, doszła do konkluzji negatywnej.

**KOMISJA KOLEJOWA.**

W początku grudnia przybyła do Buchary z Petersburga komisja kolejowa, złożona z przedstawicieli ministerstwa komunikacji i dr. żel. wojennej zakaspjskiej. Komisja miała do rozwiązania kwestję budowy stałego mostu przez Amu-Darję i przeniesienie krańcowego punktu dr. żel. zakaspjskiej i portu z Uzum-Ada do Krasnowońska. Korespondent do «Mosk. Wied.» donosi, że postanowiono pozostawić nadal most drewniany, a kwestji przeniesienia krańcowej stacji nie rozstrzygnięto.

**WIADOMOŚCI OSOBISTE.**

W tych dniach powrócił do Petersburga prezes zarządu Towarzystwa dr. żel. władkawkazkiej, inż. Kierbedź, który prowadził zakupy zboża dla okolic dotkniętych nieurodzajem. Zakupiono ogółem około 9 milionów pudów zboża.

Mianowany: spadły z etatu inspektor dróg żel. mikołajewskiej i innych, inżynier komunik. Zengirejew—inspektorem dróg żel. w zawiadywaniu ministerstwa komunikacji zostających.

**NOWE DROGI ŻELAZNE.**

Obywatele ziemscy powiatów łuckiego i kowelskiego, jak donoszą «Birz. Wied.», starają się o to, ażeby jak najprędzej przeprowadzono odnogę dróg żel. poleskich od st. Kowel do st. Dąbrowicy. Nowa ta odnoga przejdzie od Kowla przez Hulewicze, Czerewachę, Okońsk, Radostawkę i Władimirec.

**DONIESIENIA.**

**REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO**

(od 5 do 7 lutego 1893 r.)

**OSTATNIE TRZY PRZEDSTAWIENIA.**

Piątek, 5 lutego. «Nauczycielka», komedia w 4 akt. Wł. hr. Koziebrodzkiego.  
Sobota, 6 lutego. Poranne przedstawienie o g. 12 w południe. Benefis całej trupy.

«Majster i czeladnik», kom. w 2 akt. J. Korzeniowskiego. «Łobzowanie», wod. w 1 akcie, ze śpiewami i tańcami, Wł. J. Anczyca.

Niedziela, 7 lutego. Pożegnalne przedstawienie. «Kłopoty dziadunia», kom. w 1 akcie St. Dąbrowskiego. «Stara romantyczka», kom. w 2 akt. St. Bogusławskiego. «Potwór», komedia w 2 akt. H. Glińskiego.

Początek ostatniego przedstawienia o godzinie 7 minut 30, innych — punktualnie o godz. 8.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26), codz. od g. 10 rano do 5 popoł., a w dni przedstawień od g. 7 w. do końca przedstawienia w kasie teatru, w niedziele zaś i święta od g. 5 1/2.

**Produkcja nasion pastewnych KAMIONKA,**

poczta Lipowiec, H. W. ZBYSZEWSKI, poleca nowy gat. burak. «Jaune Geante de Vauriac». Wysoko produk., pożywny i wyborne konserwujący się.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Białkowski Józef, lat 63, urz. dr. żel. nadwiślański. — w Warsz., 8 lutego.

Drużńska Marja, lat 86, emerytka — w Warszawie, 5 lutego.

Gorczyński Józef, obywatel ziemski pow. grójeckiego — w Woli-Borowskiej, 6 lutego.

Grzegorzewicz Wincenty, lat 70, b. kasjer pow. hrubieszowski, emeryt — w Warszawie, 8 lutego.

Jasiński Aleksander, lat 79, b. ob. ziem. — w Warszawie, 6 lutego.

Maciejewski Władysław, ob. ziemski — w Zawierciu, 5 lutego.

Miniewska Karolina, lat 78, wdowa po Władysławie, nigdy referendarz b. rady stanu Królestwa polskiego i sekretarz jenerałnym b. komisji rząd. przych. i skarbu — w Warsz., 5 lutego.

Morawski Lucjan, lat 63, obyw. ziemski — w Kaliszu, 1 lutego.

Piotrowska Apolonja, l. 84, emerytka — w Warszawie, 9 lutego.

Pniowska Marja, l. 76, ob. ziem. — w Zgierzu, 4 lutego.

Pogorzelski Ludwik, l. 50, doktor med., b. ordynator warszawskiego szpitala Dzieciątka Jezus — w Opatowie, 1 lutego.

Rulikowska Emma, lat 86, obyw. ziem. gub. lubelskiej, wdowa po Władysławie, nigdy referendarz rady stanu Królestwa polsk. — w Kottlicach, 8 lutego.

Schoenfeld Albert, lat 66, urz. dr. żel. warsz.-wied. — w Warsz., 10 lutego.

Witowski Konstanty, l. 53, radca stanu, inżynier warsz. okr. komunikacji — w Warszawie, 7 lutego.

**EKONOMISTA.**

**PRZEGLĄD EKONOMICZNY.**

[Rokowania rusko-niemieckie w sprawach celnych i polemiki dziennikarskie. Więści o nieurodzajach i zażegnaniu tej klęski. Podatki pośrednie i akcyza od soli].

Toczące się od dłuższego już czasu rokowania z Niemcami w sprawie uregulowania istniejących stosunków cłowych, wywołały w prasie petersburskiej i moskiewskiej szereg polemik, dotyczących kwestji bardziej ogólnej, mianowicie kwestji racjonalności systemu celnego opiekuńczego, praktykowanego obecnie z całą konsekwencją. Osia całej polemiki jest jedyna znana z przebiegu rokowań wiadomość o żądaniu przez Niemcy, wzajemian za zniżkę cel zbożowych, równoznaczniku w formie zredukowania opłat celnych za dowożone z Niemiec maszyny, węgiel kopalny i żelazo. Na tę wiadomość pisma, szerzące zasady systemu cłowego opiekuńczego, uzbroiły się od stóp do głowy w argumenty materialne i formalne, wymierzone przeciwko żądanej przez Niemcy redukcji. «Jako—woła «Nowoje Wremia»—w r. 1891 ogłosiliśmy nową taryfę celną, obiecującą, że wysokość opłat od żelaza nie ulegnie zmianie przed r. 1898, a dziś mielibyśmy przekształcać całą tę taryfę i znosić daną obietnicę!» «Powódz wyrobów zagranicznych zaleje Rosję, przemysł krajowy zrujnowany zostanie doszczętnie»—wołają inni. Nie zapomnianob też o względach strategicznych. «Otwarcie granic dowozowi z zagranicy zabije wytwórczość krajową w zakresie wyrobów potrzebnych dla armji i okoliczność ta najgorsze pociągnąć może za sobą skutki w razie wojny». I dzieje się rzecz dziwna. Walczące przeciwko ulgom taryfowym dla zagranicznych ma-

szyn i wyrobów żelaznych pisma, podnoszą jednocześnie głos, wołający o zapewnienie rolnictwu krajowemu możliwie pomyślnych warunków rozwoju. Otóż, nie zdaje się żadnej ulegać wątpliwości, że rozwój ten zależy w znacznym stopniu od ułatwień w nabywaniu maszyn i narzędzi rolniczych, o 50 proc. obniżających kosztą uprawy i sprzętu. «Nowosti» przytaczają ciekawe pod tym względem daty, wyjęte z memorjału p. Plewe i świadczące, że średni urodzaj zbóż wyraża się cyfrą 2,344,495,470 pudów. Oczywiście, zmniejszenie kosztów uprawy i sprzętu daloby, wobec tej olbrzymiej cyfry, taki krajowi dochód, przy którym maleją i nikną prawie dochody, otrzymywane z nadwyżek taryfowych na maszyny i żelazo. Lepsze sposoby oczyszczenia ziarna podnieśćby mogły odrazu cenę zbóż na rynkach europejskich o jakie 10—15 proc., co przyniesłoby mogło krajowi rok rocznie przeszło 30 mil. rs. Faktem jest, nie ulegającym zaprzeczeniu, że maszyny i narzędzia rolnicze wyrobu krajowego są zbyt drogie w porównaniu do wyrobów zagranicznych, które konkurują z towarem krajowym nie mogą jedynie skutkiem wysokich stawek taryfy celnej. Drożyzna wspomniana paraliżuje w części wysiłki «ziemstw» i towarzystw rolniczych, skierowane ku rozpowszechnieniu racjonalnych zasad kultury rolnej, których stosowanie wywarłoby wpływ olbrzymi na podniesienie gospodarczej potęgi kraju. Podobno w czasach ostatnich w poglądach sfer miarodajnych na całą tę sprawę zaszła niejaka zmiana. Takby sądzić wypadało z obiegającej prasy ogłoszki o zamierzonym zniesieniu zakazu sprowadzania z zagranicy lokomotyw i ich części. Być może zresztą krok ten inne ma na względzie cele, odnoszące się bardziej do specjalnych potrzeb gospodarki kolejowej, niż do całokształtu polityki cłowej.

«Goniec Urzędowy» ogłosił dane cyfrowe, dotyczące pomocy, niesionej dotkniętym klęską nieurodzaju prowincjom. Klęska dotknęła 10 guberni, zażegnanie jej zaś pochłonęło już 12,126,000 rs. i pochłonie zapewne jeszcze wyasygnowane na ten cel 6,900,000 rs. w gotówce. Oprócz tego, na zapomogi ludności tych i innych, częściowo tylko nawiedzonych przez klęskę guberni, użyte zostaną pozostałe z roku 1891 zapasy zboża i gotówki i otrzymane już w charakterze zwrotu zapomóg z tegoż roku w różnych miejscowościach zboże, w ilości 11 mil. pudów. Część tego zboża dziś już przewozi się z guberni tambowskiej, niżegorodzkiej, saratowskiej, orenburskiej i sybirskiej do guberni tulskiej i woroneżkiej, nie posiadających nawet ziarna na wiosenne zasiewy. Ostateczne uregulowanie sprawy zapomóg nastąpi po dokładnym wyświetleniu stanu rzeczy w rozmaitych, częściowo lub w całości dotkniętych klęską prowincjach. Zaznaczając to, «Russkaja Żizn» podkreśla postanowienie gubernialnego zgromadzenia «ziemskiego» w Samarze, które powstrzymało wywóz zboża z guberni, z obawy przed możliwym jego brakiem na przednówku i ze względu na niepewność przyszłego urodzaju. Przypuszczać mimo to należy, że skoro już w chwili obecnej odbywa się wspomniany przewóz ziarna, władze miejscowe posiadają opartą na danych ścisłych świadomość zapewnionej częściowo tylko dotkniętym klęską guberniom pomyślności.

Nie powtarzana już od pewnego czasu pogłoska o zamierzonym ustanowieniu podatku od soli, ukazuje się znów na

szpaltach pism petersburskich. Tym razem bierze ona źródło z artykułu, zamieszczonego w organie rządowym ministerstwa skarbu, «Wiest. Finansow». Artykuł zmierza do tego, by przekonać czytelników o racjonalności opodatkowania pośredniego. Autor zaczyna rzecz swą od zaznaczenia dążności wszystkich państw do wytworzenia takiego systemu skarbowości, przy którym płacenie podatków daje się możliwie najmniej odczuwać opodatkowanym. System ten — zdaniem autora — dąży do ściągania podatków w tak małych jednostkach pieniężnych, które żadnego znaczenia gospodarczego dla opodatkowanych nie mają, a które, łącząc się w rękę państwa, stają się olbrzymią siłą gospodarczą i kulturalną. Zarzucićby można tym założeniom brak ścisłości, we wszystkich bowiem państwach zaznacza się dążność w kierunku wręcz przeciwnym, w kierunku ustanowienia bezpośredniego podatku od dochodów, przyjąwszy wszakże pogląd autora, krok już tylko zostaje do akcyzy od soli. Jeżeli wysokość tego podatku określona będzie w stosunku 30 kop. od puda, na każdego mieszkańca przypadnie zaledwo kop. 15, «państwo zaś otrzyma 17—18 mil. rs. *literalnie z niczego*, albowiem płacenie od czasu do czasu 1 lub 2 kop. nie tylko nie będzie nikomu ciężarem, lecz nie da się wcale uczuć». Teorja tedy racjonalności podatków pośrednich bierze górę. Teorja to nie od dziś istniejąca i nie tak znów racjonalna, jak wydawać się może jej zwolennikom, zrodzona na gruncie fiskalizmu *quand même*, i w wielu razach już zdyskredytowana. Wspomnieliśmy wyżej o braku ścisłości w założeniach obrońcy podatków pośrednich. Bardziej dokładne przedstawienie rzeczy wpłynęłoby niewątpliwie na ostateczne wnioski autora, które nie upoważniają do mniemania, że są prawdziwe, chociaż z mylnych powstały przesłanki.

H. K.

### URODZAJ W 1892 ROKU.

Centralny komitet statystyczny ogłosił bardzo szczegółowe cyfry o rezultatach urodzaju zbóż w 1892 r. Nadto, o ile można sądzić z wyjaśniającego memorjału, na ten raz cyfry zgromadzone ze szczególniejszą skrupulatnością i poddano je wszelkiej możliwej krytyce. Wątpliwości, naturalnie, nie ulega, że obraz skreślony przez cyfry statystyczne, zwłaszcza w szczegółach daleki jest jeszcze bardzo od rzeczywistości, ale główne rysy współczesnego rozwoju gospodarstwa rolniczego bardzo wydatnie ujawniają się z tablic komitetu. Otóż rysem najważniejszym jest dawno nieznanym w Rosji europejskiej fakt zmniejszenia się przestrzeni gruntów ornych o znaczną, stosunkowo, ilość 848 tys. «*diesiatin*». Najważniejszą przyczyną tego faktu był zaprzestany nieurodzaj, skutkiem którego przede wszystkim bardzo wielu włościan, udawszy się na zarobki postronne, zarzuciło uprawę roli; dalej wpłynął tu także upadek hodowli bydła, skutkiem czego brakowało i inwentarza i nawozu dla uprawy gruntów; wreszcie dały się zauważyć skutki świadomej reformy gospodarstwa wiejskiego i stopniowego wprowadzania płodozmianów. Ze jednak główne znaczenie przypisać tu należy skutkom nieurodzaju, wynika to z tego, iż uszczuplenie zasiewów w całości przypada na gubernie klęską głodową dotknięte, a zatem na gubernie centralne, wschodnie i wschodnio-południowe, przeciwnie zaś w guberniach zachodnich i w Królestwie przestrzeń gruntów ornych nawet wzrosła.

Co do Królestwa, to fakt wzrostu ornej przestrzeni w ciągu ostatniego 5-lecia tłumaczy się najprzód pomyślnym regulowaniem służebności, skutkiem czego włościanie otrzymują nowe grunty pod uprawę, dalej postępani

parcelacji, a wreszcie dokładniejszym pomiarem gruntów drobnej szlachty.

Pomimo uszczuplenia przestrzeni gruntów ornych o 848 tys. dzieś. i pomimo przyrostu ludności wiejskiej, który w ciągu lat 5 wynosi przeszło 7 milionów, przeciętna ilość zboża (za potrąceniem ilości potrzebnej na nowe zasiewy) na głowę zmieniła się bardzo nieznacznie z 21,14 pudów na 21,01 pudów. Cyfra ta bardzo charakterystycznie świadczy o niskim stopniu produktywności rolnictwa, rzecz albowiem jasna, iż jakkolwiek zboża wogóle zebrano mniej, niż w 1887 r., a dla potrzeb ludności potrzeba więcej, to jednak, dzięki temu, że za zmniejszeniem się przestrzeni gruntów uprawnych, potrzeba mniej ziarna na zasiewy, cyfra przeciętnej podaży na głowę zmieniła się bardzo nieznacznie. A to dowodzi wyraźnie, że stosunek pomiędzy ilością zasiewanego a ilością zbieranego zboża jest nieproporcjonalnie wysoki, czyli, że wydajność gruntów jest nadzwyczaj niską.

Wracając do cyfr ściślejszych, zauważyć winniśmy, że urodzaj w r. 1892, naturalnie pod względem ilościowym, znakomicie przewyższył rok 1891, a co się tyczy 1890 r., to naówczas zboża ozime i owies obrodziły lepiej; naogół zebrano w całym państwie (naturalnie mowa tu tylko o Rosji europejskiej) w milionach czwartych:

	1892.	1891.	1890.
Żyta . . . . .	108,9	90,7	121
Pszonicy jarej . . . . .	29,3	18,5	23,6
» ozimej . . . . .	15,2	12	15,4
Owsa . . . . .	80,5	97	97
Jęczmienia . . . . .	31,5	25	29,5

Nieco inaczej przedstawia się stosunek tych cyfr w poszczególnych guberniach, a mianowicie w Królestwie, w mil. czwartych:

	1892.	1891.	1890.
Żyto . . . . .	10,5	6,9	7,6
Pszonica jara ) . . . . .	4,1	2,1	2,1
» ozima ) . . . . .	4,1	2,1	2,1
Owies . . . . .	7,2	5,5	6
Jęczmień . . . . .	3,1	1,8	2
Kartofle . . . . .	38	20,6	29,3

Cyfry te świadczą o bardzo pomyślnym urodzaju w roku zeszłym, a zarazem dowodzą, że i w r. 1890 był w Królestwie nieurodzaj wielki. Charakterystycznie się przedstawia stosunek zbiorów w Królestwie do zbiorów w całym państwie; oznaczając takowe przez 100 dla Królestwa, otrzymamy:

	1892.	1891.	1890.
Kartofle . . . . .	33%	29	34%
Żyto . . . . .	9	7	6%
Pszonica . . . . .	9	6	3

Co się tyczy prowincyj zachodnich, to cyfry urodzaju przedstawiają się jak następuje: W południowo-zachodnich w mil. czwartych:

	1892.	1891.	1890.
Żyto . . . . .	6,7	6,3	6,3
Pszonica . . . . .	5,1	5	5,2
Owies . . . . .	5,8	7,1	7,6
Jęczmień . . . . .	1,7	2,2	2,3
Kartofle . . . . .	9	3,7	4,3

W gub. litewskich (wileńska, grodzieńska, kowieńska) w mil. czwartych:

	1892.	1891.	1890.
Żyto . . . . .	5,4	4,8	4,1
Pszonica . . . . .	0,5	0,4	0,4
Owies . . . . .	3,3	3	3,1
Jęczmień . . . . .	1,4	1,3	1,5
Kartofle . . . . .	7,7	5,2	6,7

W gub. białoruskich (mińska, mohylowska, witebska, smoleńska) w mil. czwartych:

	1892.	1891.	1890.
Żyto . . . . .	8,6	6,1	6,6
Pszonica . . . . .	0,4	0,3	0,2
Owies . . . . .	6,5	5,4	5,6
Jęczmień . . . . .	1,8	1,8	1,6
Kartofle . . . . .	12,8	8,5	7,5

Naogół więc i w tych poszczególnych guberniach rok 1892 zaznaczył się jak najlepiej pod względem rolniczym.

S.

### Handel drzewny w Rosji.

Z niedowierzaniem i przykrem zdumieniem powtarza «Now. Wr.» za «Piet. Wied.» dane o stanie ruskiego handlu drzewnego; okazuje

się bowiem, że wywóz nietylko się nie zwiększa, ale przeciwnie, do Rosji, obfitującej w lasy, przywożone jest drzewo z zagranicy: «Austriackie drzewo idzie sobie najspokojniej do naszych posiadłości — pisze «Now. Wr.» — a mianowicie na Kaukaz, t. j. do krainy bajecznej w lasy obfitującej. Według danych departamentu celnego, wypada, że na Kaukaz rokrocznie wysyłają austriacy drzewa za 2 miliony rs. Dziwaczna, prawie wydaje się wiadomość, że Austria dostarcza desek dębowych do kadzi naftowych, wówczas gdy sosna raska o wiele jest lepszą od austriackiej, a przewóz jej tańszy. Tymczasem jest to fakt». Zastanawiając się nad przyczyną tego stanu rzeczy, upatruje ją «Now. Wr.» w tem, że kupcy ruscy wywożą drzewo mokre, które można używać jedynie na opał. «Piet. Wied.» zaś, szukając dróg wyjścia, nawołują kupców, by nieco więcej zwrócili uwagi bodaj na rynki tureckie, a to zwłaszcza z powodu budowy drogi żel. z Beyrutu, która na początek zużyje około 160,000 podkładów dębowych. W czasie budowy drogi żel. do Smirny, dostarczyli podkładów Anglicy i dobre na tym interesie zarobili pieniądze.

**WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.**

— W przedmiocie układów pomiędzy Rosją a Niemcami donosi «Times» z Berlina co następuje: «W tym tygodniu przybyć mają tu ruscy pełnomocnicy, którzy opracować mają szczegółowo wszystkie punkty ugody. Ze strony Rosji już i teraz jawna jest gotowość obniżenia cła od maszyn rolniczych i węgla kamiennego, wzamian zniżenia cła od zboża ruskiego. Obecnie już jest stanowczo wiadomem, że w roku przeszłym przywieziono do Niemiec z Rosji żyta zaledwie jedną część, a innych zbóż — połowę w porównaniu z przywozem lat poprzednich».

— Berliński «Börsen Courier» pisząc o postępach kwestji zawarcia przez Rosję traktatu handlowego z Niemcami, wzmiankuje, że rząd ruski żadnych ustępstw co do cła od żelaza nie zrobił, nie uważając za możebne wprowadzić jakkolwiek w tej mierze zmiany przed r. 1897; natomiast cło od maszyn rolniczych ma być zniżone do minimum; zniżone też ma być cło od węgla kamiennego. Jakkolwiek, zdaniem wspomnianego dziennika, szanse dojścia do formalnego traktatu znacznie się ostatnio powiększyły, wszelako ostatecznego rezultatu napewno jeszcze przepowiedać niepodobna.

— W styczniu r. 1894 odbyć się ma w Petersburgu międzynarodowa wystawa maszyn, narzędzi i przyrządów, służących do oczyszczania, klasyfikowania i suszenia nasion. Urządzeniem wystawy zajmuje się cesarskie Towarzystwo wolnoekonomiczne; celem jej jest zaznajomienie rolników, fabrykantów maszyn i kupców zbożowych, z najnowszymi odnośniami udoskonaleniami. Nagrody udzielane będą: w dyplomach honorowych najwyższą nagrodę stanowiących, oraz w medalach złotych, srebrnych i brązowych. Nadto będą nagrody pieniężne za wyroby drobnego przemysłu.

— Zapasy węgla kamiennego w Europie wynoszą, według obliczeń, 360 miliardów ton, a wyczerpać się mogą zaledwie za lat 670. W Stanach Zjednoczonych, za wyłączeniem Rocky-Mountains — jest 684 miljardy, których wystarczy na lat 650.

— Przedstawiciele zakładów metalurgicznych dniewrowskiego i aleksandrowskiego, które musiały zawiesić prace, z powodu braku węgla w składach przy szachtach węgla kamiennego w dońskich kopalniach, jak donoszą «Birr. Wied.», zwrócili się do rządu z prośbą o zniesienie dla zakładów tych na czas pewien cła od węgla angielskiego, oraz o zniżenie taryfy przewozowej od węgla kamiennego z Dabrowy i okolic.

— Wiadomość o ugodzie, jaka nastąpiła między siedmiu przemysłowcami naftowymi z br. Noblami na czele z jednej strony, a syndykatem, złożonym ze 135 drobnych przemysłowców z drugiej, jak donoszą «Birr. Wied.», potwierdza się. Tym ostatnim sprzyja i opiekuje się nimi firma Rotszylda. Rezultaty ugody są następujące: syndykat br. Noblów daje monopol Rotszyldom na sprzedaż nafty ruskiej na rynkach zagranicznych, z wyjątkiem Londynu, Hamburga, oraz Bremy. Monopol sprzedaży nafty na rynkach wewnętrznych przysługuje br. Noblom.

— Sprawozdanie specjalnego delegata ministerstwa skarbu, p. Bastilskiego, który zbadał na miejscu położenie przemysłu cukrowniczego w Królestwie i prowincjach zachodnich, wykazało zupełną zgodność z prawdą, wszelkich informacyj biura cukrowniczego. Co więcej, okazało się,

że środki zarządzane przez toż biuro były w zupełności wystarczające dla powściągnięcia spekulacji, tak, że przywóz mączki z zagranicy, w myśl wiadomego rozporządzenia rządowego, wcale nie miał zastosowania, albowiem ten skarbowy cukier wypadł o 5 kop. drożej od krajowego.

— Handel Rosji z Bucharą stoi od dawien dawna na bardzo niskim poziomie. Jest on wyłącznie zamienny. Bucharą dostarcza na rynki ruskie (Moskwa, Niżnij-Nowgorod, Łódź) bawełnę, wełnę, skórki baranie i t. p., a wywozi z Rosji przeważnie wyroby fabryczne. Pośrednikiem w tym handlu zamiennym jest jarmark niżegorodzki. Wkrótce, jak wiadomo, ma być w Bucharze założoną filja banku państwa, która, jak zapewniają «Birr. Wied.», zdoła wprowadzić pewien ład porządek do tego handlu, z korzyścią dla stron obydwóch.

— «Now. Wr.» dowiaduje się, iż przed wydaniem ogólnej ustawy o giełdach, istnieje projekt nadania p. ministrowi finansów prawa ustanawiania w porozumieniu z ministerstwem sprawiedliwości t. zw. «administracji handlowej» w tych miastach, gdzie istnieją komitety giełdowe.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Już przed tygodniem, notując szybkie i znaczne podnoszenie się kursu waluty ruskiej zagranicą, wspomnieliśmy, że głównym w tej mierze czynnikiem było niewątpliwie oczekiwane wycofanie z obiegu ruskich biletów kredytowych w sumie 25 milionów rubli. Dziś nową i znów znaczną zwyżką w kursie rubla zapisać możemy, co niewątpliwie w ścisłym pozostaje związku z powyższem wycofaniem 25 milionów, które już jest faktem spełnionym. Odnośnie rozporządzenie ministerstwa skarbu ogłoszone już, a papiery na wymienioną sumę spalane zostały. W ciągu tygodnia upłynionego na giełdzie berlińskiej płacono już przeszło 215 marek za 100 rubli. Wprawdzie ostatnie (wtorkowe) wiadomości donoszą o pewnej niższej, wynoszącej około 1,50 marki na stu rublach; wszakże po zamknięciu giełdy znów płacono 214 marek, co stanowi 2 marki wyżej, w porównaniu z kursem w poprzednim naszym sprawozdaniu zacytowanym.

— Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 3-go lutego. Poltycki premjow: I em. 241,50, II em. 229. Poltycki wschodni: II em. 105, III em. 105. Bilisy premjowe banku szlacheckiego: 196. Akcje banków: dyakontowego 489, międzynarodowego 444, ruskiego 284, wileńskiego niemieckiego 650, kijowskiego niemieckiego 855. Listy zastawne: wileńskie 5-proc.—101,25; kijowskie 5-proc.—101,75; charkowskie 5-proc.—101,75; połtawskie 5-proc.—101,25; moskiewskie 5-proc.—101,90. Z giełdy warszawskiej wiadomości nie nadeszły. Memety: funt sterling — 9 ra. 59 kop., marka—47,06 kop., frank — 38,03 kop., gulden — 79,75 kop., półimperjal nowego stempla — 7 ra. 66 kop., rubel srebrny — 108 kop., rubel papierowy — 65,27 kop. w złocie.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE.** Pod wpływem znacznej podaży z Ameryki i Australji, w międzynarodowym handlu zbożowym nastąpiło znaczne osłabienie; dowozy, mianowicie z Australji, oddziaływały przynębiająco na miarodajne europejskie rynki zbożowe, zwłaszcza co do względem pszenicy. Pomimo jednak nader nielicznych stosunkowo tranzakcyj, ceny niewiele tylko powszechnie spadły; najwyraźniejszą zniżką zarysowała się jedynie we Francji, a po części i w Anglii, gdzie dotknęła wyłącznie pszenicy i to jedynie pochodzenia amerykańskiego i australjskiego. W obrocie tam było ziarno przeważnie z nowego świata nadpóźdzące, a pszenica indyjska i ruska, wobec małej skłonności jej posiadaczy do ustępstw, nie znajdowała wcale nabywców. Za to znów w Marsylii i Genui produkt ruski był poszukiwanym, a eksporterowie ruscy otrzymali stamtąd wiele nowych zamówień. Z żytem o wiele działo się lepiej, a miejscami, jak np. w Niemczech, poskoczyło nawet ono w cenę; w Berlinie towar gotowy był prawie rozchwytywanym i jest nadzieja, że z wiosną ustali się tam mocne, co do tego ziarna, uosobienie, a eksport ruski wynagrodzi sobie poprzednie powstrzymywanie się od sprzedaży, niskim poziomem cen tego ziarna spowodowane. O innych zbożach nie ważnego nie ma do zanotowania. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 96; w Londynie: pszenicę ruską 104 — 113, amerykańską 107 — 113, indyjską 104 — 119, miejscową 90 — 116, owies ruski 97 — 121, amerykański 102 — 104, jęczmień ruski 73 — 74, dunajski 73 — 74, miejscowy 67 — 127; w Berlinie: pszenicę 76 — 87, żyto 64 — 70, owies 75 — 85, jęczmień 73 — 120; w Królewcu: pszenicę ruską 75 — 98, miejscową 72 — 79, żyto miejscowe 54 — 56, owies miejscowy 62 — 67, jęczmień ruski 56 — 72, miejscowy 58 — 78; w Gdańsku: pszenicę ruską 76 — 79, żyto ruskie 64 — 67; w Marsylii wiadomości świeżych nie posiadamy.

Rynki krajowe bardziej, niż poprzednio, były ożywione, czemu sprzyjały różne konjunktury. Przedewszystkiem popyt wewnętrzny na pszenicę wciąż się powiększa; nadto już i do portów zaczynają toż ziarno kupować na eksport wiośnny, z powrotemiem którego negocjanci zbożowi spodziewają się znaczne zyski osiągnąć. Wszakże nietylko co do pszenicy położenie się polepszyło, ale objęło ono i inne rodzaje zboża. Ceny ogólnie podniosły się nieco, lubo nie wszędzie równomiernie; na odbywym święcie w Liwnach jarmarku panował ruch bardzo wielki, a szczególnego popytu doznawały owies i mąka żytnia. Na rynkach tylko nadwołżańskich handel szacichł prawie, a negocjanci pszenicę nabywać zupełnie przestali. Rynki północne, wraz z Petersburgiem, negocjowały dużo żyta i owsa na bieżące potrzeby. Na rynku warszawskim poprzednia zniżka spowodowała znaczne zmniejszenie się dowozów, wobec których ceny żyta poskoczyły; dobry też był popyt na owies i na jęczmień browarny. Ruch eksportowy dotychczas tam nie powrócił. Płacono: w Warszawie: pszenicę 91 — 103, żyto 75 — 80, owies 70 — 95, jęczmień 63 — 90; w Bydnie: żyto 92 — 94, owies 76 — 81, jęczmień 63 — 100; w Libawie: żyto 87, owies 76 — 88, jęczmień 64 — 65; w Górze: pszenicę 75 — 123, żyto 74 — 90, owies 65 — 88, jęczmień 53 — 55; w Miłkowie: pszenicę 90 — 95, żyto 75 — 78, owies 66 — 72, jęczmień 60 — 65.

**CUKIER.** Po pewnym zacięciu w handlu cukrem zagranicą, nastąpiło niejaki, nawet dość znaczny ożywienie, wywołane zakupami w Londynie na rzecz Ameryki, dającymi poznać, że też Ameryka własnym produktem w roku bieżącym objęć się nie będzie mogła. W związku z tem ceny cukru prawie wszędzie się podniosły. W handlu wewnętrznym żadnych zmian nie ma; rafinada wciąż na wysokim utrzymuje się poziomie, a mączka nieodpowiednio nisko stoi w stosunku do powyższego poziomu. Organ ministerstwa skarbu za-

tuje, że w Warszawie zauważyć się dał świeżo nowy kierunek spekulacji cukrowej. Wobec znacznej różnicy w cenach mączki i rafinady, spekulanci zakupili znaczną część mączki dla przerobienia jej na rafinadę, w wydzielonych przez się cukrowniach. Jakkolwiek nie przybrało to jeszcze nadzwyczaj wielkich rozmiarów, wszelako już wywarło pewien wpływ na rynek warszawski, gdzie ceny mączki się podniosły. Płacono: w Miłkowie (mączka): produkcji roku 1892—93 495 — 500, produkcji roku 1893—94 410 — 472. Z Warszawy wiadomości o cenach cukru świeżo nie nadeszły.

**NEKROLOGJA.**

† W tygodniu ubiegłym, w d. 28 stycznia r. b., przy bardzo licznych zebraniach, złożone zostały w grobach rodzinnych w Strubnicy, pow. wołkowskim gub. grodzieńskiej, zwłoki ś. p. Jana Bispinga, ordynata masalańskiego, zmarłego w Masalanach d. 10 stycznia r. b.

Nieubłagana śmierć przedwcześnie, gdyż ś. p. Jan Bisping miał lat 50, zabrała najzamożniejszego i najszlachetniejszego obywatela. Nieżonaty i zamężny rozumiał dobrze, że wielki fundusz nakłada obowiązki, dla siebie używał zaledwie części dochodów; resztę większą obracał na dobre uczynki, kształcił swoim kosztem młodzież w szkołach, miał stały przytułek w Masalanach dla kalek i niedołężnych; ludzie bez dachu aż do śmierci przemieszkiwali u niego, a wielu to krewnym dalszym i bliższym stałą się pomocą, a wielu od ruiny uratował, i wszystko to robił w cichości, tak, że lewa ręka nie wiedziała co daje prawa, bo jeżeli widziano biednych, ścigających do Masalan po jałmużnę, to o większych ofiarach i prawdziwie wielkich mało kto wiedział. Był opiekunem wielu sierot i jak najlepiej ich fortunami zarządzał. Często wybierany na sędziego w sprawach polubownych; u niego składano ważne dokumenty, zobowiązania, pieniądze, testamenty, których był egzekutorem.

Liczni krewni tracą w osobie ś. p. Jana Bispinga jednego z tych, już dzisiaj w kraju rzadkich ludzi, którzy dawnym zwyczajem najdalszych krewnych uważają za blizkich sobie. Zamiast zagranicę, odwiedzał kolejno raz do roku ś. p. Jan Bisping wszystkich krewnych. Coraz trudniejsze warunki ekonomiczne i coraz bardziej nateżone stosunki życia i bytu naszego wieku, pochłaniając swobodne myśli ludzi, zacierają powoli uczucia pokrewieństwa i rodzinne tradycje. Ś. p. Jan Bisping, odwiedzając liczne koło obywateli i przyjmując najgościnniej u siebie, utrzymywał te tradycje rodzinne; z przekonania był konserwatystą. Znaczenie «krewny», pojmował w staropolskim zwyczaju i starał się, ażeby obowiązki i tradycje pokrewieństwa nie zacierają się, starał się godzić pojęcia młodszego pokolenia z pojęciami i tradycją ich dziadów.

Ś. p. Jan Bisping stale mieszkał na wsi, robił dobrze ciągle i stale u siebie i około siebie.

Niepodobna streścić wszystkich czynów dobrego ś. p. Jana Bispinga, to też pogrzeb jego był znacząco poważny. Chorował zaledwie tydzień. Na cztery dni przed śmiercią prosił kapłana dla przyjęcia ostatnich sakramentów świętych; z całą przytomnością i spokojem wydawał ostatnie rozporządzenia, hojnie obdarował administrację i służących, których był prawdziwym panem, ojcem i opiekunem. O sobie powiedział: «Pochowajcie mnie jak biednego, w drewnianej trumnie, krzyż i dwie świece». Prawdziwie imponujące było wrażenie w kościele żałobnie ubranym: ta trumna bez katifalku i kwiatów, z wielkim krzyżem drewnianym i dwiema dużymi świecami.

Wśród lkań biednych, włościan i służących i rzewnych lez krewnych, przyjaciół i znajomych, spuszczone do grobu szczątki tego najzamożniejszego człowieka, o którym kaznodzieja powiedział: «I rzekł: proszę, Panie, wspomnij jakom chodził przed Tobą w prawdzie i w sercu doskonałem, a czyniłem co jest dobrego przed oczyma Twemi» (prorok Izajasza).

Po ś. p. Janie Bispingu zostaje ordynatem masalańskim brat jego rodzony, Józef, zacny i szanowany ze wszech miar obywatel, który niezawodnie godnie zastąpi brata. (1854)

† Z nielicznego grona ludzi wybranych, pracujących dla dobra ogółu, ubył jeden taki cichy i skromny pracownik, podcięty prawie nagłe kosa śmierci d. 15 stycznia r. b. Ś. p. Bronisław Niekrasz, zajmujący niewybitne stanowisko lekarza w parafjalnem miasteczku Krakowie, umiał, przez nieliczne lata swej w niem działalności, zjednać powszechny szacunek i uznanie, tak wśród wyższych, jako też i niższych klas.

Sumienny i bezinteresowny w swym zawodzie, wzorowy syn, mąż i ojciec, nieustrudzony w pracy dla swoich, człowiek wielkiego serca, zawsze był gotów wesprzeć cudzą niedolę radą i pomocą, nie szcędząc własnych sił i trudu, mimo wątłego zdrowia. Kierowany miłością dla swego narodu, myślał o pracy dla swego społeczeństwa, z trudem i narażeniem szczupłego swego mienia, założył dwa chrześcijańskie magazyny (kolonjalny i lek-



**KURJER KSIĘGARSKI**

ostatnich nowości,  
otrzymanych w księgarni  
**BR. RYMOWICZ**  
w Petersburgu.

Adamczewski J. 2530 monogramów różnych stylów i rozmaitej wielkości, zastosowanych do rzemiosł. Zeszyt I, k. 25.  
Aleksandrowicz W. Głos i jego kształcenie w sztuce śpiewu, rs. 1.  
Barzycki Józef, dr. O pielęgnowaniu zdrowia, k. 25.  
Bersohn M. Quelques mots sur un tableau inconnu d'Andrea Vicentino, représentant l'entrée d'Henri III, roi de Pologne et de France à Venise en l'an 1574, k. 60.  
Blech Jan. Kredyt melioracyjny i stan rolnictwa, rs. 2.  
Brauchereau L., ks. Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych, rs. 1 k. 20.  
Brücke Ernest, dr. (prof. fizjologii wiedeńskiego uniwersytetu). Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci, rs. 1.  
Brzeziński M. Podarunek dla młodzieży, wydanie czwarte, k. 40.  
Bry w karty dawniejsze i nowe, ułożył stary gracz (wyd. 2), rs. 1.  
Gurney, Myers i Poimora. Dziwy życia, przeł. z franc. J. K. Potocki, rs. 2.  
Historja naturalna w obrazach. Botanika i mineralogja w 269 kolorowanych obrazkach, z tekstem Feliksa Wermińskiego, rs. 4.  
Jeske-Choiński Teodor. W pętlach, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.  
Kleczyński Jan. Słownik wyrazów używanych w muzyce, k. 60, opr. k. 90.  
Kramsztyk St. Szkice przyrodnicze z dziedziny fizyki, geofizyki i astronomji, rs. 3.  
Kraushar Al. Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza holendrów w Brazylii, starszego nad armatą koronną za Władysława IV i Jana-Kazimierza, 1592—1656, 2 tomy, rs. 4.  
Krechowiecki Adam. Veto! powieść historyczna, 4 tomy, wydanie drugie, rs. 4 k. 50.  
Kwestja kobieca, przez J. Z., k. 20.  
Lubbock John. Powaby życia, z 77 wydania angielskiego, rs. 1.  
Łętowski J. Stary mąż, nowela, rs. 1 k. 20.  
Mickiewicz A. Pan Tadeusz, k. 20.  
Nabożeństwo do Najśw. Marii Panny, Matki nieustającej pomocy (Poznań), k. 80.  
Nadmorski, dr. Kaszuby i Kocenie, język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe. Poznań, k. 90.  
Pamiętnik młodej dziewczyny. Księżniczka Katarzyna. Dwie powieści dla dorastającej młodzieży, kart., rs. 1 k. 20.  
Pelczar Józef, ks. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska według najcelniejszych mistrzów duchownych. Piąte wydanie przejrzone i powiększone, 2 tomy, rs. 3.  
Powieści i baśnie z różnych autorów, z rysunk., k. 15.  
Sever. Dzieła kobiety, pow. rs. 1.  
Spirydjon. Kodeks światowy, wyd. trzecie, znacznie powiększone, k. 90.  
Świdorski L. Jesienią, kom. w 1 akcie, k. 30.  
Weryho-Marja. Las, książka przeznaczona dla dzieci od lat 6 do 10, w opr. kart. k. 90, w opr. ozdobnej rs. 1 k. 20.  
Zapoiska Gabrijela. Menażerja ludzka, rs. 1 k. 50.  
Zielczak Józef, dr. Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowi, k. 10.  
Zola G. Pogrom (La Débacle), rs. 1 k. 50.  
Żywot Małgorzaty Bosco, spolszczył ks. Antoni Chmielowski, k. 50.

**Uwaga!** Księgarnia uprasza panów wydawców, aby po 1 egzemplarzu każdej nowości nadsyłać zecheleli wprost pod opaską, bezzwłocznie po wyjściu, dla pomieszczenia takowej w «Kurjerku».

**FABRYKA I MAGAZYN  
obuwia damskiego i męskiego  
M. Dudzińskiego**

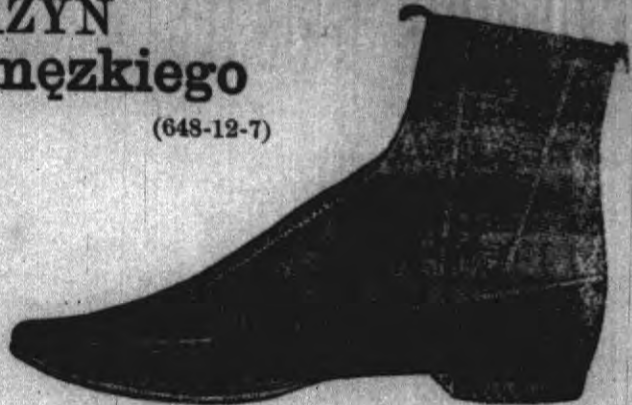
(648-12-7)

(dawniej A. CHMURKOWSKA),  
Nowo-Senatorska 6

poleca najwięk. wybór wytworn. obuwia, wykwiintnie wykończ., z najlepsz. mater. kraj. i zagranicznych.

**Ceny możliwie przystępne.**

Zamówienia przyjmują hurtowe i detaliczne.



Znakomite dzieło d-ra Ernesta Brücke'go, profesora fizjologii uniwersytetu wiedeńskiego, p. t.:

**Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci?**

w tłumaczeniu polskiem przez **M. Flauma**,

opuściło prasę i sprzedaje się we wszystkich księgarniach po rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. Zamówienia z prowincji za zaliczeniem pocztowem natychmiast są załatwiane. (1646-3-1)

Adres: S. LEWENTAL, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat 41.

CESARSKO-KRÓLEWSKA UPRIZYWILEJOWANA FABRYKA

**JAKÓB I JÓZEF KOHN.**

Kompletne umeblowania, meble stołarskie i draperje.  
Petersburg: Newski pr., № 64. Moskwa: Kuzniecki most, № 14. (1647-18-1)



Artur Wierzbowski.

**INTERES ZBOŻOWY,**

Warszawa,

Włodzimierska, № 21.

Sprzedaż i kupno  
zboża. (24-6-1)

**M Y Ś L.**

Czasem ludzie pytają rubla z kąd przychodzi; ale nikt nie pyta, dokąd zajdzie. (Bak).

**J. SOLECKI  
FABRYKA SKÓR**

pasów do maszyn,

WARSZAWA (670-6-5)  
ulica Wolska, № 47.

— A ty, szelmo, za co uderzyłeś Antka butem w ślipia? He? — Bo mi obliżył, panie majster! — Cóż on ci pedział? He? — Dopóki brechał: ty andrusie, łaucuszniku, pawi synu, to ja mu nie, ale jak wyzwał od herców i panameczyków, to nie mogłem wytrzymać... (Mucha).

**OSTRZEZENIE (bez blagi).**

Orygin. i prawdziwy „Exsiccator” inż. Rudnickiego, sprzedaje się wyłącznie w Warszawie, Królewska, 39. Kupowany gdzieindziej i inny, jest falsyfikatem, przeto każda wydana koplejka jest straconą.

Osusza wilgoć, niszczy grzybek drzewny i t. d. Cena 20 k. 6, broszura bezpłatnie, franko. (674-10-9)

WYŁĄCZNY REPREZENTANT  
**Z. RADOMYSKI.**

Kantor środków dezynfekcyjnych i przeciwnilnych.

**Z POLITYKI.**

— Mój mężu, co znaczy secesja? — To jest, droga żono, taka uwazasz, sesja, tylko angielska. (Bak).

BIURO TECHNICZNE

**K. Siennicki,**  
INŻYNIER,

Wspólna, Nr. 23, Warszawa, udziela porady w kwestjach technicznych: Sporządza plany, rysunki, kosztorysy i t. p. Wyraabia patenty i marki fabryczne. Roboty drenarskie, niwelacyjne i betonowe. (724-4-1)

**NIEMOŻLIWOŚĆ.**

— Chcąc być zdrowym—mówił doktor—  
Żyj pan równo, jednakowo,  
I unikaj nadewszystko  
Niepotrzebnych zajęć głową...

— Ależ, drogi mój doktorze,  
Z tego właśnie to powodu,  
Jest to prosta niemożliwość,  
Bo bym przecie umarł z głodu...

Wciąż mam z głową do czynienia,  
Ona życia mego sterem...

— Czy pan jesteś literatem?  
— Nie, doktorze, lecz... fryzjerem... (Mucha).

**MAGAZYN MEBLI**

**ZALESKIEGO I S-KI**

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dzi. i dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (559)

**NIE MA TRWALSZYCH**

kalesonów męzkich, jak z Twistu, w magazynie

**J. GOTTLIEB**

Petersburg, Włodzimierska № 2, róg Newskiego pr. Cena za parę rs. 1 k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75. Mniej od 3 sztuk nie wysyła się. Przy przesyłce potrzebna jest miara w pasie i długość. (1138-26-13)

Księgarnia polska **BR. RYMOWICZ** w Petersburgu,

Kazanska 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma rosyjskie po cenach przez redakcje ogłaszanych.

GLICERYNOWE

**MYDŁO**

na soku brzożowym,  
do udelikatniania twarzy;  
Fabrykanta kosmetyków  
**A. ENGLUND.**

Mydło to nadaje twarzy delikatność i białość. Cena 50 kop. Wystrzegać się podrabiań. Wymagać podpisu A. Englund czerwonym atramentem. Dość można we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. (1564)

**SKŁAD OBIĆ**

Petersburskich i Moskiewskich fabryk,

**Teodora Silina,**

Petersburg. Sadowa ulica, № 27.

Rolka od 8, 9, 10 k. i drożej. Handlującym rabat. (1639-13-2)

Wysyłają się próby.

Podobno wkrótce ma być założone jeszcze jedno Towarzystwo asekuracyjne, w którym będzie można asekurować się od asekurowanych poayczki premjowe. (Kur. Św.).



EGZYSTUJĄCA  
OD ROKU 1859

**MAJĄTEK**

o 3 godz. od Warsz., nad szosą i Wisłą 25 włók w kulturze. Wszystkie budynki gospodarcze, krochmalnia i palacyk murow.; bez serwitutów i oprócz 25,000 bank., bez żadnych długów. Do sprzed. na dogod., byle pewne rozplaty, za 85,000 lub taniej, przy wyłączeniu krochmalni. Inform.: W. Beyer, Warszawa, ul. Wielka 45. (688-10-8)

**ADMINISTRATOR DÓBR,** doświadczony, poszukuje odpowiedniej posady w Królestwie lub Cesarstwie. Gwarancje wszelkie dać może. Oferty nadsyłać proszę pod lit. G. do kantoru «Kraju» w Warszawie. (716-3-3)

# „Tygodnik Romansów i Powieści”

rozpoczął druk następujących nowych powieści:

- «Przypadek czy zbrodnia», przez *Ramestana*, oryginalnie napisana.
- «Komnata zaszarowana», w tłumaczeniu z angielskiego.
- «Nemrod i Spółka», Jerzego Ohneta, w tłumacz. z francuzkiego.

Cena w Warszawie kwartalnie k. 75, na prowincji rs. 1.  
Prenumeratory roczni, placący zgóry za cały rok w kantorze wydawcy, otrzymają jako

## PREMIUM BEZPŁATNE

do wyboru jedno z następujących dzieł:

	Cena sprzedażna.	
Andriolli. «Bohaterki poezji polskiej».....	rs. 2 k. —	Prenum. roczni «Tygod. Rom. i Pow.» otrzyma- ją <b>BEZPŁATNIE</b> .
Gomulicki W. «Nowele», tom jeden.....	> 1 > —	
Dygasieński A. «Z zagona i bruku», zbiór nowel, tom jeden.....	> 1 > 50	
«Pieśni Galla», z rysunkami Czesława Jankow- skiego.....	> 1 > —	
Kraszewski J. I. «U Babuni», 2 t.....	> 1 > 50	

Na koszt przesyłki jednego z pierwszych czterech dzieł należy na-  
desłać k. 25.

Na Kraszewskiego zaś po k. 35.

(1628-3-3)

ADRES: S. Lewental, wydawca, w Warszawie, Nowy-Swiat, Nr. 41.

## WYROBY TOWARZYSTWA AKCYJNEGO TEMLER-SZWEDE

skład A. Bormana

w Warszawie, Marszałkowska № 132.

Poleca pasy do maszyn, skóry powozowe, safony, oraz  
skóry masyrystowe do wyrobów technicznych. Zamówienia przy-  
muje na zaliczenia kolejowe i pocztowe. (23-6-1)

## K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa, № 16,

ma zaszczyt zakomunikować, iż cennik nasion i maszyn na rok  
1893, zawierający wiele interesujących nowości w dziale  
nasion, a szczególnie zbóż jarych i nowych odmian kar-  
tofli, już wyszedł z druku i wysła się na każde żądanie gratis i  
franco.

Pp. klienci, z którymi byłem już w stosunkach, otrzymają  
cennik bez oddzielnego zażądania. (25-3-1)

Pozwalam sobie zwrócić uwagę, iż siła kiełkowania wszyst-  
kich nasion ze składu mego badana jest w tutejszej Stacji Oceny  
Nasion, pod zarządem Muzeum dla rolnictwa i przem. pozostającej.

## FABRYKA MASZYN PAROWYCH i ODLEWNI

# ORTHWEIN, KARASINSKI I S<sup>KA</sup>

W WARSZAWIE.

Wykonują specjalnie maszyny parowe od 2 do 300 koni  
siły, najnowszych konstrukcyj, z rozprężeniem pary zmiennem przez  
regulator, precyzyjne i systemu Compound, z gwarancją ekono-  
micznego zużytkowania pary.

Maszyny parowe dwucylindrowe szybko chodzące, specja-  
lne dla prowadzenia maszyn dynamoelektrycznych.

Lokomobile od 6 do 50 koni siły, jedno- lub dwucylindro-  
we i systemu Compound.

Pompy parowe lub transmisyjne, dla wody, powietrza, ga-  
zów, jako też zasilające kotły parowe.

Tartaki żelazne o ruchu górnym lub dolnym.

Transmisje zwyczajne i systemu Sellersa.

Armatury do kotłów parowych i t. p.

(414-24-12)

### MASZYNY SPECJALNE:

dla Cukrowni, Garbarni i Młynów.

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

## PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk.

(1454)

Kijów, róg Kreszatyka i Kadetkiej ulicy, dom Schoedel'a.

Wszystkie towary i rzeczy, z prowina, wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą  
klasą. Ceny zawsze niż gdańskich. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

# „Голосъ Землевладельцевъ”,

органъ землевладѣнія, дворянства и земледѣлія.

Выходитъ безъ предварительной цензуры,  
два раза въ мѣсяцъ.

Вступая во второй годъ изданія, мы расширимъ сель-  
ско-хозяйственный отдѣлъ, печатая какъ оригинальныя, такъ  
и переводныя статьи по сельскому хозяйству, а также да-  
димъ мѣсто **ВОПРОСАМЪ** и **ОТВѢТАМЪ**, обык-  
новенно помѣщаемымъ въ другихъ сельско-хозяйственныхъ  
изданіяхъ. Кромѣ того, въ приложеніяхъ нашей газеты мы  
будемъ печатать переводъ известной французской книги  
«Les entreprises agricoles» (Сельско-хозяйственныя предпрія-  
тія) Конвера, профессора сельско-хозяйственной экономіи въ  
Монпелье; въ этой книгѣ трактуется о всѣхъ вопросахъ,  
касающихся организаци и управленія имѣніями.

Вмѣстѣ съ тѣмъ, мы покорнѣйше просимъ гг. губерн-  
скихъ и уѣздныхъ предводителей дворянства, а также  
губернскія и уѣздныя земскія управы, посылать намъ свои  
отчеты и доклады, извлеченія изъ которыхъ обогатятъ зем-  
скій и мѣстный отдѣлы.

Цѣна годовому изданію, съ пересылкою и доставкою  
на домъ 7 рублей; безъ доставки и пересылки 6 руб. Цѣ-  
на за полгода, начиная съ 1 января и 1 іюля, съ пересыл-  
кою и доставкою 4 руб., безъ пересылки и доставки 3 р.  
50 коп. За границу за годовое изданіе 9 рублей. Допу-  
скается разсрочка.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ редакціи  
«ГОЛОСА ЗЕМЛЕВЛАДѢЛЬЦЕВЪ», Троицкая ул., домъ  
№ 3, и во всѣхъ книжныхъ магазинахъ. (1632-8-3)

Редакторъ-издатель А. Величковскій.

## FABRYKA

# POSADZEK

i Wyrobów Budowlanych Stolarskich

## W. I. TWORKOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

77. Czerniakowska, 77,

posiada na składzie zawsze wielki wybór posadzek suchych tak masiw, ja-  
ko też fornierowanych w desenie, po bardzo przystępnych cenach. (19-6-2)

Fabryka odlewów żelaznych, bronz-artystycznych i Emalernia

## HENRYKA SCHMIDTA,

Petersburg, Piaski — Bolszaja Bołotnaja № 14.

Wykonują obstalunki w zakres robót giserskich wchodzące, oraz emaluje  
wszelkie wyroby żelazne. (1528-13-13)

# DYSTYLARNIA W JEZIORKU

pod Łomżą,

nagrodzona złotymi medalami i na wystawie higienicz-  
nej w Warszawie w roku 1887 dyplomem I-szej klasy,

poleca

znane ze swej dobroci wódki,

a przedewszystkiem renomowane:

Siwuchę, Żubrówkę, Żytniówkę, Jeziorko, Re-  
dlówkę, Śliwownicę i Jeziorkowską gorzką.

Ostrzega się przed naśladownictwem ŻUBRÓWKI, jedynie  
prawdziwej z Jeziorka. Wszelkie imitacje, chociaż noszą nazwę Żu-  
brówki, różnią się smakiem i stanowią zupełnie odmienny gat. wódki.

Wódki Jeziorkowskie znajdują się we wszystkich handl. Petersburga,  
Moskwy, Kijowa, Odessy, Charkowa, Rostowa i in. miast Ces. (1592-10-7)